

SIEMASZKO.



11.XI.34

STRZELLEC

ablon
BV



STRZELEC

TYGODNIK-ORGAN ZWIĄZKU STRZELECKIEGO

ROK XIV

11 LISTOPADA 1934 ROKU

Nr. 45

ANATOL MINKOWSKI

Inspktor Z. S.

NA MARGINESIE XX-LECIA P. O. W.

Świącąc w roku bieżącym 20-lecie powstania Polskiej Organizacji Wojskowej, należy wyraźnie podkreślić trzy zasadnicze etapy jej działalności. W pierwszym okresie działa P. O. W. jako zaplecze Legionów, jako silna i sprawna sieć ich wywiadu i propagandy, aż do chwili wstrzymania przez Komendanta werbunku do Legionów. Od tej chwili zaczyna się nowy okres prac peowiackich, prowadzonych samodzielnie i stanowiących w tym czasie główny wyraz realizacji politycznych i wojskowych planów niepodległościowych Józefa Piłsudskiego. Legjony, związane mundurem i wspólnymi z Państwami Centralnymi walkami na froncie, nie mogły stanowić siły w pełni rozporządzałnej w ręku Komendanta. Natomiast P. O. W. była tą siłą niezależną, która pod pozorami ewentualnej w przyszłości przydatności wojskowej dla państw centralnych, przygotowała faktycznie drugi etap walk o Niepodległość z ostrzem skierowanym przeciwko właśnie tymże Państwom Centralnym. Trzeci okres, to działalność bezpośrednio przed i po 11.XI.1918 r. na ziemiach polskich, pozostających we władaniu okupantów — zakończona rozbrojeniem, działalność dywersyjna i powstańcza (Wielkopolska, Górny Śląsk, Suwalszczyzna), która zbrojnym czynem, a nie deklaracjami dała wyraz woli przynależności do Niepodległej Polski. Wreszcie działalność mająca dalsze w przyszłości przeznaczenie. — K. N. III na Ukrainie.

Spodziewany, z chwilą wkroczenia I Brygady w 1914 roku na ziemie Królestwa Polskiego, masowy napływ ochotników zawiódł. Fakt ten stał się właściwym wskaźnikiem, że konieczna jest gruntowna ideowa praca przygoto-

wawcza. Szeroki ogół społeczeństwa był całkowicie bierny, należało więc rozpocząć mozolną akcję wychowawczą w szczególności wśród wolnej od naleciałości niewoli młodzieży, trzeba było dopiero tę młodzież nauczyć myśleć kategorjami niepodległościowymi i współodpowiedzialności każdego w działaniu na rzecz Niepodległości. Rolę tę miała obecnie spełnić, zasiłona szeregiem oficerów legionowych, Polska Organizacja Wojskowa.

Akt z 5 listopada 1916 r., będący niewątpliwie rezultatem zamierzeń państw centralnych, choć częściowego i pozornego zrealizowania postulatów Niepodległościowych, był dla prac P. O. W. doniosły w skutkach, gdyż umożliwił jej szeroką działalność, której kilka miesięcy znakomicie ułatwiły opanowanie terenu siecią organizacyjną i propagandę hasel politycznych Komendanta. I gdy z początkiem 1917 roku P. O. W. na rozkaz Józefa Piłsudskiego ponownie zakonspirowała swą działalność, nie mogło to już w niczem osłabić jej prac polityczno-wojskowych i w małym tylko stopniu zmniejszyło jej zasięg.

Szkolenie wojskowe odbywało się w ciężkich warunkach, wywołanych koniecznością zachowania tajemnicy przed podejrzliwymi oczami zandarmów niemieckich i austriackich, bez odpowiedniej ilości pomocy wyszkoleniowych, nie mówiąc już o broni, gdyż przenoszony w skrzętnym ukryciu karabin, służył niejednokrotnie kilku sąsiednim oddziałom peowiackim. Mimo tych piętujących się trudności, tysiące młodzieży czerpało podstawowe wiadomości z wyszkolenia żołnierskiego z szeregów P. O. W. w szczególności w zakresie służby polowej. Nie to jednak było istotą jej prac.

Gdy instruktor peowiacki na zbiórce oddziału kończył wykład o karabinie, lub przerywał musztrę i mówić zaczynał o bojach legjonowych, o Komendancie, o tem jak walczy On o wolność Polski, były to chwile decydujące o tem, czy ziarno zapadło w duszę młodych słuchaczy. Zaczynali rozumieć co to wogóle jest Niepodległość i, jeśli poczuli potrzebę serc służenia Jej urzeczywistnieniu, stawali się wiernymi na śmierć i życie żołnierzami nie tylko wtedy, ale i po dziś dzień. Młody chłopak na wsi, przyzwyczajony w domu do obdarzania mianem „naszych” — żołnierzy rosyjskich, wiedzący, że władza i polityka to sprawa „pańska”, nie zdający sobie sprawy z tego, że Polska była kiedyś wolna i musi znów nią być, teraz przeżywał zasadniczy przewrót duchowy. Dowiadywał się, że i on, zwykły parobczak gospodarski, czy fornal dworski, ma równe z innymi prawo i obowiązek domagania się czynnie Niepodległości Ojczyzny, że i na nim ciąży część odpowiedzialności za losy Polski, że czeka go walka nieustępliwa o Jej oswobodzenie.

Istotą bowiem prac P. O. W. było wyrabianie i pogłębianie świadomości obywatelskiej. Tajny nurt działalności peowiackiej wyrwał społeczeństwo z bierności i odrętwienia, zmienił nastroje i przygotowywał do przyszłego wysiłku. Nurt ten, jeśli okupanckiej tamy nie mógł wyminąć, starał się ją burzyć, ponosząc przytem znaczne ofiary, ale szedł dalej, ogarniał szybko miasta, żyjące już od 1905 r. częściowo przynajmniej tradycją niepodległościowego ruchu inteligenckiego i robotniczego, zalewał szeroko całkowicie bierne i odrętwiałe dotychczas wieś, porywał je szybko ze sobą i potężniejąc z dnia na dzień, nagłemi wstrząsami hamowanej siły zakłócając rządy władz okupacyjnych, czekał chwili wyzwolenia, by w decydującym momencie, znieść i odrzucić z powierzchni Polski obce władze i wojska.

Do przyszłej rzeczywistości Niepodległej Polski P. O. W. wniosła olbrzymi walor w po-

staci nświadomienia narodowego wsi polskiej. Dzięki bowiem pracom P. O. W., opierającym się w pierwszym rzędzie na młodzieży chłopskiej, poraz pierwszy na naszej widowni politycznej wystąpiła świadoma wieś. Sięgnięcie na zaniebdywaną dotychczas wieś, dało Wojsku Polskiemu do chwili ogłoszenia poboru nietylko liczne go żołnierza, lecz wytworzyło potężną siłę, łącząc wieś mocnym węzłem krwi z państwem w zaraniu jego tworzenia. Tak, jak przedtem Polska Partja Socjalistyczna w okresie przywodzenia jej przez Józefa Piłsudskiego rozbudziła robotniczy ruch niepodległościowy, tak później P. O. W., działająca w myśl tych samych wskazań, wprowadziła do walki o Niepodległość nową i potężną siłę — chłopów.

Przez wciągnięcie do prac niepodległościowych jak najszerzych mas społeczeństwa, przez nauczanie najszerzych warstw myślenia kategorjami odpowiedzialności jednostki za zbiorowość, P. O. W. najlepiej wyraziła swój pogląd na sposób praktycznego rozstrzygnięcia zagadnień socjalnych. Siłą faktu bowiem w uznaniu dojrzałości tych warstw do działania na rzecz ogółu tkwiło zawsze i tkwić musi prawo ich pełnej współrzędności obywatelskiej. Dziś Związek Strzelecki, przejąwszy tradycje niepodległościowe P. O. W. posiada podobne oblicze ideowe, wpajając w swych członków poczucie odpowiedzialności obywatela za losy państwa i ucząc ich podporządkowywania interesów własnych dobru ogólnemu. Jako spadkobierca P. O. W. Związek Strzelecki otrzymał w dziedzictwie urobioną ideologicznie wieś, to też fakt tak silnego rozwoju Z. S. na terenach wiejskich nie jest dziełem przypadku, lecz wynika z tradycji prac peowiackich.

Praca P. O. W. dała rezultaty, dzięki oparciu jej na głębokim ugruntowaniu poczucia obywatelskiego i wielkiej karności ideowej, a okres jej pełnych poświęcenia czynów bohaterskich i ciężkiej, bezimiennej szarej pracy konspiracyjnej — to piękne karty z dziejów walk o Niepodległość Polski.





Założyłem P. O. W. wysyłając ś. p. Żulińskiego w początku wojny 1914 roku do Warszawy dla zorganizowania tam odpowiednika tego, co w historii legjonowej było ruchem Pierwszej Brygady. Rozszerzyłem ją i z nowymi instrukcjami zostawiłem w 1915 roku, gdym w sierpniu był w Warszawie osobiście i zatrzymał rekrutację do legjonów. Organizacja ta była przedmiotem targów i przetargów, prowadzonych ze mną w wyższych sztabach austriackich i niemieckich w 1916 i 1917 latach. Dyskutowano o niej często w Radzie Stanu, utworzonej po manifestie listopadowym obu cesarzy: austriackiego i niemieckiego, gdy jeden z zaborców, zo-

stał, nie naszymi zresztą rękami, usunięty zupełnie z ziemi polskiej i gdy przy przewadze wzrastającej niemieckiej na ziemiach polskich, coraz jaśniej było dla wszystkich, że Polska ma ziszczony, powtarzany tak często przez Polaków ideał, streszczający się w słowach: „jeden pan, jeden bał”. Wreszcie, gdy przy uwięzieniu mojem i wielu kolegów legjonowych znikły właściwie legjony z powierzchni ziemi polskiej, P. O. W. zastąpiło w zupełności legjony, stając się ośrodkiem wszystkiego, co pokory w stosunku do „jednego pana i jednego bała” uznawać nie chciało.

(Józef Piłsudski „Piękne Wczoraj”)-

PEOWIACY

Z historią wskrzeszenia niepodległości naszej Ojczyzny nierozdzielnie złączona została, obok Legionów Polska Organizacja Wojskowa, popularnie zwana P. O. W. Obie te formacje stworzył dzisiejszy Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski — obydwóch był Komendantem Głównym. Poprzez cztery lata wspólnie prowadzonych walk, życie i prace legionistów i peowiaków tak wielokrotnie splecione były ze sobą, tak często peowiak stawał się legionistą i odwrotnie, że dziś, w perspektywie już drugiego dziesiątka lat od wybuchu wojny światowej, niejeden z jej uczestników, zapytywany, czy brał w niej udział jako legionista, czy też peowiak, niezawsze natychmiastową i krótką znajduje odpowiedź. Zależnie od długości czasu i natężenia przeżyć w tej czy innej formacji kształtował się bardziej typ frontowego żołnierza, lub bojowca peowiaka. W walce o zwycięstwo jednej i tej samej idei, pod rozkazami jednego i tego samego wodza tworzyły się różnice typów, powstające dzięki różnym terenom i różnym metodom działania.

Do historii należeć będzie obiektywna ocena miary, w jakim stopniu przyczynili się peowiacy do odzyskania niepodległości. Wspomnienia te z niedawnych przeżyć peowiackich są jedynie próbą krótkiej charakterystyki typu peowiaka.

Z niedoli i hańby niewoli wyrosli, z tęsknoty do wolności powstałi do czynu peowiacy. Nad ich kołyską, matka, córka powstańca 63 roku, nuciła tęskną piosenkę o dawnych polskich rycerzach, w szkole zabraniano im mówić po polsku, a niejednego zmuszano do odmawiania „Ojczy nasz” w języku niemieckim lub rosyjskim. Od ławy szkolnej przyzwyczajeni byli do tego, że każda ich myśl o wolnej Ojczyźnie i wolnym narodzie, każdy poszept ich buntu śledzony był przez licznie rozsianych szpiegów. Niejeden jeszcze za czasów sztabackich przechodził zniewagę rewizyj domowych, nie liczących się z tajemnicami jego osobistego, prywatnego życia. Niejednego jeszcze paliła skóra od razów moskiewskiej nahażki, zadanych mu podczas ulicznych demonstracji, urządzanych wszystko jedno przez kogo, byleby przeciwko zniechęconej władzy zaberczej. Cicha modlitwa piosenka i opowiadanie matki - piastunki; pokryjomu w noc głuchą przeczytana z zapartym oddechem książka Żeromskiego, lub Struga, przedziwny urok poezji wieszczów, trylogia Sienkiewicza; — świst nahażki, jęk ciemzonego narodu — wykuwał twardy i niezłomny, zdolny do najwyższych poświęceń charakter przyszłego peowiaka.

Przyszła rok 1914. Z za frontu rosyjskich bagnietów przedarła się do kraju wieść głucha o garści braci strzeleckiej, rozpoczynającej pod wodzą Józefa Piłsudskiego walkę z potęgą moskiewską. W większości społeczeństwa polskiego była jakaś dziwna obojętność i niechęć do „tych tam strzelców”, co to w zaciszną wieś polską wnoszą jakieś straszne i upiorne widma z narodowych powstań i grozę nieobliczalnych następstw swego czynu. Józefa Piłsudskiego, z pozostałych po tej stronie frontu strzelców, znało zaledwie paru, reszta wiedziała tylko, że jest to imię i nazwisko „obywatela Mieczysława”, Komendanta Głównego Związku Walki Czynnej, któremu się już przed kilku laty posłuszeństwo ślubowało. I choć rwała się dusza ku Niemcu i tym szarym Jego żołnierzom, co w polskim mundurze i w otwartym polu już stawali, walcząc o niepodległość i wolność narodu, gdy przyszedł Jego rozkaz zatrzymania pozostałych braci do konspiracyjnej walki z najeżdżącą, rozkazu tego bez szemrania usłuchano. W ten sposób powstała Polska Organizacja Wojskowa. Widomym jej i właściwym dowódcą został przysłany przez Komendanta ś. p. podporucznik Tadeusz Żuliński (Roman Barski). Jego to wybrał Komendant Piłsudski na wodza powstańczych oddziałów, jemu powierzył przedstawicielstwo swej idei wśród ujarzmionego jeszcze społeczeństwa, jego to natchnął wiarą swą w zwycięstwo ojczyźnianej sprawy. Pod jego przewodnictwem, ledwie pełnoletni, bo przeważnie studenci różnych uczelni, od Leodjum poprzez Warszawę do Moskwy, Kijowa i Petersburga, stali się peowiacy na rozkaz Komendanta Piłsudskiego realizatorami usiłowań Kościuszki, — testamentu Romualda Traugutta i woli Komendanta Piłsudskiego. Pracy ich przyświecała wielka prawda w testamencie tym przekazana, że ci z następnych pokoleń, którzy wolność Ojczyzny wywalczyć zechcą, sięgnąć winni głęboko w lud, by porwać do walki o nią chłopca i robotnika, wpajając w nich przekonanie, że tylko w Wolnej Ojczyźnie — wolny człowiek może polepszyć swój byt moralny i materialny. Poprzez testamenty Kościuszki i Traugutta, poprzez pragnienie zwycięstwa i wrodzony instynkt sprawiedliwości społecznej kształtował się światopogląd peowiaka. Zespólny student z chłopem i robotnikiem, tworzący na wsi organizację pomocniczą — związek chłopski, a w miastach wspierający ruch robotniczy, stawał się w walce o niepodległość przywódcą, któremu chętnie podporządkowywały się nietylko masy ludowe, lecz i sprawie oddana część inteligencji.

Grupa oficerów, odznaczonych Krzyżem „*Virtuti Militari*” za pracę w P.O.W. W pierwszym rzędzie od dołu siedzą: Rowiński, Stamirowski, Studziński, Olejniczakowski. W drugim: Jur-Gorzechowski, Jarusz Jędrzejewicz, Miedziński, Koc, Kocialkowski, s. p. Skwarczyński, Wacław Jędrzejewicz, i Wagner.



Polska ludowa, rząd i wojsko — oto hasła, które wypisane zostały na peowiackich sztandarach.

Ludowa — w znaczeniu zapewnienia najszerszym warstwom ludu pracującego, zależnie jedynie od indywidualnych zdolności, sił i wartości jednostki, dojście do najwyższych godności w państwie i możliwie najwyższej skali dobrobytu. Ludowa—to otoczenie świata pracy najtroskliwszą opieką państwową, to danie mu powszechnego bezpłatnego nauczania, należnych warsztatów pracy i t. p. Mniejsza o formy i formułki, mniejsza o doktrynę t. zw. parlamentarnej demokracji. Istotą rzeczy jest treść i wykonanie zobowiązań, zaciągniętych u mas ludowych za porwanie ich do walki o niepodległość jest wiara głęboka, że uzyskana wolność tylko wtedy utrzymać będzie można, jeśli obywatele państwa działać będą w głębokiej wierze, że, broniąc jej, bronią swój własny stan posiadania — moralny i materialny.

Rząd — silny i trwały, nie podporządkowany interesom tej, czy innej warstwy lub klasy narodu, sprawiedliwy i bezstronny, oddany wyłącznie pracy nad ugruntowaniem i wzmoczeniem siły i potęgi państwa w imię dobra własnego narodu i cywilizacyjnego rozwoju całej ludzkości.

Wojsko narodowe — ostoja niepodległości, zbrojne ramię i chluba narodu, świadome swych praw i obowiązków obywatelskich, pozbawione charakteru kastowości i zaczepnego militarysty.

Temi hasłami rozpoczęli peowiacy walkę na śmierć i życie z zaborcami. Tajna organizacja wojskowa rozrastała się z dnia na dzień.

Szkolono przyszłe kadry podoficerskie i oficerskie, szerzono propagandę na rzecz zbrojnego powstania i wiary we własne siły narodu, gromadzono broń i amunicję, produkowano w laboratorjach tajnych wybuchowe materiały, zbrojną ręką oddziałów lotnych siano postrach i zamęt w szeregach wojsk zaborczych.

W niespełna pół roku od rozpoczęcia walki skryształizował się typ peowiaka odrębny i trwały. Główną cechą charakteru stała się wiara głęboka we własne siły narodu i wola niezłomna zwycięstwa. Rzucając się z niewzruszoną odwagą bez wahanía w odmet najszaleńszej akcji, w przeciwieństwie do dawnych rewolucjonistów z 1905 roku, nie tylko w śmierci bohaterskiej widziano spełnienie postannictwa swego, lecz w życiu jak najdłuższem, niezbędnem dla dokonania coraz to liczniejszych i większych czynów dla ojczyściej sprawy. Młodzi, bez przygotowania dostatecznego do swych różnorodnych zajęć, stawali się peowiacy wspaniałymi improwizatorami życia. Świadomość swej wyłączności w pracach niepodległościowych, pewność, że praca i walka przez nich nieprzeprowadzona przeprowadzoną przez nikogo nie będzie, kształtowała w nich poczucie odpowiedzialności za losy prowadzonej akcji, a nawet za przyszłość całego polskiego narodu. Całkowite oddanie się sprawie spowodowało traktowanie osobistego życia, jako czegoś dodatkowego, czemu się nie poświęca ani czasu, ani uwagi. Nikt nie pytał swych komendantów, czy mogą się wylegitymować dokumentami z prawa rozkazywania, wystarczył szept — rozkaz znanych przełożonych, by się podporządkowano nowej władzy, oddając w jej ręce całego siebie

bez zastrzeżeń, cały swój czas, zdrowie i życie. Hierarchiczna drabina władzy była ustalona. Nikt nie wylamywał się, nikt nie zapytywał o nazwisko i kwalifikacje dowódców, znanych jedynie z pseudonimów. Nie było ani jednej zdrady, ani jednego prowokatora. Napięcie ideowe było tak silne, że stawało się ono jakby tarczą przed niebezpieczeństwem. Wiara w powodzenie każdej przeprowadzonej akcji i szczęśliwy z niej powrót stawały się puklerzem przed pewną śmiercią, w najlepszym zaś razie poniewierką więzienną. Dla siebie nie potrzebowali peowiacy nic zgola, żadnych odznaczeń i wyróżnień żadnych, nic, co by było związane z tak zwaną osobistą karierą. Świadomość spełnianego obowiązku była dla nich najwyższą nagrodą. Tem silnym napięciem ideowym, tą niezłomną wolą, jak najdłuższego trwania i wiarą w zwycięstwo, tłumaczy się zapewne fakt stosunkowo małych strat w ludziach zabitych, zestanych lub uwięzionych.

II listopada 1918 roku niezwłocznie po powrocie umiłowanego Wodza swego z Magdeburgskiego więzienia i na Jego rozkaz, przystąpili peowiacy do rozbrajania niemieckich garnizonów. Mając przeważnie na 10 uzbrojonych w kije 1-go uzbrojonego w karabin, zbrojni jednak wiarą w zwycięstwo rzucali się peowiacy na drobne oddziały, zdobywając na nich broń i amunicję. W ten sposób uzbrojeni opanowywali poszczególne objekty wojskowe i dowództwa. W niespełna 3 dni przemoc niemiecka w Polsce została obalona, a przedstawiciel jej najwyższej władzy, generał gubernator Bessler, pod osłoną nocy łódką szukał ratunku w ucieczce. W pierwszych dniach wywalczonej niepodległości przeszło 30.000 peowiaków stanęło dobrowolnie pod broń w szeregach armii narodowej.

Hasło Polski Ludowej i armii narodowej zostało w ten sposób zrealizowane po przeszło czteroletnich walkach z Rosjanami, Niemcami i Austriakami w latach 1914—1918.

Hasło silnego i trwałego rządu zrealizowane zostało dopiero w lat kilka, kiedy to zwycięski wódz z czasów wielkiej wojny, ugruntowawszy byt państwa, mieczem swym wytknąwszy granice, mógł dłonią mocarną sięgnąć po władzę w kraju, którą od maja 1926 roku do chwili obecnej nieprzerwanie sprawuje. Ów Wódz Na-

czelny — Pierwszy Marszałek Polski, a naówczas Komendant Legionów i P. O. W. w rozkazie swym do peowiaków z dnia 25.VII 1915 r. wydanym w Łączkach Lubelskich, w ten sposób ocenił wartość peowiackiej pracy:

„Żołnierze! Stoicie na posterunku najcięższym jaki wypaść może polskiemu żołnierzowi. Bez błyskotek zewnętrznych, które daje wojsko, bez moralnej satysfakcji walki z wrogiem, pierś w pierś i oko w oko, stoicie zagrożeni zewsząd przez niewidzialnego nieprzyjaciela, jak żołnierz postawiony na posterunku powszechnie uważanym za stracony.

Lecz żołnierze, gdyby Was brakowało, brakowałoby koniecznego nieodbicie w każdym wojsku ogniwa. — Brakowałoby tego tonu, który jedynie czyni wojnę — wojną narodową i zespoloną najściślej z tragicznymi tradycjami walk naszych ojców i dziadów. — Powiem więcej! Gdy o mnie idzie, o mnie, którego obwołujecie swym naczelnikiem, to właśnie Wy, dzielni żołnierze, godzicie mnie z ciężkim losem, który mi wypadł podczas tej wojny. — We własnym więc imieniu i w imieniu wojska, któremu przewodzę, dziękuję Wam za Waszą pracę.

Żołnierze! Znam warunki pracy Waszej, wiem jak szalenie wpływają one na rozkład energii i woli ludzkiej, jak łatwo wprowadzają w stan zdenerwowania, najniebezpieczniejszy w każdej wojnie. Gdy tu wykuwałam duszę nowoczesnego polskiego żołnierza, za jedno z pierwszych swych zadań uważałam wyrobienie w ludziach spokoju i wewnętrznej równowagi — bez względu na to co się dzieje dookoła. I oto teraz jesteśmy sławni właśnie z powodu nadzwyczajnego spokoju, z którym przeprowadzamy pracę wojenną. Wam tego spokoju, tych nerwów ze stali wykutych, więcej niż nam potrzeba. — I jeżeli tu udało mi się w prędkim czasie uczynić to, co uważano za niemożliwe, dzielne wojsko bez żołnierzy i oficerów z powołania, tak chciałbym z Was wytworzyć inną tak zwaną „niemożliwość“ — żołnierza w całym tego słowa znaczeniu w warunkach pracy konspiracyjnej.

Pracy, odwagi i spokoju!

(—) Józef Piłsudski**.

Łączki, w lubelskim 25.VII. 1915 r.



Widomym Wodzem P. O. W. w latach 1914 =15-tych, jej duszą, natchnieniem i wołą był jej Komendant ś. p. Tadeusz Żuliński (Roman Bar-ski). W sierpniu wyprowadził on bataljon warszawski na front wołyński do Pierwszej Brygady. W parę miesięcy później, jako komendant Kompanji, ranny śmiertelnie, żywota dokonał. Śnadź było to w jego przeznaczeniu, że z po-śród groźnych niebezpieczeństw w konspiracyj-nej pracy, z pośród szaleńczych wyczynów ak-cyj bojowych miał on wychodzić cało, bez za-drasnień i bez zahaczeń, bo był konieczny, bo był niezbędny dla sprawy i dopiero wtedy, gdy tak jak wielu innych, jemu podobnych, w oko-pach przed wrogiem na placówce stanął, mógł już bez większej dla ojczyzny straty ponieść swą śmierć bohaterską. Jeśli mu śmierć przema-czoną była, jakżesz to przeznaczenie miłości-wem Mu było, dając Mu możność poniesienia

jej na polu chwały, a nie w kazamatach więzien-nych lub na stokach Cytadeli.

Komendant nie zapomniał o nim — w roz-kazie dziennym tak go wspomina „gdy my z bro-nią w ręku mieliśmy satysfakcję boju otwarte-go z wrogiem, porucznik Żuliński w Warszawie wśród sieci szpiegów i podszeptów słabości, bez wszelkich błyskotek życia żołnierskiego, mając w perspektywie śmierć w lochu więziennym lub z ręki ślepaczy. — długie miesiące stał na stano-wisku w tej wojnie najtrudniejszem, a więc i naj-bardziej honorowem”.

W tych kilku krótkich rzutach starałem się dać charakterystykę peowiaków i ich pracy; si-łą rzeczy musi być ona subiektywną, gdyż opar-tą została na własnych wierzeniach i przeży-ciach. Napisałem o peowiakach tak, jak ich ro-zumiałem, czułem i kochałem.

Warszawa, 1929 rok.

WŁADYŚLAW BRZOWSKI

POWSTANIE I PIERWSZY ROK PRACY P. O. W.

Ruch strzelecki, tak wspaniale rozwijający się przed wojną światową na terenie Galicji, w dwu ostatnich latach przed jej wybuchem, co-raz żywszy budził oddźwięk w b. zaborze rosyj-skim, zyskując tam wielu zwolenników wśród młodzieży rzemieślniczej i uniwersyteckiej.

Owoce wyteżonej pracy propagandowej i organizacyjnej, kierowanej przez ludzi wysyła-nych z Galicji i przez Królewaków, którzy do Galicji jeździli na kursy wojskowe organizowa-ne przez organizacje strzeleckie, była istnieją-ca już w 1914 r. sieć organizacji strzeleckich, obejmująca już nie tylko Warszawę, Lublin, Ra-dom, Siedlce i Litwę, ale nawet uniwersyteckie miasta w Rosji, jak Petersburg, Kijów, Rygę i Dorpat.

Wszystkie te organizacje, na skutek wybu-chu wojny i zamknięcia granicy, straciły kontakt ze swymi władzami, mającymi siedzibę we Lwo-wie i Krakowie, wielu strzelców z Królestwa zna-lazło się właśnie po tamtej stronie frontu na kursach wakacyjnych, reszta została zdezorga-nizowana, zaskoczona, bez kierownictwa. Wo-bec tego poszczególni członkowie odruchowo za-

czeli ściągać do Warszawy i nawiązywać nara-zie kontakt pomiędzy sobą.

I wkrótce nadeszła wieść o przekroczeniu przez Kompanję Kadrową granicy w dniu 6 sierpnia, wieść, która znaczyła tyle samo, co in-strukcja dalszego postępowania. Stała się ona hasłem połączenia na terenie Warszawy Związ-ku Strzeleckiego z Drużynami Strzeleckimi.

Komendę Drużyn sprawował tu Aleksander Tomaszewski, ps. Wysocki, po nim zaś objął ją jako starszy rangą ś. p. Karol Rybasiewicz ps. Włczyński. Komendę zaś Związku w chwili wy-buchu wojny, po Romanie Węgnerowiczu, objął Adam Koc, ps. Witold. Z inicjatywy tych ofi-cerów, na wieść o wypowiedzeniu przez Józefa Piłsudskiego wojny Rosji, połączono w pierw-szej połowie sierpnia 1914 r. obie organizacje strzeleckie w Warszawie. Na komendanta wspól-nego wysunął Koc kandydaturę Rybasiewicza, aby tem zamanifestować wzajemne zaufanie. O fakcie połączenia zameldowano Józefowi Piłsud-skiemu, uznając Go nadal za Głównego Komen-danta. Od Niego miały przyjść rozkazy określa-jące zadania i metody pracy na przyszłość.



Taki jest początek organizacji, nazywanej już od września Polską Organizacją Wojskową, P. O. W. Wśród warszawskiego społeczeństwa, które swoją przyszłość wiązało z Rosją, które wszelkie swoje narodowe nadzieje budowało na odezwie wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza, zawiązała garstka ludzi spisek do walki z caratem, w ideologii legionowej widząc jedynie istotny wyraz narodowych aspiracji polskich.

Zaczęła się praca, narazie w kierunku nawiązania kontaktu i połączenia w sieć organizacyjną tych jednostek i lokalnych organizacji strzeleckich, które zaskoczono wojną działały dotąd na własną rękę. Wkrótce na czele połączonych org. strzel. stanął przysłany do Warszawy przez Kmdta Piłsudskiego jego oficer sztabu, adjutant dr. Tadeusz Zuliński, który będzie odtąd komendantem P. O. W. jako ob. Roman Barski.

Młodziutki, bo 25 letni, zaledwie lekarz, smukły, niezwykle ujmującej powierzchowności, wasoły, towarzyski, był człowiekiem od najwcześniejszego dzieciństwa wychowanym na gorącego patriotę i na śmiertelnego wroga caratu. Wzrósł bowiem w atmosferze tradycji swego rodu. Jeszcze czytać nie umiał, a już znał tragiczne dzieje swych przodków, dzieje bohaterskiej śmierci stryja Romana Zulińskiego — jednego z ostatnich członków Rządu Narodowego, powieszono go w 1864 r., dzieje walki, więzienia i tułaczki swego ojca Józefa i pozostałych stryjów Kazimierza i Tadeusza.

Do roli mściciela i kontynuatora ich walki o wolność narodu, przygotowywać się zaczął późniejszy komendant P. O. W. już jako uczeń gimnazjalny. Jako student medycyny, bierze czynny udział w pracach „Życia” i Związku Walki Czynnej, gdzie zdobywa wykształcenie oficerskie. Wybuch wojny, zastał go — już oficera Związku Strzeleckiego — w Mikołajowie pod Lwowem na stanowisku lekarza i tam odnalazł go ordynans Komendanta z powołaniem do strzeleckich szeregów. Krótko, bo tylko do końca września dzielił losy wojenne I Brygady, i już w pierwszych dniach października żegna ją na rok prawie, aby na rozkaz Komendanta propagować na tyłach wroga ideologię legionową, organizować akcję wywiadowczą i dywersyjną, wreszcie aby organizować i wojskowo szkolić tych, którzy nie ulegając ugodowym i służalczym nastrojom ogółu, skupili się w szeregach strzeleckich w Warszawie.

Nowej organizacji trzeba było dać trwałe podstawy rozwoju. Przedewszystkiem należało wyraźnie sformułować jej ideologię. Opracowano jej zasady, które warto przytoczyć, jako że są to postulaty głoszone w Królestwie wtedy, gdy Narodowa Demokracja rozwijała tam najwyższą działalność i gdy rosyjskie wojska w swym pochodzie zapuszczały się pod mury Krakowa.

Oto kilka najważniejszych punktów „deklaracji” P. O. W.: „Celem P. O. W. jest zdobycie niepodległości Polski drogą walki zbrojnej.

„P. O. W. skierowuje swój oręż przeciwko największemu swemu wrogowi — Rosji; jest w ścisłym kontakcie z Legionami Polskimi.

„Terenem działalności P. O. W. są ziemie okupowane przez wojska rosyjskie.

„Wszelkie organizacje wojskowe, jawne lub tajne, głoszące możliwość walki o niepodległość ramię w ramię z rządem rosyjskim, są przez P. O. W. uważane za robotę zdrajców i zwalczane.

„P. O. W. uznaje za szkodliwe tworzenie organizacji wojskowych o hasłach wspólnych z nią, jako wprowadzających zamęt i rozbięcie w obozie niepodległościowym.

„P. O. W. jest organizacją apolityczną, grupującą ludzi różnych przekonań i może podlegać jedynie Rządowi Narodowemu, któremu podlegać będą Legiony Polskie. Z tego powodu P. O. W. nie może i nie ulega wpływom żadnej politycznej organizacji niepodległościowej, utrzymuje natomiast z każdą z nich łączność, otrzymując wszelkie możliwe usługi.

„Członkiem P. O. W. może być każdy Polak, mający skończone lat 17, który złoży przyrzeczenie na deklarację.

„Ponieważ P. O. W. jest organizacją obecnie już czynną, żołnierzom wolno odstąpić od sztandaru, do którego przystąpili, jedynie po ukończeniu walki.

„Działalność P. O. W. opiera się na zasadach wojskowych. Członkowie jej są ujęci w oddziały, stanowiące jednostki wojskowe, podległe bezwzględnie swym komendantom”.

Pisał o tej deklaracji ś. p. Hołówko Tadeusz, że jest ona „cennym dokumentem tych nastrojów, które już wówczas nurtowały w społeczeństwie zaboru rosyjskiego, lecz tamowane brutalnie przez rząd moskiewski, musiały kryć się w podziemiach, gdy pp. Harusewicze i Jarońscy składali w Petersburgu również „deklarację” — dokumenty hańby. O tych pierwszych wiedzieli ci, którzy na nie przysięgali i żandar-mi moskiewscy, którzy za to gnali na katorgę, o tych drugich telegraf rosyjski roznosił po świecie wieści, jako o wyrazie aspiracji polskich”.

W ciągu pierwszego roku swej działalności, znalazła się P. O. W. nieraz w ciężkim położeniu, nieraz zdawało się, że dalsza walka z Rosją — to już nietylko beznadziejna obrona straconej pozycji, ale wprost szaleństwo. Tak było w chwili zdobycia przez wojska rosyjskie Przemysła. I właśnie wtedy P. O. W. nietylko ani o krok nie ustępuje z zajętego stanowiska, lecz przeciwnie — posuwa się dalej, precyzując w rozkazach dziennych swej Komendy swoją ideologię samodzielnego ruchu powstańczego. Oto kilka najbardziej znamienych spośród wysuniętych już wówczas przez P. O. W. postulatów:

Komenda Naczelna P. O. W. pod zaborem rosyjskim w 1914 — 15 roku. Stoją od lewej: Tomaszewski (Wysocki) — szef sztabu, Kościółkowski (Orwid) — komendant oddziałów lotnych, Wacław Jędrzejewicz (Ordon). Siedzą: Zawistowski, Libicki — komendant wolnej szkoły, Zuliński — komendant naczelny P. O. W. i Miedziński (Świtek).



„Niezależnie od tego, kto będzie zwycięzcą, już dziś Polacy wypowiadać muszą swe postulaty polityczne, streszczające się w jednym hasle: wolnymi być chcemy i musimy”. „W chwili obecnej musimy zwracać oręż przeciwko jednemu z wrogów — Rosji. Żadne obietnice, żadne ustępstwa z jej strony nie powinny przesłaniać nam głównego hasła na chwilę bieżącą — oswobodzenia większej części ziem polskich od przemocy. Wojsko Polskie jest jedno i czy walczy ono otwarcie w polu, w mundurach, czy też prowadzi pracę w podziemiach — pracuje ono dla tej samej idei i w pracach swoich jest najściślej związane. W walce tej — jako ostateczny jej wynik jest Niepodległe Państwo Polskie, z rządami, któremu podlegać będzie wojsko”.

Takie wymagania i takie zadania postawił przed członkami P. O. W. jej komendant Tadeusz Zuliński, godny spadkobierca wielkich tradycji swych przodków.

Przejdźmy teraz do strony organizacyjnej i technicznej prac P. O. W. w tym okresie. Nad całością, kierownictwo objęła Komenda P. O. W. nazwana później Polską Komendą Wojskową. W jej skład weszli oprócz Zulińskiego: Konrad Libicki — ps. Buyno jako kierownik wywiadu i techniki, Adam Koc—ps. Witold, jako komendant miasta Warszawy, Marja Kwiatkowska ps. Ela, jako komendantka oddziału żeńskiego, oraz Aleksander Tomaszewski ps. Wysocki, jako szef sztabu. W skład Komendy, oprócz wymienionych, w ciągu roku 1914 — 15 wchodził nadto: Bogusław Miedziński ps. Świtek, następca Adama Koca, Sulkiwicz, jako prowizoryczny zastępca komendanta Zulińskiego, Wacław Jędrzejewicz ps. Ordon, który w czasie nieobecności Zulińskiego był czasowo kmdtem bataljonu war-

szawskiego i Marjan Zyndram-Kościółkowski ps. Orwid, późniejszy komendant oddziałów lotnych.

Dalszym etapem działalności Zulińskiego, było nawiązanie stosunków z działającymi na terenie zaboru rosyjskiego organizacjami politycznymi obozu niepodległościowego. Część tych stronnictw, pod koniec 1914 r. utworzyła „Unję lewicy niepodległościowej”, do której należały: P. P. S., Związek Patriotów (z Thuguttem na czele), Unja młodzieży postępowo - niepodległościowej oraz Związek Chłopski. Do zarządu „Unji” wszedł Zuliński z urzędu, jako komendant P. O. W. Od stycznia 1915 r. nawiązał on stosunki z „Konfederacją Polską”. Zasadą podstawową, jaką kierował się on w tych stosunkach, był odpowiedni punkt deklaracji, głoszący, że P. O. W. „nie ulega wpływom żadnej politycznej organizacji niepodległościowej, utrzymuje natomiast z każdą z nich łączność, otrzymując wszelkie możliwe usługi”.

Uzyskała w ten sposób P. O. W. bardzo silne podstawy dalszego rozwoju. Organizacje te podporządkowały się P. O. W. w kwestjach wojskowych, umożliwiły agitację wśród swych członków za wstępowaniem do P. O. W., uprzyściplniły jej swe stosunki na prowincji, (szczególnie cenne były dla rozwoju P. O. W. poza Warszawą stosunki Związku Chłopskiego) wreszcie udzielały subsydjów pieniężnych.

Subsydja te, wprawdzie niewielkie, były jednak bardzo pożądane. Pieniądze na robotę swoją czerpała P. O. W. głównie z kasy oficerskiej I Brygady. Środki te były rzecz prosta — ograniczone, a przez to zatamowany był rozmach prac. Pomoc stronnictw, a przede wszystkim „Kasa Wojenna” w znacznym stopniu usunęły



S. p. Karol Wilczyński - Rybasiewicz
pierwszy komendant główny P. O. W.
Warszawa (1914— 15 r.).

ię przeszkodę. Instytucję „Kasy Wojennej” powołał Żuliński do życia rozkazem z 4 stycznia 1915. Drogą imprez, list składkowych i t. p. rozwinęła ona akcję zdobywania grosza wśród szerokich sfer społeczeństwa, nieobjętych wpływami organizacji. Nadto puściła ona w obieg bloczki, których rozsprzadają zajęły się oddziały „Kasy” tworzone przez P. O. W. tam, gdzie istniały jej jednostki organizacyjne, a nadto przez stronnictwa.

Na tak silnych podstawach oparta P. O. W. mogła odtąd racjonalnie rozwijać się wszcz. W jesieni 1914 obejmuje organizacja już Lublin, Siedlce, Łuków, Nowo-Mińsk, Radzymin, Płock, Radom, Grójec i Piaseczno. W listopadzie, wykorzystując stosunki Związku Chłopskiego, rozszerzono sieć organizacyjną w ziemi lubelskiej. Stopniowo ogarnął spisek całe Królestwo, a nawet założyła P. O. W. swoje placówki w głębi Rosji: w Petersburgu i Kijowie. Do Kijowa wybrał się nawet Żuliński osobiście i wcielił do P. O. W. organizację „Dniepr” założoną tam przez Bromirskiego, ps. Jot, działającego według instrukcji Komendanta Piłsudskiego. Już w tym pierwszym roku wydatnie wspomagała Kijowska P. O. W. robotę Żulińskiego, zasilając go materiałami wybuchowymi, bronią i pieniędzmi.

Praca rozpadała się na kilka działów. Zasadniczym i głównym był dział szkolny. Przez zakładanie szkół wojskowych przerabiała organizacja swych członków na świadomych celu polskich żołnierzy. Oczywiście nie należy wyobrażać sobie tych szkół tak, jak powinnyby one wyglądać w normalnych warunkach. Konspiracja pozwalała zaledwie na zebrania kilku do kilkunastu ludzi, zwykle w prywatnych mieszka-

niach, gdzie wykładów udzielali byli członkowie Związku i Drużyn Strzeleckich. Osobno odbywały się kursy szkoły rekruckiej, żołnierskiej i podoficerskiej. Ćwiczenia praktyczne, ograniczyć się musiały oczywiście do władania bronią i musztry mniejszych jednostek, do plutonu najwyżej.

Ci sami ludzie używani byli do robienia wywiadów i prac technicznych. Prace wywiadowcze, wyznaczał kierownik tego działu Buyno, komendanci okręgów i mniejszych jednostek rozdzielali je między swych ludzi. Raporty z dokonanych wywiadów szły do Komendy, tu sporządzano z nich odpowiednie wyciągi, które przepisane przez specjalistów na bibułce, wręczane były kurjerkom oddziału wywiadowczego I Brygady.

Zarówno w pracach wywiadowczych jak technicznych olbrzymią pomoc okazywały kobiety, kolportując bibułę, magazynując w swych mieszkaniach broń, użyczając mieszkań na zbiórki, a monopol zdobyły w praniu paszportów i przepisywaniu owych raportów wywiadowczych. Już w październiku zorganizowano kobiety w „Oddział Żeński P. O. W.”, pod komendą „Eli” — Marji Kwiatkowskiej - Stefanowskiej, złożony z czterech sekcji: wywiadowczej, kolporterskiej, intendentury i sanitarnej. Liczył on w Warszawie 30 członków. W miarę rozrostu P. O. W. powstały oddziały żeńskie także w Lublinie, Siedlcach, Radomiu, Wilnie, Kijowie i Petersburgu. Pod względem ofiarności, rozporządzalności, odwagi i determinacji, w niczem nie ustępowały Peowiaczki swym kolegom, a często nawet ich prześcigały w gorliwości służbowej. Niektóre z nich dopuszczalne były nawet do współpracy z Oddziałem Lotnym, a były i takie, jak „Halina” Chełmicka, (ob. pułkownikowa Jaroszewiczowa), które z bronią w rękę brały udział bezpośredni w akcjach tego oddziału.

Jak się już mówiło, czynne wystąpienia o charakterze destrukcyjno-dywersyjnym, były jednymi z zadań, jakie otrzymał od Komendanta Piłsudskiego wysłany do Warszawy Żuliński. Jeszcze przed jego przybyciem, kilku członków P. O. W.: Stanisław Jarecki ps. Jarosław, Tadeusz Szturm de Sztrem ps. Mały, Kazimierz Bagiński ps. Florek i Halina Chełmicka, planując akcję czynną, samorzutnie przygotowywali ją, zbierając broń i materiały wybuchowe.

W kilka dni po Żulińskim, do pomocy w zorganizowaniu oddziału bojowego, posyła mu Komendant Piłsudski dwu doświadczonych fachowców, dawnych bojowców P.P.S-u, uczestników szeregu akcji w latach rewolucji 1904 —



1908, a ostatnio członków oddziału lotnego I Brygady por. Arciszewskiego, i. zw. „beków”, a to: Jana Bielawskiego ps. Mikita i Józefa Kobiałko ps. Walek. Jako fachowcy mieli oni zorganizować i niezwłocznie rozpocząć prace oddziału bojowego.

Do dyspozycji Mikity oddał Żuliński wymienionych ochotników i z nimi rozpoczął prace przygotowawczą. Już w listopadzie słyszymy o dwóch próbnych akcjach: 21 — wysadzenie toru kolejowego i pociągu z wojskiem na Woli, a 29 — zamach na pomnik na Zielonym Placu w Warszawie. Potem formalnie założono „Oddział Lotny Wojsk Polskich” z Bielawskim-Mikita, jako komendantem i Kobiałką — Walekiem, jako jego zastępcą na czele. Pierwszymi członkami oddziału oprócz tych dwóch byli: Jarosław, Mały, Armak—Tadeusz Herfurt i Florek. Do tej szóstki przybył w najbliższych dniach Piotr-Józef Korczak i znowu w kilka dni później Orwid — Marjan Zyndram—Kościałkowski.

Oto wykaz akcji wykonanych przez ten oddział, a podawanych w wydawanym przez P. O. W. „Podchorążym”.

15 grudnia 1914 — pod Lublinem na drodze kowelskiej wysadzenie pociągu intendentury (20 wagonów uległo zniszczeniu).

20 grudnia 1914 — konfiskata 415 rb. w Beżycach.

28 grudnia 1914 — wysadzono most na Rządzy pod Tuszczem ochraniały przez 10 żołnierzy.

19 lutego 1915 — konfiskata kasy rządowej w Łęcznej.

30 marca 1915 — przerwanie linii kolejowych na prawym brzegu Wisły pod Warszawą.

8 maja 1915 — wysadzono most na Rudce pod Białą Siedlecką.

Są to tylko najważniejsze z akcji, oprócz tego wykonano cały szereg innych mniejszych.

Dzieje „O. L. W. P.” rozpadają się na dwie fazy: do końca lutego będą to dzieje oddziału złożonego z 8-miu ludzi z komendantem Mikita. W lutym ustąpił z oddziału lotnego Mikita, który z nieznanym rozkazem wyjechał i zginął bez wieści. Według niektórych — został schwytany przez Rosjan i rozstrzelany. Do tego czasu O. L. pracował w następujący sposób. Komendant jego Bielawski zależny był bezpośrednio od Żulińskiego, a oddział sam był od P. O. W. zupełnie wyodrębniony, a to ze względu na interes konspiracji. Niektórzy ludzie z P. O. W. i część kobiet O. Z., służbowo otrzymywali rozkazy pomagania O. L. przez robienie wywiadów, ukrywanie lotniaków, przewożenie broni i t. p., ale nawet z tych wtajemniczonych bardzo niewielu znało „lotniaków”, a prawie nikt nie znał szcze-



Adam Koc, komendant naczelny P. O. W. w Warszawie od kwietnia 1918 r. do rezygnacji Niemców.

gółów ich pracy, za wyjątkiem tylko członków Komendy P. O. W., którzy składali przysięgę O. L. i brali czynny udział w niektórych akcjach, np. Bogusław Miedziński, albo Żuliński.

Członków O. L. obowiązywała dyscyplina polowa, za najdrobniejsze uchybienia przeciwko niej groziły surowe kary aż do kary śmierci włącznie, przyczem w razie niesubordynacji w czasie akcji komendant O. L. miał prawo egzekutywy na miejscu.

Od lutego 1915 r. O. L. zreorganizowano w ten sposób, iż niektórzy jego członkowie zostali mianowani komendantami okręgowych oddziałów lotnych, wchodząc jednocześnie wraz z pozostałymi w skład „Centralnego O. L. W. P.” Rozrastają się zatem O. L. do kilkudziesięciu ludzi odkomenderowanych do czynnej pracy przez komendantów okręgowych P. O. W. Komendantem „Centralnego O. L. W. P.” zostaje Walek — Kobiałko, w lipcu zaś Orwid — Kościałkowski.

Poza wymienionymi akcjami wykonały O. L. okręgowe szereg akcji na prowincji, głównie psucie komunikacji kolejowej i telefonicznej, a nadto zorganizowały na szerszą skalę przygotowania do obrony na wypadek pobierania przez Rosjan rekruta, które wyznaczone było pierwotnie na 28 maja, potem na lipiec, a do którego na szczęście nie doszło.

O. L. W. P. za agendę P. O. W. taką jak np. wywiad lub kasa wojenna, nie można uważać. Były one tak wyodrębnione od organizacji, że stanowiły poniekąd równoległy do P. O. W. detaszowany oddział I-ej Brygady. Ich łączność z organizacją polegała zrazu tylko na ogólnym kierownictwie ideowym, oraz na pomocy udzielanej przez P. O. W. i wspólnej kasie. Dopiero



na wiosnę 1915 r. stosunek ten zmienił się, poszczególni członkowie Oddziału Lotnego Centralnego z dowódców okręgowych oddziałów lotnych stają się przeważnie komendantami okręgowymi P. O. W., a okręgowe oddziały lotne poddane zostają komendantom okręgow P. O. W.

W tym czasie radykalnie zmieniała się sytuacja wojenna. Po odebraniu Przemyśla i Lwowa, było rzeczą jasną, że panowaniu Rosji w Warszawie zbliża się kres. Wówczas naczelnym zadaniem P. O. W. stało się niedopuszczenie do ewakuacji poborowych, tego cennego materiału dla przyszłej armii polskiej. Zbrojny opór stawiany przez ludność próbom poboru w lubelskiem, był kierowany przez Oddziały Lotne. Warszawska P. O. W. gruntownie przygotowywała się do takiego samego oporu. Jak wiadomo jednak wojska rosyjskie opuszczały Warszawę w takim pośpiechu, że na ewakuację poborowych, zabrakło im czasu.

Ranek 5 sierpnia zastał na ulicach Warszawy zmobilizowane i uzbrojone oddziały P. O. W.

Tak się skończył 1-szy rok pracy w podziemiach. Nagrodą, droższą nad wszelkie odznaczenia, była tej garści walecznych pochwała Komendanta Głównego wyrażona rozkazem z 25 lipca 1915 roku, a po opuszczeniu Warszawy przez Rosjan pozwolenie udzielone części peowiaków — wzięcia przez pewien czas udziału w jawnej walce, w szeregach wojska polskiego.

Skutki tego roku pracy i wartości armji podziemnej, której kadry budowano w Warszawie w tak trudnych warunkach, miały się okazać o wiele później, bo dopiero w listopadzie 1918 roku.

Nie dożył jednak tych radosnych chwil budowniczy P. O. W. — ś. p. dr. Tadeusz Żuliński. Na czele bataljonu warszawskich peowiaków, wyruszył on 22 sierpnia 1915 roku nad Styr, do I Brygady. Tam, łączność ideową i braterstwo obu form polskiego wojska, zadokumentował własną krwią. Dnia 5 listopada 1915 r., zginął śmiercią bohatera, komendant P. O. W. — walczący w szeregach I Brygady Legionów Polskich.

WŁADYSŁAW HORYD-PRZERWIC Kpt.

P. O. W. NA ZIEMIACH B. KONGRESÓWKI W 1915 — 1918 R.*)

Jeszcze nie przebrzmiały echa miarowego kroku żołnierskiego Bataljonu Warszawskiego P.O.W. wymaszerowującego z Warszawy do I-ej Brygady L. P., gdy padł rozkaz Komendanta Józefa Piłsudskiego — ani jednego żołnierza na linię bojową — wszyscy zdadni do służby wojskowej, mają zgrupować się w Polskiej Organizacji Wojskowej, na nowych podstawach organizacyjnych — dostosowanych do wytworzonej sytuacji politycznej.

P. O. W., która ujawniła nazewnątrż swą działalność 5-go sierpnia 1915 r. — mobilizując swych członków z r. 1914 — 1915 i tworząc z nich Baon Warszawski, spowrotem weszła na drogę pracy konspiracyjnej.

Po wymarszu Baonu Warszawskiego w dniu 22 sierpnia 1915 r. pozostali członkowie P. O. W. — zatrzymani do prac organizacyjnych — tworzyli załazek Okręgu. Do powstającej organizacji weszła całkowicie „Wolna Szkoła” zorganizowana w r. 1914 przez czynniki P. O. W., a która nie podlegała mobilizacji w dniu 5-go sierpnia 1915 r.

Dążąc do zrealizowania silnej jednostki wojskowej na tyłach wojsk zaborczych, celem, której było tworzenie wojska narodowego, o silnym o-

parciu na społeczeństwie, na Kadrze Legionów Polskich, Józef Piłsudski w pierwszych miesiącach jesiennych 1915 r. przysłał z I-ej Brygady kilkunastu oficerów i podoficerów z kpt. Tadeuszem Kasprzyckim jako komendantem naczelnym P. O. W. Powstała Komenda Naczelna w Warszawie, a cały obszar b. Królestwa Polskiego został podzielony na Okręgi — obsadzone przez oficerów i podoficerów legionowych.

Teren komendy Okręgu odpowiadał mniejwięcej dawniejszym granicom gubernialnym, za wyjątkiem Okręgu Łódzkiego (IV) — zorganizowanego z powiatów: Łódzkiego, Łaskiego, Brzezińskiego, Łęczyckiego i Sieradzkiego. Warszawa-miasto została zorganizowana w specjalny Okręg (Ib) i miasto Łódź — w Okręg IV-a. B. gubernia Suwalska nie była objęta zasięgiem organizacyjnym P.O.W., natomiast powstał Okręg Wileński (XI^{ty}).

W ten sposób zorganizowano dziewiętnaście Okręgów, które otrzymały kolejną numerację:

- Okręg I — b. gubernia Warszawska
- „ I-a — b. gub. Warsz. (Włocławek)
- „ I-b — Warszawa-miasto
- „ II — b. gubernia Płocka
- „ IIa — b. gubernia Płocka (Pułtusk)
- „ III — b. gubernia Kaliska
- „ IV — Łódzki
- „ IV-a — Łódź - miasto

*) Przedruk artykułu, nawet w wyjątkach, na życzenie Autora — wzbroniony.

- Okręg V — b. gub. Piotrkowska
 „ V-a — b. gub. Piotrk. (Częstochowa)
 „ V-b — b. gub. Piotrkowska (Będzin)
 „ VI — b. gubernia Kielecka
 „ VI-a — b. gub. Kielecka (Miechów)
 „ VII — b. gubernia Radomska
 „ VIII — b. gubernia Lubelska
 „ VIII-a — b. gub. Lubelska (Zamość)
 „ IX — b. gubernia Siedlecka
 „ X — b. gubernia Łomżyńska
 „ XI — Wileński.

W skład Okręgu wchodziło kilka Obwodów, granice których pokrywały się z granicami powiatów. Te zaś ostatnie podzielone były na Komendy Miejscowe (Lokalne). Cały obszar b. Kongresówki został pokryty gęstą siecią organizacyjną.

Dla sprawniejszego kierowania sprawami organizacyjnymi zostały powołane Komendy Grupy, w skład których wchodziło kilka Okręgów. Grupy te zostały zlikwidowane w roku 1917.

W pierwszych miesiącach 1916 r. na sieci tej została zorganizowana poczta peowiacka — docierająca do najodleglejszych punktów organizacyjnych. Koszta na utrzymanie tej sieci zarówno z P. O. W. ponosiły stronnictwa polityczne (Centralny Komitet Narodowy), które w znacznej mierze korzystały z jej kontaktów — przesyłając do swych oddziałów odezwy, pisma, broszury i t. p.

W początku roku 1916 zaznacza się duży rozwój organizacji. We wszystkich punktach organizacyjnych wręcz praca szkolno - wojskowa. Powstają w Okręgach kursy instruktorskie, szkoły podoficerskie i podchorążych, oraz szkoła oficerska w Warszawie.

Podręczniki szkolne dostarczane były przez Kmdę Okręgu V-go (Piotrków), która przez swych ludzi nawiązała kontakt z Departamentem Wojskowym Naczelnego Komitetu Narodowego. Poza tem komisja wydawnicza przy Komendzie Naczelnej w Warszawie opracowała regulaminy i podręczniki szkolne i w ten sposób pokrywała zapotrzebowania z Okręgów. Jako czasopisma wychodziły — „Strzelec” tygodnik wojskowy, i „Przegląd Wojskowy” — miesięcznik, oraz „Rząd i Wojsko” organ polityczno-wojskowy, redagowany przez Adama Skwarczyńskiego i Tadeusza Hołówkę.

Dla utrzymania starszeństwa Kmda Naczelna wprowadziła rangi służbowe: oficera P. O. W., podchorążego P. O. W. i podoficera P. O. W. Rangi te mógł uzyskać każdy Peowiak po skończeniu odpowiednich szkół i wykazaniu się dobrymi kwalifikacjami z pracy służbowej, a przede wszystkim z odbycia służby kurjerskiej.

Dla wciągnięcia do prac przygotowawczych starszego społeczeństwa, zostają zorganizowane przez P. O. W. „Pomocnicze Komitety Wojskowe”. Zadaniem ich jest współdziałanie z P.O.W.,

oraz szerzenie ideologii niepodległościowej. Również przez czynniki P. O. W. zostaje zorganizowany związek sportowy „Piechur” — zalegalizowany przez władze niemieckie, pod pokrywką którego prowadzona była praca wojskowa. Oddziały „Piechura” zorganizowane zostały w większych miastach Kongresówki.

Zapowiedź odbudowy Państwa Polskiego, oraz tworzenia Wojska Polskiego przez państwa centralne aktem 5-go listopada 1916 roku zastała P. O. W. w pełni rozwoju. Zdawało się, że upragniona chwila przez rzeszę peowiacką, tworzenia wojska narodowego, pod wodzą Józefa Piłsudskiego — nadchodzi.

W końcu roku 1916 przybywają z frontu, na teren okupacji niemieckiej, Legiony Polskie. Komenda Naczelna czyni przygotowania mobilizacyjne.

Na tle rozwijających się wypadków, w dniu 6 grudnia zostaje ustanowiona, dekretem obu cesarzów, Tymczasowa Rada Stanu, w skład której wszedł Józef Piłsudski.

Początek roku 1917 zastał P. O. W. w pełni gotowości mobilizacyjnej. W szeregach organizacji wyczuwa się entuzjazm wobec możliwości tworzenia wojska.

Komenda Naczelna P. O. W. 17 stycznia oddała się do dyspozycji Tym. Rady Stanu. Po tym akcie odbyła się defilada Garnizonu Warszawskiego P. O. W. na placu Małachowskiego, przed Józefem Piłsudskim oraz członkami T. R. S.¹⁾

Dążąc do sprawnego wyszkolenia wojskowego, Komenda Naczelna zwróciła główny wysiłek na ćwiczenia polowe. Częste zbiórki oddziałów zwartych (pluton-kompanja) w terenie, zwróciły uwagę władz okupacyjnych. Organizacja siłą faktów zaczęła się dekonspirować.

W marcu 1917 r. zaszedł znamieny fakt powołania Biur zaciągu do wojska, którego kadry miały być Legiony, pod dowództwem generała gubernatora Beselera.

Aparat werbunkowy zorganizowany przez b. Departament Wojskowy Nacz. Kom. Nar. — nie szedł po linii ideowej P. O. W. Nowopowstałe wojsko (Polnische Wehrmacht) było zależne jedynie od gen. Beselera. Tym. Rada Stanu nie miała żadnych ingerencji i wpływu na przebieg organizacji i była uważana przez dowództwo niemieckie, jako organ doradczy. Wytworzona sytuacja polityczna skłoniła Komendę Naczelną do rewizji postępowania, wobec władz niemieckich. W pierwszym rządzie zwrócono uwagę na bezwzględne przestrzeganie konspiracji, oraz kładziono nacisk na sprawne funkcjonowanie poczty. Wprawdzie władze okupacyjne, jak dotąd, P. O. W. jawnie nie prześlado-

¹⁾ Dla upamiętnienia tej słynnej defilady, wybór miejsca pod pomnik ku czci poległych Peowiaków, został wybrany na placu Małachowskiego.



wały—jednak zapomocą swych organów wywiadowczych, zwracały baczna uwagę na jej rozwój i taktykę. Szczególnie znamienity fakt miał miejsce w marcu 1917 r. świadczący o przebiegłości organów okupacyjnych dążących do zapoznania się ze stanem liczebnym P. O. W. na terenie Warszawy: korzystając z przychylnego ustosunkowania się władz niemieckich—Komenda Grupy w Warszawie, zarządziła ćwiczenia połowe garnizonu warszawskiego, które odbyły się w Zielonce pod Warszawą. Na ćwiczeniach tych był obecny Józef Piłsudski, w otoczeniu oficerów Kmdy Nacz. Władze niemieckie powiadomione o ćwiczeniach wysłały dwóch oficerów, którzy przez cały czas ćwiczeń pilnie obserwowali sprawność bataljonu warszawskiego.¹⁾

Sprawa tworzenia wojska utknęła na marnym punkcie. Tym. Rada Stanu nie potrafiła przeprowadzić koncepcji tworzenia wojska w oparciu o społeczeństwo. Ten niewyjaśniony stan trwał do czerwca 1917 r. Józef Piłsudski, widząc bezskuteczność pracy T. R. S. podał się do dymisji.

Na tle skomplikowanej sytuacji Tym. Rada Stanu w pierwszych dniach lipca zarządziła złożenie przysięgi Legjonów. Rota przysięgi opiewała na wierność obu cesarzom sprzymierzonym. — Legjoniści zahartowani w bojach o niepodległość Polski odrzucili przysięgę, w konsekwencji czego zostali internowani w obozach koncentracyjnych w Benjaminowie i Szczypiornie. Legjoniści poddani austriacy zostali skierowani na teren Galicji jako Polski Korpus Posiłkowy. Z nielicznej

¹⁾ Na ćwiczeniach tych miał miejsce charakterystyczny wypadek: z chwilą przybycia na teren ćwiczeń Józefa Piłsudskiego, oficerowie niemieccy, którzy już przedtem przybyli na ćwiczenia, zameldowali się Komendantowi, nie ujawniając celu swego przybycia. Józef Piłsudski zignorował ich obecność i nie zaprosił do swego swity — oficerowie niemieccy pozostali w oddaleniu — obserwując przygotowania baonu do przeglądu. Gdy baon ustawił się w szyku zwartym — Józef Piłsudski przyjął raport od komendanta Stefana Pomarańskiego, w tym momencie jeden z oficerów niemieckich podbiegł chęć usłyszeć dane dotyczące stanu liczebnego. Manewr ten nie powiódł się, gdyż do przybycia oficera, raport był już przyjęty.

grupki zaprzysiężonych powstała Polska Siła Zbrojna, pod dowództwem gen. Beselera.

Dnia 22 lipca władze niemieckie aresztowały Józefa Piłsudskiego i Kazimierza Sosnkowskiego, internując ich najpierw w Wessel, potem w Magdeburgu. Od tej pory następuje moment zwrotny w taktyce P. O. W.

Jasnym było, że Tym. Rada Stanu nie potrafiła należycie wykorzystać P. O. W. ani w oparciu się na jej siłach — przeciwstawił władzom okupacyjnym. To też Komenda Naczelna 17 sierpnia 1917 roku, wypowiedziała swą zależność od Tym. Rady Stanu.

Równocześnie z internowaniem Józefa Piłsudskiego spadła represja władz okupacyjnych na P. O. W. Wszystkie te komendy i oddziały, które były zbyt rozkonspirowane padły ofiarą represji. — Aresztowano i uwięziono, względnie internowano w obozach koncentracyjnych dużą ilość oficerów P. O. W. zajmujących naczelne stanowiska organizacyjne w Komendzie Naczelnej i komendantów okręgowych. Poza tem — dużą ilość podchorążych i podoficerów. Ogółem straty wyniosły 90 aresztowanych i internowanych. Listę strat otwiera: Walery Sławak, Adam Skwarczyński, Wacław Jędrzejewicz, Stefan Pomarański, Ignacy Wądołkowski, Wanda Czarnocka i inni.

P. O. W. w okresie trzyletniej pracy zdołała wyszkolić i przystosować do warunków pracy konspiracyjnej znaczną ilość swych członków, tworząc w ten sposób rezerwę szarż i instruktorów. Rezerwa ta w chwili największej represji została rzucona w teren. W tym czasie P. O. W. przystąpiła do nowej reorganizacji, dostosowanej do wytworzonych warunków politycznych. Przedewszystkiem przestrzegano bezwzględnie konspiracji w posunięciach organizacyjnych, P. O. W. na zewnątrz przestała istnieć.

Wobec naprężenia, jakie się dało odczuć, wśród społeczeństwa po ostatnich wypadkach ukazał się patent obu cesarzów sprzymierzonych dn. 12 września, zapowiadający powołanie Rządu Polskiego, Rady Stanu, oraz Rady Regencyjnej—jako najwyższej instancji Królestwa Polskiego.

27 października Rada Regencyjna złożyła przysięgę w katedrze w Warszawie.

Wobec tych ważnych wydarzeń politycznych, P. O. W. zajęła wyczekujące stanowisko, a główny wysiłek skierowany został na umocnienie komórek organizacyjnych rozbitych w wielu miejscowościach.

Internowanie Józefa Piłsudskiego i Kazimierza Sosnkowskiego pozbawiło kierownictwa P. O. W. na pewien przeciąg czasu, ale już na jesieni płk. Rydz-Śmigły Edward, jako najstarszy oficer I-szej Brygady i najbliższy współpracownik Komendanta—obejmuje Komendę Główną P. O. W., instalując się w Krakowie na Wawelu. Szefem szabłu Komendy Głównej zostaje Julian Stachiewicz kpt. I-ej Br. Równocześnie zostaje zorganizowana Komenda Naczelna 2 w Krakowie, obejmująca teren Galicji.

Linja ideowa i charakter P. O. W. nakreślony przez Józefa Piłsudskiego pozostaje w zupełności kontynuowany. Główny wysiłek pracy na terenie Kmdy Nacz. 1 (Kongresówka) idzie w kierunku całkowitej reorganizacji. Przeprowadzona zostaje gruntowna selekcja członków P. O. W. — członkowie zbyt rozkonspirowani zostają przeniesieni do rezerwy, pozostali zaś tworzą służbę czynną. System ochronny jest nader skomplikowany — organizacja posługuje się punktami łącznikowymi, pod biurami i t. p. W korespondencji stosują się szyfry i znaki rozpoznawcze.

W końcu 1917 r. P. O. W. jest całkowicie zreorganizowana.

Dla zapewnienia jak najwyższej spójności wewnętrznej Kmda Nacz. 1 rozkazem okólnym z dnia 20 września powołuje działalność Rady Oficerskiej, która pracuje według ustalonego statutu:

P. O. W.
Komenda Naczelna
Nr. 75.

Statut Rady przy K. N. P. O. W.

1. Rada przy K. N. P. O. W. ma na celu:
 - a) decydować w myśl zasad organizacji P. O. W. o rozporządzeniu całkowicie, lub częściowo kadrowym materiałem, wojskowym, jaki skupia P. O. W.
 - b) wydawanie opinij dotyczących się zewnętrznych o charakterze zasadniczym wystąpięń P. O. W.
2. W skład Rady Przy K. N. P. O. W. wchodzi: komendant naczelny P. O. W., dwaj jego zastępcy, oraz czterej przedstawiciele K. N.
3. Przed powzięciem decyzji w sprawie p. 1 Rada zasięga opinii przedstawicieli głównych kierowników polityki polskiej.
4. Reprezentacja organizacji pozostaje nadal przy K. N.
5. Radę zwołuje Komendant Naczelny, kieruje jej obradami każdorazowo obrany przewodniczący.
6. W razie, gdy zwołanie Rady nie jest możliwe Komendant Naczelny może zwrócić się do członków Rady o wydanie opinii na piśmie.

Powołanie Rady Oficerskiej w tym przełomowym okresie było konieczne między innymi ze względu na taktykę kierownictwa Głównych Urzędów Zaciągowych (Wehrmacht), które starały się wykorzystać ten moment i wcielić do swych szeregów największą ilość ochotników zgrupowanych w P. O. W.

Początek roku 1918 zastał P. O. W. w pełni pracy organizacyjnej. Organizacja na ze-



Karty tytułowe wydawnictw P. O. W.

wnątrz nie przejawia żywszej działalności, dzięki czemu czujność władz okupacyjnych została jakby uspiona. Wprawdzie tajna policja niemiecka stara się obserwować i przeciwdziałać ruchom P. O. W., jednak uderzenia, z jej strony, przeważnie padają w próżnię. P. O. W. w tym okresie stała na silnych podstawach zupełnej konspiracji.

Ten stan trwał do 9 lutego 1918 r. do czasu zawarcia przez państwa centralne, z Ukrainą Traktatu Brzeskiego, przewidującego nowy rozbiór Polski.

W odpowiedzi na ten akt P. O. W. urządziła na ziemiach polskich zbiorową manifestację; w Warszawie przeprowadzono strajk generalny; na prowincji rozrzucono protestujące odezwy. Manifestacją tą P. O. W., od represji okupantów z roku 1917, dała znać nazewnątrz o swej restytucji i żywotności.

Wprawdzie jak pisze Julian Stachiewicz („Niepodległość” I — 1930, str. 21):

„Wyraźne zajęcie platformy politycznej P. O. W. do państw Centralnych, w formie negatywnej możemy uważać od okresu rewolucji październikowej (bolszewickiej) w Rosji. W tej sytuacji dał Piłsudski hasło do walki przeciw Niemcom. Zajęto go wolą została zdemaskowana niemiecka roleta wojskowa w Polsce. Ruch wojskowy przeniósł się do podziemi...”

To jednak widoczną odznaką, swej potęgi i opanowaniem sytuacji P. O. W. dała znać o sobie manifestacją 9 lutego.

W dniu 15-go lutego następuje zmiana na stanowisku Komendanta Naczelnego w Warszawie, na które — został wyznaczony Jan Opiełiński-Stankiewicz (Zdanowicz). On też wydaje płomienny rozkaz w dniu imienia Józefa Piłsudskiego — 19 marca, do członków organizacji, demaskujący obłudną politykę państw centralnych, oraz wzywający do wyłożonej pracy organizacyjnej.

Po tych ważnych wydarzeniach jasnym by-



S. p. Tadeusz Zuliński (Roman Barški)
komendant naczelny P. O. W. w Warszawie od 1914 r. do 5 sierpnia 1915 r.

ło, że walka o zdobycie Niepodległości rozegra się na ziemiach polskich, zajętych przez wojska okupacyjne.

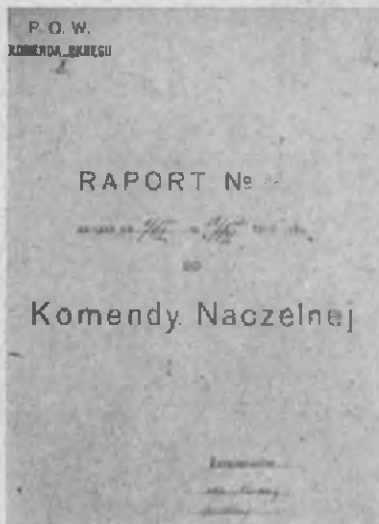
W sytuacji międzynarodowej można było wyczuć ostateczny wysiłek zmierzający do zakończenia wojny światowej. 21 marca 1918 r. wojska niemieckie przystąpiły do generalnej ofensywy na froncie zachodnim, uderzając w kierunku na Amiens. Po zaciętych bojach i dużych stratach, ofensywa nie odniosła spodziewanego rezultatu.

Rozwój organizacji P. O. W. szedł w tym czasie w kierunku opanowania wszystkich elementów wojskowych polskich, formujących się poza krajem. W pierwszym rządzie Komenda Główna P. O. W. zwróciła uwagę na oddziały organizowane na terenach Rosji i Ukrainy, dokąd wysłała swych emisariuszów: Bertę-Barthel de Wejdenhała, Bogusława Miedzińskiego i Lisa Kulę.

Na szkielet organizacyjny P. O. W. na wschodzie, która tam istniała od roku 1914, powstała Komenda Naczelna 3 z siedzibą w Kijowie. Zasięg organizacyjny K. N. 3 obejmował teren Ukrainy, oraz promieniował w kierunku północnym, dochodząc swojemi mackami do Moskwy. Bardzo ważnym posunięciem K. N. 3 było urządzenie częstych zamachów dywersyjnych na tyłach wojsk niemieckich i austriackich, dzięki czemu wiązało się te wojska w ciągłej akcji, uniemożliwiając przetrzymywanie ich na front zachodni, w okresie największego nasilenia ofensywy wojsk sprzymierzonych.

W tym okresie Komendę Naczelną Nr. 1 objął Adam Koc.

Przystosowanie P. O. W. do aktywnej postawy w stosunku do okupantów, nie zmieniło za-



Wzór raportu sytuacyjnego P. O. W.



Tadeusz Kasprzycki, komendant naczelny
P. O. W. od września 1915 r.

sadniczej linii—tworzenia wojska narodowego, wysunęło natomiast na pierwszy plan walkę o niepodległość drogą rewolucji.

Cel i charakter, oraz całość życia organizacyjnego ujmuje „Regulamin wewnętrzny P. O. W.” wprowadzony w życie rozkazem Kmdy Głównej d. 172 z dn. 23.V 1918 r.

REGULAMIN WEWNĘTRZNY P. O. W.

Wprowadzony w życie na podstawie rozkazu
K. G. Nr. 172 z dn. 23.V 1918 r.

I.

Zasady organizacji.

§ 1. POW. dąży do wywalczenia Polski Zjednoczonej i Niepodległej o ustroju demokratycznym i ludowym.

§ 2. POW. jest organizacją bezpartyjną, o charakterze ogólnonarodowym. Odda się ona w rozporządzenie Rządu Polskiego, powstałego z Woli narodu, który podejmie walkę o wolność Ojczyzny drogą rewolucji.

§ 3. Do osiągnięcia swych zadań dąży P. O. W. przez skupianie w swoich szeregach ludzi silnych, gotowych do walki i poświęcenia, tworząc z nich doborowe oddziały, silne spójnością, ideowością i karnością.

§ 4. POW. rozciąga na cały kraj oraz środowiska polskie na obczyźnie sieć organizacyj, których zadaniem jest wychowanie obywatelskie i wyszkolenie wojskowe nowoczesnych żołnierzy, zdolnych do walki w najcięższych nawet warunkach, oraz prowadzenie przygotowań do walki.

§ 5. Budowa wewnętrzna organizacji jest ściśle wojskowa, życiem jej rządzi rozkaz i zasada bezwzględnej karności.

§ 6. Organizacja jest ściśle konspiracyjna.

§ 7. Członek organizacji, niewypełniający sumiennie dobrowolnie przyjętych zobowiązań, zostaje z organizacji usunięty.

§ 8. Wystąpić z organizacji wolno jedynie za zezwoleniem odpowiedniej Kmdy.

PRYZRZECZENIE WSTĘPUJĄCEGO DO POLSKIEJ ORGANIZACJI WOJSKOWEJ.

„W pełnej świadomości zasad, celów i charakteru Polskiej Organizacji Wojskowej, wstępując w jej szeregi, składam uroczystą przed Bogiem przysięgę (uroczyste słowo honoru), że władzom swoim bezwzględnie posłusznym będę, wszystkie włożone na mnie obowiązki i wszystkie wydane rozkazy z całą gotowością zawsze sumiennie spełniać będę i że tajemnic mi powierzonych co do istnienia, składu i prac organizacji wiernie strzedz będę i że wolności Polski wszystkie swe siły, krew i życie poświęcę”.

Ciąg dalszy regulaminu wewnętrznego P. O. W. ujęty jest w paragrafy według rozdziałów:

Rozdział II — Budowa organizacji.

Rozdział III — Służba w organizacji: A. Służba w stosunku różnych komend do siebie. B. Prace organizacyjne.

Rozdział IV — Kategorje członków, współpracownicy.

Rozdział V — Dyscyplina: A. Nagrody; B. Kary; C. Zażalenia.

Przewidując rozpoczęcie akcji bojowej, w Kmdzie Naczelnej, w końcu maja 1918 r., zorganizowano grupę wydziałów: operacyjnego, oddziałów lotnych i bezpieczeństwa. Grupą tą kierował 2-gi zastępca kmdta naczelnego Marjan Kościalkowski — Budrewicz.

Członkowie organizacji zostali podzieleni na kategorje: Kategorja A — organizacja ścisła, stanowiąca jądro siły bojowej.

Kategorja B — organizacja ścisła, która miała być wcielona do szeregów zaraz na początku ruchu zbrojnego.

Kategorja C — rezerwa, która miała być zmobilizowana i wcielona do szeregów w pierwszych dniach akcji bojowej.



Bon polskiego Skarbu Wojskowego, którego wpływy
przeznaczone były na cele P. O. W.



S. p. Leopold Lis-Kula, komendant N. III. P. O. W. na Ukrainie.

Bogusław Miedziński, komendant naczelny K. K. III. w pierwszej połowie 1918 r.



Przystąpiono do organizacji oddziałów lotnych w terenie, centralnego oddziału lotnego w Warszawie.

Oddziały lotne, które miały za sobą chlubną działalność w okresie okupacji rosyjskiej, z roku 1914 — 1915, zostały zorganizowane na tych samych podstawach. Uzbrojone były — w broń krótką, granaty ręczne i materiały wybuchowe.

Na terenie działań wojny światowej operacje wojenne weszły w fazę decydującą 18 lipca 1918 r., wojska koalicyjne na froncie zachodnim, po wielkich przygotowaniach, pod dowództwem marszałka Focha, przystąpiły do kontrofensywy, która trwała do 8 sierpnia. Dla przeprowadzenia skutecznego ataku w natarciu wprowadzono masowe użycie czołgów. Napór kontrofensywy był tak wielki, że linje bojowe zostały przerwane i wojska niemieckie, na całej linii, znalazły się w odwrocie.

Od tej pory na ziemiach polskich rozgrywały się ważne posunięcia o doniosłym znaczeniu politycznym. Rada Regencyjna 12-go października przejęła dowództwo nad wojskiem. W ten sposób gen. Baseler został usunięty od dalszego wpływu nad formującymi się oddziałami wojskowymi.

Jednak sprawa organizacji wojska nie była należycie postawiona — wódz idei niepodległości i twórcą Legjonów — Józef Piłsudski, w dalszym ciągu był więziony w twierdzy magdeburgskiej. Rada Regencyjna tej podstawowej sprawy nie potrafiła załatwić, co więcej, nosiła się z zamiarem powołania Rady Stanu i zarządzenia branki roczników z poboru.

Jako wyraz niezadowolenia i protestu przeciwko tym posunięciom, oraz w celu wywarcia presji na Radę Regencyjną w sprawie powrotu Józefa Piłsudskiego, P. O. W. w dniach 14 — 15 października na całym terenie b. Kongresówki, przeprowadziła cały szereg akcji dywersyjnych

na obiekty wojskowe: palono sterty ze zbożem w majątkach administrowanych przez okupantów — magazyny wojskowe, młyny, zrywano łączność telefoniczną i telegraficzną, zastrzelono cały szereg szpiegów niemieckich i t. p.

Szczególniej krwawy przebieg miał miejsce w napadzie na posterunek żandarmerji niemieckiej w Szeregowie powiatu Mławskiego, gdzie padło kilku żandarmów i czterech Peowiaków — rozstrzelanych, z wyroku sądu polowego.

Początek akcji dywersyjnych na szerszą skalę, datuje się (1-szy październik) od zabójstwa dr. Schultze — naczelnika policji polowej, wytrawnego specjalisty od tropienia organizacji



PISMO

POLSKIEJ ORGANIZACJI WOJSKOWEJ.

ROK II.

ZESZYT 3.

Za styczeń 1917 r.

WSZELKIE SPRAWY ZWIĄZANE Z REDAKCJĄ LUB ADMINISTRACJĄ PISMA ZAŁATWIĆ DROGĄ SZKUBOWĄ LUB PRZEZ KOLPORTERÓW.

PRZEDRUK WSZYSTKICH ARTYKULÓW „STRZELCA” DOZWOLONY POD WARUNKIEM PODANIA 2RG.

DZIA.

TREŚĆ:

1. Ad. Pl. — Wojsko a społeczeństwo.
2. Obcy plechobójcy — Mychowski oświadczył.
3. Pol. S. 2. — Bitwa na poprzeku granic w lutym 1915.
4. G. — Zagadnienia wojenne.
5. Jg. — Młotacz mi w dalszej walce pozycjonal i
6. N. — O oszustach niemieckich kartograficznych.
7. Sprawozdania.

Złożono i oddano w drukarni Polskiej Organizacji Wojskowej.

ZESZYT TEN ZAWIERA 40 STR. DRUKU — CENA 60 KOP.

Strona tytułowa „Strzelca”, organu P.O.W. z 1917 r.



Edward Rydz-Śmigły kmdt główny P. O. W. w 1918 r.



S. p. Julian Stachiewicz, szef sztabu Komendy Głównej P.O.W. w 1918 roku.

konspiracyjnych. Akcję tę przeprowadziła bojówka P.P.S. łącznie z oddziałem lotnym P.O.W.

Większa akcja dywersyjna miała miejsce na stacji kolejowej pod Bąkowcem 12-go października: na pociąg zdążający w kierunku Lublina transportujący większość sumy pieniężnej, wykonano wypad („Eks”) przez specjalny oddział lotny pod dowództwem Jana Zawistowskiego.

W akcji tej zdobyto 1.800.000 koron austr.,

a trzeba wiedzieć, że finanse P. O. W. były w tym czasie na wyczerpaniu.

Przeprowadzone akcje dywersyjne wykażały władzom okupacyjnym siłę aktywną P. O. W. i możliwość prowadzenia skutecznej walki w terenie. Poza tem podjęta walka dała duży efekt moralny w społeczeństwie, gdyż dowiodła, że P.O.W., pomimo szalonej represji okupantów, jest w możności prowadzenia akcji zaczepnej.

Stan organizacyjny P. O. W. w październiku 1918 roku przedstawiał się następująco:

Komenda Główna z siedzibą w Krakowie, komendant — Edward Rydz-Śmigły; szef sztabu — Julian Stachiewicz.

Komenda Naczelna z siedzibą w Warszawie, obejmująca swym zasięgiem organizacyjnym teren okupacji niemieckiej na obszarze Kongresówki.

Komendant — Adam Koc.

Zastępca — Marjan Kościalkowski.

Szef sztabu — Wacław Stachiewicz.

Teren Komendy Naczelnej podzielony był na dziesięć Okręgów, przyczem nowa numeracja Okręgów została wprowadzona w październiku:

Komenda Okręgu I — Warszawa - prowincja, Kmdt — Jan Korkowicz.

Komenda Okręgu IIa — Warszawa-miasto, Kmdt — Karol Wądołkowski.

Komenda Okręgu II — Łódź, Kmdt Stanisław Skwarczyński.

Komenda Okręgu III — Siedlce, Kmdt — Władysław Horyd.

Komenda Okręgu IV — Łomża, p. o. Kmdt — Leon Kaliwoda.

Komenda Okręgu V — Pułtusk, p. o. Kmdt — Józef Nodzykowski.

Komenda Okręgu VI — Płock, Kmdt — Władysław Chmielewski.

Komenda Okręgu VII — Włocławek, Kmdt — Młot-Parczyński.



Warszawa, 23 września 1918 r.

CZEGO CHCEMY.

Chcemy Polski wolnej, samostanowionej i silnej. Chcemy, aby Polska stała się państwem, które nie będzie zależało od nikogo.

Ale chcemy też, aby Polska była państwem, które nie będzie zależało od nikogo. Chcemy, aby Polska była państwem, które nie będzie zależało od nikogo.

Chcemy, aby Polska była państwem, które nie będzie zależało od nikogo. Chcemy, aby Polska była państwem, które nie będzie zależało od nikogo.

Chcemy, aby Polska była państwem, które nie będzie zależało od nikogo. Chcemy, aby Polska była państwem, które nie będzie zależało od nikogo.

Chcemy, aby Polska była państwem, które nie będzie zależało od nikogo. Chcemy, aby Polska była państwem, które nie będzie zależało od nikogo.

Chcemy, aby Polska była państwem, które nie będzie zależało od nikogo. Chcemy, aby Polska była państwem, które nie będzie zależało od nikogo.

Strona tytulowa pierwszego numeru czasopisma „Rząd i Wojsko”, organu polityczno-wojskowego P. O. W., redagowanego przez ś. p. Tadeusza Hołcwkę i Adama Skwarczyńskiego.

Komenda Okręgu VIII — Kalisz, Kmdt — Jan Lepkowski.

Komenda Okręgu IX — Częstochowa, Kmdt — Władysław Malski.

Poza tem Komendzie Naczelnej podlegał samodzielny okręg Wileński Kierowany przez Witolda Gołębiowskiego.

Komenda Naczelna 2 z siedzibą w Krakowie obejmująca swym zasięgiem organizacyjnym teren Galicji.

Kmdt — Bończa-Uzdowski. Teren Komendy Naczelnej 2 podzielony był na trzy Okręgi:

Komenda Okręgu w Krakowie, prowadzona była bezpośrednio przez Kmdta Naczelnego — Bończę-Uzdowskiego.

Komenda Okręgu we Lwowie, Kmdt — Ludwik de Laveaux.

Komenda Okręgu w Dróhobyczu, Kmdt — Roman Machnicki.

Komenda Naczelna 3 z siedzibą w Kijowie, obejmująca swym zasięgiem organizacyjnym Ukrainę i większe skupiska Polaków na terenie Rosji.

Kmdt — Leopold Lis-Kula, zastępca i szef sztabu — Tadeusz Schätzel.

Teren Komendy 3 podzielony był na dziesięć Okręgów.

Komenda Okręgu A — Kijów, prowadzona była bezpośrednio przez Leopolda Lisa-Kulę.

Komenda Okręgu B — Odessa, Kmdt — Marjan Scheitz.

Komenda Okręgu C — Płoskirów, Kmdt — Muszkieł-Królikowski.

Komenda Okręgu D — Żytomierz, Kmdt — Jankowski.

Komenda Okręgu E — Winnica, Kmdt — Morawski Marjan.

Komenda Okręgu F — Równe, Kmdt — Majewski.

Komenda Okręgu G — Mińsk Litawski, Kmdt — Kawalec.

Komenda Okręgu L — Moskwa, Kmdt — Adam Sikorski.

Komenda Okręgu M — Charków, Kmdt — Tadeusz Dłużniakiewicz-Dzianota.

Komenda Naczelna 4 zorganizowana w październiku 1918, obejmująca swym zasięgiem organizacyjnym teren okupacji austriackiej na obszarze b. Kongresówki.

Komendant — Jan Opieliński, zastępca i szef sztabu — Tadeusz Puszczynski.

Teren Komendy Naczelnej 4 podzielony był na siedem Okręgów: numeracja Okręgów pozostała niezmieniona — jak w okrasie podporządkowania Komendzie Naczelnej w Warszawie.

Komenda Okręgu V — Piotrków, Kmdt — Stanisław Guliński.

Komenda Okr. V-b — Zagłębie, Kmdt Bonecki.

Komenda Okręgu VI — Kielce, Kmdt — Alojzy Gluth-Nowowiejski.

Komenda Okręgu VI-a — Olkusz, Kmdt — Józef Ferencowicz.

Komenda Okręgu VII — Radom, Kmdt — Józef Marski-Marjański.

Komenda Okręgu VIII — Lublin, Kmdt — Stefan Lelek-Sowa.

Komenda Okręgu VIII-a — Zamość, Kmdt — Wacław Klaczyński.

Z kolei przejdziemy do omówienia stanu organizacyjnego Komendy Naczelnej 1 i Komendy Naczelnej 4, to jest tych Komend, które pracowały na obszarze b. Kongresówki i w dniach listopadowych rozegrały walkę o Niepodległość.

Przystępując do zestawienia stanów liczebnych P. O. W. na obszarze b. Kongresówki, operujemy znanymi najwyższymi liczbami, które są uwidocznione w raportach miesięcznych Komendy Naczelnej 1, obejmujących kategorie: organizacja ścisła A, organizacja ścisła B. i rezerwę.

Stan liczebny Komendy Naczelnej 1 w październiku 1918 r. wynosił:

Okręg I Warszawa-prowincja 1515 ludzi.

Okręg I-a Warszawa-miasto 1435 ludzi.

Okręg II — Łódź 1302 ludzi.

Okręg III — Siedlce 1407 ludzi.

Okręg IV — Łomża 822 ludzi.

Okręg V — Pułtusk 928 ludzi.

Okręg VI — Płock 787 ludzi.

Okręg VII — Włocławek 988 ludzi.

Okręg VIII — Kalisz 1746 ludzi.

Okręg IX — Częstochowa 1292 ludzi.

Razem 12.222 ludzi.

W tem kobiet 537.

Stan liczebny Komendy Naczelnej 4 w październiku 1918 r. wynosił:

Okręg V — Piotrków 905 ludzi.

Okręg V-b — Zagłębie 892 ludzi.

Okręg VI — Kielce 1666 ludzi.

Okręg VI-a — Olkusz 505 ludzi.

Okręg VII — Radom 1604 ludzi.

Okręg VIII — Lublin 1688 ludzi.

Okręg VIII-a — Zamość 1235 ludzi.

Razem 8.495 ludzi.

W tem kobiet 322.

Ogółem na obszarze b. Kongresówki, w październiku 1918 r., w szeregach P. O. W. było 20.717 ludzi, w tem kobiet 859.

Pod względem warstw społecznych materiały ludzki rozklasyfikować można następująco:

rolników (chłopów) 50 — 60%

mieszczan 20 — 25%

robotników 10 — 15%

inteligentów i młodzieży

szkolnej 5 — 10%

Podstawową pracą w szeregach P. O. W. było szkolnictwo wojskowe, rozbudowane we wszystkich punktach organizacyjnych — dostosowane do poziomu w jakim się rozwijało.

Rodzaj szkół wojskowych był następujący: szkoły rekruckie, żołnierskie, podoficerskie, podchorążych, specjalne i szkoła oficerska w Warszawie pod komendą Henryka Kroka-Paszkowskiego. Nad wyszkoleniem przyszłych oficerów

czował osobiście Komendant Naczelny P. O. W. Oprócz tych szkół organizowane były w okręgach kursy instruktorskie i podoficerskie.

Dla każdego rodzaju szkół opracowane były regulaminy i instrukcje przez Wydział II-gi Komendy Naczelnej, według których prowadzona była praca szkolna.

Przez szkoły rekruckie i żołnierskie musiał przejść każdy Peowiak.

Szkoły podoficerskie w roku 1917 przeszkoły 5015 uczniów, podchorążych — 1211 uczniów i szkoła oficerska w roku 1917 wypuściła 90-ciu absolwentów.

Szkoły specjalne zorganizowane w Warszawie 1917 r. obejmowały wyszkolenie automobilistów i łączności.

Najważniejszą sprężyną P. O. W. była poczta etapowa rozbudowana na całym obszarze działalności P. O. W.

Poczta P. O. W. zorganizowana była od samego początku istnienia organizacji t. j. od r. 1914. Przez cały czas istnienia — przechodziła różne fazy przesileniowe, spowodowane wytopieniem, przez tajną policję okupacyjną, poszczególnych agend pocztowych. Po takim przesileniu następowało niezwłocznie montowanie nowej linii pocztowej, kosztem najwyższych ofiar i poświęcenia. Komenda Główna wychodziła z założenia, że najważniejszym zadaniem życia organizacyjnego jest utrzymanie sieci łączności. Bez sprawnego funkcjonowania poczty—P.O.W. jako organizacja konspiracyjna nie mogłaby istnieć. Jak wielką wagę przywiązywano do tej służby był fakt, że każdy elew szkoły podoficerskiej i podchorążych, przed uzyskaniem stopnia, musiał wykazać się z kilkakrotnego odbycia służby kurjerskiej.

Wszystkie biura i agendy, znajdujące się w ramach organizacyjnych P. O. W. pracowały według regulaminów i instrukcyj wydanych przez Komendę Naczelną. Każdy najdrobniejszy szczegół życia organizacyjnego był przewidziany i ujęty w ścisłe ramy regulaminowe.

W ramach organizacji P. O. W. były utworzone:

Biuro prasowe przy Komendzie Naczelnej, które prowadziło wykłady w szkołach z zakresu historii walk niepodległościowych, odczyty informacyjne i t. p. Jako oficjalny organ polityczny wychodziło czasopismo „Rząd i Wojsko”, oraz co pewien czas „Biuletyn Informacyjny”.

Biuro polityczne przy Komendzie Naczelnej czuwało nad całokształtem zagadnień politycznych w Polsce i na terenie międzynarodowym. Aparat Biura rozciągał się na wszystkie komendy okręgowe, gdzie w skład ich wchodził referent polityczny zatwierdzony przez Kmdę Naczelną.

Biuro Przyjmujące P. O. W.

P.O.W. jako organizacja konspiracyjna musiała w najdrobniejszych szczegółach dbać o zachowanie konspiracji. Technika przyjmowania

nowowstępującego członka była przeprowadzana w miastach przez Biura Przyjmujące, względnie przez Wydziały Przyjmujące. Na prowincji po wsiach przyjmowanie członków zależało wprost od komendanta miejscowego. Po załatwieniu formalności i złożeniu przyrzeczenia (przysięgi) nowowstępujący otrzymywał przydział do jednostki szkolnej, względnie organizacyjnej. Od tej pory przybierał sobie pseudonim i otrzymywał tytuł „obywatela” obowiązujący, z demokratycznymi zasadami w stosunku do wszystkich członków P. O. W. — od oficera do szeregowca.

Wydział Sądowo - Wojskowy P. O. W. Zagadnienia dyscyplinarne leżały w kompetencji sądów dyscyplinarnych. Wymiar kar stosowanych opierał się wyłącznie na głębokim poczuciu moralnym.

Oddział Żeński P. O. W. Oddział Żeński (O. Ż.) rozbudowany był we wszystkich większych placówkach peowiackich, dostarczając pracownic do służby kancelaryjnej, biurowej i t. p. Członkinie O. Ż. oddawały bardzo cenne usługi przy służbie pocztowej i kurjerskiej — przewożąc broń i materiały wybuchowe. Poza tem członkinie O. Ż. pracowały w oddziałach lotnych w charakterze wywiadowczyń. Szkolenie oddziałów żeńskich szło w kierunku sanitarnym i gospodarczym.

Finanse P. O. W. Akcja finansowa od początku istnienia P. O. W. od roku 1914-go przybierała najrozmaitsze formy organizacyjne. W roku 1914 — 1915 fundusze zbierane były do „Kasy Wojennej”. Z chwilą zajęcia Kongresówki — na jesieni 1915 roku przez wojska państw centralnych, akcja finansowa P. O. W. w pierwszej fazie organizacyjnej, opierała się na funduszu dyspozycyjnym Kasy Oficerskiej I-ej Br. W. P. W roku 1916 powstał „Polski skarb Wojskowy”, którego działalność została wznowiona z lat przedwojennych. Działalność tej instytucji opierała się na wypuszczeniu biletów skarbowych w kuponach po 1,5, 20, i 100 — złotych.

Rok 1918 zaznaczył się wzmoczoną pracą organizacyjną, — wymagającą dużych nakładów finansowych. Od finansów tych, w dużej mierze, zależało powodzenie przewidywanej akcji bojowej. W tym decydującym okresie czynniki niepodległościowa, w oparciu o P. O. W. powołały do życia „Skarb Obrony Narodowej” (S. O. N.)

Wszystkie sprawy związane z finansami koncentrowały się w Wydziale V-ym Kmdy Nacz. Tam też opracowane były budżety i pokrywane — wydatki organizacyjne centrali i pensje etatowych komendantów okręgowych. Wydatki organizacyjne w terenie pokrywane były przez komendy okręgowe. Średni budżet tych komend wahał się od 1000 do 1500 mk. niem.

Prawdopodobny budżet na październik 1918 r. Komendy Naczelnej 1 i 4 wynosił około 130.000 mk. niem. Przy stanie liczebnym 21.000 ludzi,

koszt organizacyjny jednego peowiaka miesięcznie wynosił około 6 mk. niemieckich.

Na tem opracowaniu wyczerpała się strona organizacyjna P. O. W., to jest to wszystko, co stanowiło szkielet, siłę i mózg zdolny do poruszania potężnej konspiracyjnej maszyny wojskowej.

W końcu października wypadki polityczne, na ziemiach polskich, posuwały się z zawrotną szybkością.

Sytuacja na terenie wojny światowej przedstawiała się następująco: wojska niemieckie na froncie zachodnim znajdowały się w pełnym odwrocie. Dnia 27 października nastąpiła dymisja naczelnego kwatermistrza wojsk niemieckich gen. Ludendorffa. Rząd niemiecki tegoż dnia zwrócił się do prezydenta Wilsona o

zawieszenie broni. Tymczasem na terenie monarchji austriackiej, pod wpływem załamania się wojsk na froncie włoskim, nastąpił rozkład państwa Habsburgów — narody wchodzące w skład monarchji, w końcu października, ogłosiły swą niepodległość. W Krakowie dnia 27 października, stronnictwa polityczne, utworzyły „Polską Komisję Likwidacyjną”, która 31 października objęła władze nad Małopolską (Galicyą).

W przewidywaniu tych wydarzeń Kmda Naczel. 4 dnia 26 października wydała „Instrukcję Specjalną Nr. 1” przygotowującą częściową mobilizację. Zostają zorganizowane oddziały lotne, po pięciu ludzi na każdy oddział, uzbrojone w broń krótką (mauzery), granaty i materiały wybuchowe. Były to zarządzenia zmierzające do ostatecznej rozgrywki z okupantami. Akcja czynna miała rozpocząć się na terenie okupacji austriackiej (K. N. 4).

Na skutek sytuacji na terenie monarchji austriackiej, generał gubernator Liposcał dnia 1-go listopada opuścił Lublin.

Szybkie następstwa wydarzeń, zmierzające do likwidacji okupacji austriackiej, nie wymagały, ze strony P. O. W. przeprowadzania specjalnej akcji bojowej.

2-go listopada Komenda Naczelna 4 wydała rozkaz mobilizacji oddziałów P. O. W.

P. O. W.

Komenda Naczelna

Nr. 701.

Podchorąży

Pismo wojskowe.



TR E S C

Słowa wstępne.— Rozkaz do członków i. Związków i. Drużyn Strzeleckich. — Oddział lotny Wojsk Polskich. — Kasa Wojenna. — Juliusz Kaden. Lista straż. Balastyka Cz. I i II i. Główne części broni palnej. Wystąpienie. Rozdzaje broni pod względem urządzenia kanału i sposobu ładowania. II. Wybuch. Detonacja. Proch pod względem balistycznym. Działanie prochu w kanale dział, ciśnienie gazów i szybkość pocisku. Zależność własności balistycznych prochu od tego gatunku i od konstrukcji broni. Pakiowanie Kasy Wojennej Głównej. Wydawnictwa Polskiej Organizacji Wojskowej.

„Podchorąży”, pismo wydawane przez P.O.W.

we czynniki sobie do pomocy jako: strażę bezpieczeństwa, strażę ogniową. Komendę nad całością akcji musi objąć odpowiedzialny komendant P. O. W.

5) W miejscowościach, gdzie nie posiadamy dostatecznej siły należy się od czynnej akcji wstrzymać (w razie oporu) aż do zmobilizowania silnego oddziału chociażby ściągniętego z innych miejscowości i rozbrojenia dokonać.

Ostateczny termin ukończenia akcji 3 dni t. j. 5.XI. Należy współdziałać tam, gdzie nie jesteśmy decydującym czynnikiem, wspólnie z komisarzami warszawskimi, jednakże stać wobec nich na stanowisku, iż przedewszystkiem szeregi P. O. W. muszą być uzbrojone i one winny straż nad magazynami wojskowymi.

6) W miejscowościach, gdzie P. O. W. obejmuje faktyczną władzę należy ogłosić stan wyjątkowy (w stosunku do gwałtów natury osobistej kradzieży i bandytyzmu) i karać sądem doraznym.

Sądy doraźne mogą być zarządzane tylko wspólnie z miejscową władzą administracyjną.

7) ORGANIZACJA JAKO CAŁOŚĆ POZOSTAJE NADAL — Dążyć należy do jak największego ujednolicenia jej szeregów i bez wyraźnego rozkazu K. N. 4 nie wolno jest żadnemu z kmdtów okręgów V, Vb, VI, VIa, VII, VIII i VIIIa wchodzić w jakiegokolwiek uchwały, lub partraktacje, któreby mogły naruszyć całość i jednolitość szeregów P. O. W. Za wykonanie ściśle punktu 8 Kmdci okr. odpowiadają za całość okręgów i w wypadku przeciwnego postąpienia postawieni będą pod sąd polowy.

W stosunku do czynników rządowych żąd-

m. p. 2.XI. 18 r.

ścią. 8 listopada abdykował cesarz Wilhelm II, uciekając do Holandji, nazajutrz 9 listopada ogłoszono w Berlinie republikę. W dniu tym uciekł z Warszawy gen. gub. Beseler. Władzę nad wojskiem niemieckim objęły rady żołnierskie. Ucieczka Beselera była hasłem do ucieczki wszystkich władz naczelnych niemieckich z terenu okupowanego.

Dnia 10 listopada wrócił do Warszawy z Magdeburga Józef Piłsudski.

Spodziewany powrót Komendanta zbiegł się z terminem rozpoczęcia akcji zbrojnej P. O. W. na terenie okupacji niemieckiej. Na odprawie komendantów okręgowych w Komendzie Naczelnej w Warszawie, w dniu 10 listopada padł rozkaz: „mobilizacja wszystkich oddziałów P. O. W. — rozbrojenie Niemców i przejęcie władzy z rąk okupantów”.

Obecność, w tym przełomowym momencie, w Warszawie — Józefa Piłsudskiego, podnieciła i wlała wiarę w społeczeństwo, że akcja rozpoczęta przez P. O. W. doprowadzi do zwycięskiego zakończenia. Już 10 listopada, wieczorem, w Warszawie przystąpiono do rozbrajania okupantów.

11 listopada P. O. W. na całym terenie okupacji niemieckiej zarządziła mobilizację swych oddziałów i przystąpiła do „ozbrojenia Niemców — zajmując objekty i posterunki wojskowe. Przygotowanie tej akcji od szeregu miesięcy przez P. O. W., dało możliwość przejęcia inicjatywy w swoje ręce i wysunęło na czoło hasło rzucone przez P. O. W.: — tworzenia Wojska Polskiego pod dowództwem Józefa Piłsudskiego.

Rząd Lubelski 11-go listopada oddał się do dyspozycji Józefa Piłsudskiego i w dniu następnym Rada Regencyjna przelała całkowitą swą władzę w jego ręce. Odtąd Józef Piłsudski został Naczelnym Wodzem wszystkich sił zbrojnych.

Rozbrojenie Niemców przez P. O. W. na ogół odbyło się bez krwawych starć. Po 11-ym listopada Niemcy trzymali się jeszcze, przez kilka dni, w Moślinie, cytadeli warszawskiej i Rembertowie.

12-go listopada w czasie zbrojnego starcia w Mławie padł od kuli niemieckiej p. o. Kmdt Okręgu Leon Kaliwoda.

Poważnie sytuacja przed stawała się na terenie Podlasia, gdzie cofające się wojska niemieckie z Ukrainy, groziły przemarszem przez Polskę, oczyszczoną już w tym czasie od Niemców. 16-go listopada miał miejsce krwawy wypad

oddziału niemieckiego na Międzyrzec Podlaski, gdzie padło, w czasie starcia 44-ech peowiaków.

Sytuacja ta została zlikwidowana przez Naczelne Dowództwo Wojsk Polskich — odpływ wojsk niemieckich, ze wschodu, został skierowany przez Białystok — Grajewo.

Mobilizacja P. O. W. wraz z zaciąganiem ochotniczym na obszarze b. Królestwa Polskiego dała około 26.000 ludzi.

10 grudnia 1918 r. rozkazem Naczelnego Wodza, P. O. W. na terenie Kongresówki została ostatecznie zlikwidowana. Zmobilizowane oddziały peowiackie na tym terenie w całości weszły jako kadra powstającego Wojska Polskiego.

Kadra ta tworzyła: 1 pp. leg. (peowiaci i częściowo legjoniści), 5 pp. leg. (legjoniści, częściowo peowiaci), 9 p.p. leg., 11 p. p., 17 p. p., 18 p. p., 22 p. p., 23 p. p., 24 p. p., 25 p. p., 26 p. p., 27 p. p., 32 p. p., 33 p. p., 34 p. p., 35 p. p., 36 p. p. „Legji Akademickiej”.

Poza tem znaczna część Peowiaków wcielona została do innych rodzajów broni: kawalerji, artylerji, saperów i t. d.

W końcu 1918 roku Naczelny Wódz Józef Piłsudski rzuca część tych oddziałów na linię bojową pod Lwów, do walki z inwazją ukraińską w Małopolsce Wschodniej, oraz na Wschód, celem wykuwania z bronią w ręku granic Rzeczypospolitej. Udział P. O. W. w powstaniu wielkopolskiem miał wybitne znaczenie.

Na wszystkich ziemiach Polski i jej rubieżach, w walce o niepodległość, po przez powstania Sejneńskie (42 p. p.) i Górnośląskie (75 p. p.), w plebiscycie na Warmii i Mazowszu Pruskim — wszędzie obficie lała się krew peowiaków.

Złotemi zgłoszkami zapisze się karta dziejów P. O. W. w Rosji z okresu wojny polsko-sowieckiej 1918 — 1921, gdzie tylu bohaterów, po tamtej stronie frontu, złożyło swe młode, ofiarne życie, w służbie odradzającej się Rzeczypospolitej.

Kończąc, ten artykuł, niech mi wolno będzie przytoczyć słowa Naczelnego Wodza I-go Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego skierowane do Peowiaków, ze swej samotni — Sulejówka 22 października 1925 r.:

„...Pozostaje mi więc zakończyć serdecznem życzeniem, byście nigdy nie wstydzili się przeszłości i w odróżnieniu od wielu... bardzo wielu Polaków kochali swoje piękne „wczoraj”.



WSPOMNIENIA Z POCZĄTKÓW P. O. W.

W chwili wybuchu wielkiej wojny powszechnej byłem w Warszawie jako komendant okręgu III warszawskiego Polskich Drużyn Strzeleckich w zastępstwie ś. p. Karola Rybasiewicza, w czerwcu 1914 r. bowiem wyjechał on z grupą kilkudziesięciu ludzi na kurs instruktorski P. Dr. Strz. do Nowego Sącza. Otrzymałem polecenie objęcia komendy okręgu od podchorążego P. Dr. Strz. Burhardt-Bukackiego, ówczesnego inspektora Komendy Naczelnej P. Dr. Strz. W ten sposób w chwili wybuchu wojny byłem na stanowisku komendanta Okręgu III. P. Dr. Strz. w Warszawie.

Prowadząc na terenie Warszawy dotychczas tylko pracę instruktorską, nie byłem należycie zorientowany w sprawach organizacyjnych, politycznych i innych, nie przejmowałem się tem jednak zbytnio, ponieważ zbliżający się okres letni miał swe wymagania raczej instruktorskie, do których nadawałem się, byłem bowiem podchorążym P. Dr. Strz. t. zn. oficerem P. Dr. Strz.

Nagle pogmatwanie polityczne przerwało prace normalne i nakazało zwrócić główną uwagę na stronę organizacyjną. Napotkano odrazu na trudności z powodu tego, że najczynniejsi członkowie wyjechali na kurs, wobec czego porwane zostały do pewnego stopnia więzy organizacyjne, poza tem zaś byliśmy zupełnie bez pieniędzy, ponieważ wszystko, co mieliśmy, zostało użyte na wysłanie ludzi na kurs. Broni i to krótkiej było zaledwie kilka sztuk.

Pierwszem zarządzeniem, że tak powiem — wojennem, był rozkaz pogotowia, nakazujący wszystkim komendantom nawiązanie ścisłego kontaktu z ludźmi, niezależnie od tego, czy należeli do oddziałów czynnych, czy znajdowali się w rezerwie, czy na urlopie. W końcu lipca zjechało do Warszawy kilku wybitniejszych drużyniaków, m. in. zjechali podoficerowie - kadeci: ś. p. Stanisław Długosz, Tadeusz Milewski, Bolesław Zawadzki, z którymi odbywałem narady. Zważywszy na to, że nawet w Warszawie wtedy liczba drużyniaków nie przekraczała 200, a jeszcze gorzej było z prowincją, z którą zresztą szybkie nawiązanie kontaktu było trudne, nie mieliśmy bowiem zupełnie pieniędzy, nie można było marzyć nawet w tych warunkach o jakimkolwiek samodzielnym wystąpieniu. Nawiązaliśmy więc kontakt z organizacjami wojskowymi i stronnictwami politycznymi, stojącymi na tem samem stanowisku niezależnego czynu polskiego, a więc z Narodowym Związkiem Robotniczym przez ob. Radlickiego, z Narodowym Związkiem Chłopskim przez ob. B. Zawadzkiego, przedewszystkiem

zaś ze Związkiem Walki Czynnej nie pamiętam przez kogo, wkrótce jednak nawiązałem kontakt, zdaje się z ob. R. Węgnerowiczem.

Oczekiwaliśmy wiadomości z za kordonu, wiadomości tych jednak nie było. Wobec tego zdecydowaliśmy, że ktoś z nas musi pojechać po instrukcje. Wyjechał wtedy ś. p. Stanisław Długosz, a wkrótce potem Bol. Zawadzki ze względu na to, że obydwaj mogli, pozostając w Warszawie, przynieść raczej szkodę, a nie pożytek, ponieważ byli srodze skompromitowani przed policją rosyjską.

Po ogłoszeniu mobilizacji w Królestwie zdecydowaliśmy się przeciwdziałać jej i nie pamiętam już które ze stronnictw wydrukowało odpowiednią odezwę. Jakkolwiek ludźcie nasi rozlepiali ją, cała ta akcja jednak prowadzona była przez nas bez energii, z jednej strony bowiem nastrój mas był nie po temu, z drugiej zaś strony zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że poza poleceniem czekania na jakieś rozwiązanie nie umielibyśmy ukrywającym się poborowym dać narazie żadnej drogi wyjścia z ich przykrego położenia. Rozbijało się wszystko właściwie o brak broni. Wtedy powstał projekt, z dzisiejszego punktu widzenia może nawet śmieszny, ograbienia Polskiej Spółki Myśliwskiej: byliśmy w zмовie z jednym z pracowników tej firmy, który odmówił coprawda wzięcia na siebie całej odpowiedzialności, przyrzekł natomiast pomoc, gdyby wykonany został napad. Mieliśmy zamiar, zdobywszy przynajmniej pewną ilość broni, postarać się o większą ilość z jej pomocą. Cały ten projekt upadł z powodu wystawienia przed Spółką posterunku wojskowego; można go było oczywiście unieszkodliwić, cała akcja jednak straciła szanse powodzenia. Zresztą przybył wkrótce do Warszawy, już po wypowiedzeniu wojny, ś. p. Karol Rybasiewicz, który oświadczył, że z rozkazu Komendy Polskich Dr. Strz. i w porozumieniu z Komendą Główną Związków Strzeleckich ma objąć komendę nad wszystkimi oddziałami wojskowymi na terenie Królestwa i ziem zabranych. Mimo iż ś. p. K. Rybasiewicz był wówczas tylko podoficerem - kadetem, ja zaś byłem podchorążym, podporządkowałem się mu i zdałem komendę. Niezłocznie podporządkowała się temu zarządzeniu i ob. Ela Kwiatkowska, komendantka drużyniaczek, dotychczas zależna bezpośrednio od Komendy Naczelnej P. Drużyn Strzeleckich.

Wkrótce przybył do Warszawy z Litwy ob. Adam Koc, który po przybyciu do Warszawy objął komendę nad Związkiem Walki Czynnej w Królestwie i w tym charakterze wystąpił

wobec nas. Na zebraniu, które odbyło się w składzie nas trzech, ob. A. Koc przyjął do wiadomości polecenie, które otrzymał był w Krakowie śp. Rybasiewicz i oddał mu do dyspozycji Związek Walki Czynnej; jednocześnie rozebrane zostały funkcje: śp. Rybasiewicz został komendantem połączonych organizacji, ob. A. Koc został jego zastępcą i komendantem Warszawy, ja zaś zostałem szefem sztabu obu połączonych organizacji.

Najpilniejszym zadaniem, które zresztą nie przekraczało naszych możliwości, było zorganizowanie wywiadu, takie bowiem otrzymaliśmy instrukcje z tem, żeby w jak najszybszym czasie nawiązać kontakt z organizacjami na prowincji i ująć je w silne więzy organizacyjne; narazie mieliśmy powstrzymać się od wszelkich gwałtownych wystąpień, które mogłyby narazić całość organizacji.

Przez długi okres czasu zbieraliśmy się najczęściej w redakcji „Ludu Polskiego” na ulicy Ordynackiej; tam jeszcze, pamiętam, dyskutowaliśmy nad odezwą W. Ks. Mikołaja Mikołajewicza, tam na zebraniu dowiedzieliśmy się o utworzeniu Legionów. W miarę jednak, jak praca nasza różniczkowała się, urządzaliśmy sobie własne pracownie, a zebrania Komendy odbywaliśmy w lokalach przygodnych, stały lokal bowiem był w ówczesnych warunkach pracy nie do pomyslenia.

Podczas gdy ś. p. Rybasiewicz i ob. A. Koc zajęli się nawiązaniem kontaktu z organizacjami prowincjonalnymi i pertraktacjami ze stronnictwami politycznymi, ja zająłem się głównie organizowaniem wywiadu i pracą wyszkoleniową. Trudno w rozmiarach tego artykułu przedstawiać szczegóły, ograniczę się przeto do zanotowania jedynie tylko najważniejszych spraw organizacyjnych i ideowych z dziejów POW. w latach 1914 i 1915.

Ś. p. Karol Rybasiewicz miał, nie ulega wątpliwości, bardzo trudne zadanie w znalezieniu jakiegoś modus vivendi ze stronnictwami politycznymi: opinia publiczna w Królestwie wypowiediała się przecież za walką z Niemcami w myśl hasła Narodowej Demokracji i stała na gruncie orientacji rosyjskiej.

Poczucie bezsilności wobec ogólnego nastroju mas wytworzyło specyficzną atmosferę szukania oparcia w tych stronnictwach politycznych, które stały na gruncie samodzielnego czynu polskiego. Współpraca naszej organizacji wojskowej z temi stronnictwami nie napotykała na większe przeszkody, póki oddziały strzeleckie Komendanta występowały na południu Królestwa jako niezależna siła polska. Zmieniło się wiele z tą chwilą, gdy doszło do złożenia przysięgi. Zewnętrznie i oddziały I-ej Brygady stanęły na gruncie pewnej orientacji, orientacji N. K. N-u, orientacji austriackiej. W organiza-

cji naszej zawrzało, nie u dołu, a u góry raczej. dół bowiem słabo się orjentował i ufał nam. Przyszłał wtedy najcięższy bodaj okres. Chociaż praca moja była ciężka wtedy i prawie beznadziejna, jak beznadziejną zawsze może być praca biura wywiadowczego, głowiącego się ustawicznie nad nigdy nieodgadnioną zagadką, pamiętam, że wolałem już to harowanie, jak dyskusje dotyczące orientacji. Doszło do pewnego rozłamu: grupa spośród dawnych drużyniaków oświadczyła, że w warunkach wytworzonych zachowuje wolną rękę i usunęła się od pracy. Ś. p. Rybasiewicz, szukając sposobu utrzymania całości, w pewnym okresie wszedł w pertraktacje ze stronnictwami, które zaproponowały wyłonienie stałego komitetu ze stronnictw politycznych, stojących na gruncie samodzielnego czynu polskiego, my zaś mieliśmy być uzależnieni od tego Komitetu. Projekt ten był omawiany i dyskutowany. Ś. p. Rybasiewicz przypuszczał, że da się kompromisowo tę sprawę załatwić, t. zn. być w stałym kontakcie z Komendantem i jednocześnie z wyłonionym Komitetem. Doszło do wybuchu na zebraniu u ob. Eli - Kwiatkowskiej, na którym, pamiętam, byli napewno prócz mnie ś. p. Rybasiewicz, ob. Kwiatkowska i podoficer - kadet T. Milewski, zresztą nie pamiętam, kto więcej. Postawiłem wtedy sprawę bardzo ostro, obawiałem się bowiem, znając ustosunkowanie się naszych ludzi do tego zagadnienia, że dojdzie napewno do rozłamu w naszych i tak słabych siłach, a straty tej nie dałoby się powetować przez napływ świeżych sił ze stronnictw politycznych, byłby to bowiem element raczej polityczny, a nie wojskowy; przypominałem wtedy ś. p. Rybasiewiczowi, że został on, jak to sam mówił, mianowany Komendantem na skutek porozumienia Komendy Naczelnej P. Dr. Strz. i Komendy Gł. Zw. Strzel., jakiegokolwiek więc zerwanie, mniejsze lub większe, związku naszego z naszymi kolegami, zwalniałoby nas eo ipso od wszelkich zobowiązań wobec niego, ponieważ wszystkich nas obowiązuje przysięga strzelecka. Śp. Rybasiewicz opuścił zebranie bardzo rozgniewany, nazajutrz jednak pogodziliśmy się, w rzeczywistości bowiem rozumiałem go, a on mnie. Winna była wszystkimu bardzo przykra nasza sytuacja. Cała ta sprawa miała tę dobrą stronę, że wyjaśniła nam samym, do jakiego stopnia dalecy jesteśmy od wszelkiego rodzaju orientacji, to też wkrótce dochodzące nas wiadomości o walce Komendanta z N. K. N-em o niezależność czynu polskiego napawały serca nasze radością, dając to wewnętrzne poczucie, że pod żadnym innym tylko polskim jesteśmy sztandarem.

Ważnym momentem w dziejach organizacji było nawiązanie z nami kontaktu przez organizację wojskową t. zw. Wolnego Strzelca, na którego czele stał ob. Konrad Libicki, ponieważ była to trzecia organizacja, która razem z wy-

mieniem stworzyła ramy dla POW. W okresie pertraktacji tych przybył w końcu października lub na początku listopada 1914 r. do Warszawy ob. porucznik I-szej Brygady ś. p. Tadeusz Żuliński, ps. Roman Barski z poleceniem objęcia z rozkazu Komendanta komendy nad nami. Po jego przybyciu Komenda uległa reorganizacji i jednocześnie na propozycję, zdaje mi się, ob. A. Koca organizacja nasza przybrała nazwę Polskiej Organizacji Wojskowej.

W skład pierwszej Komendy Głównej POW. weszli: ob. Żuliński jako Komendant Główny ob. Rybasiewicz jako jego zastępca, ob. Ela Kwiatkowska jako kierowniczka organizacji niewieściej, ja jako szef sztabu Komendy Głównej, ob. Koc jako Komendant Okręgu Warszawskiego i ob. Konrad Libicki jako przedstawiciel Wolnego Strzelca, objawszycy zastępstwo szefostwa sztabu z funkcją kierownika biura wydawczego. Prócz tego do Kmdy Głównej wchodzić mieli w zasadzie komendanci okręgów, ilekroć byli w Warszawie i komendant oddziału lotnego, którym od stycznia 1915 r. był ob. Marian Zyndram-Kościałkowski.

Szczęśliwie się stało, że komendantem wyznaczony został przez Komendanta Piłsudskiego właśnie ś. p. Tadeusz Żuliński. Był to człowiek, który nadawał się szczególnie do tego rodzaju ciężkiej pracy, jak nasza ówczesna, ze względu przede wszystkim na swój optymizm: uśmiech wogóle nie schodził z jego twarzy; w najbardziej przykrych sytuacjach tak dalece umiał zachować równowagę duchową, że był ten jego uśmiech niekiedy nawet straszny. Raz jeden tylko na chwilę widziałem go w pewnym rozstroju z powodu sprawy istotnie mogącej wytrącić z równowagi najbardziej nawet zrównoważonego człowieka, ale i wtedy po wypiciu czarnej kawy natychmiast powrócił do normalnego spokoju i uciął ze mną jedną z tych dyskusyj filozoficznych, na które pozwalaliśmy sobie niekiedy po załatwieniu spraw służbo-

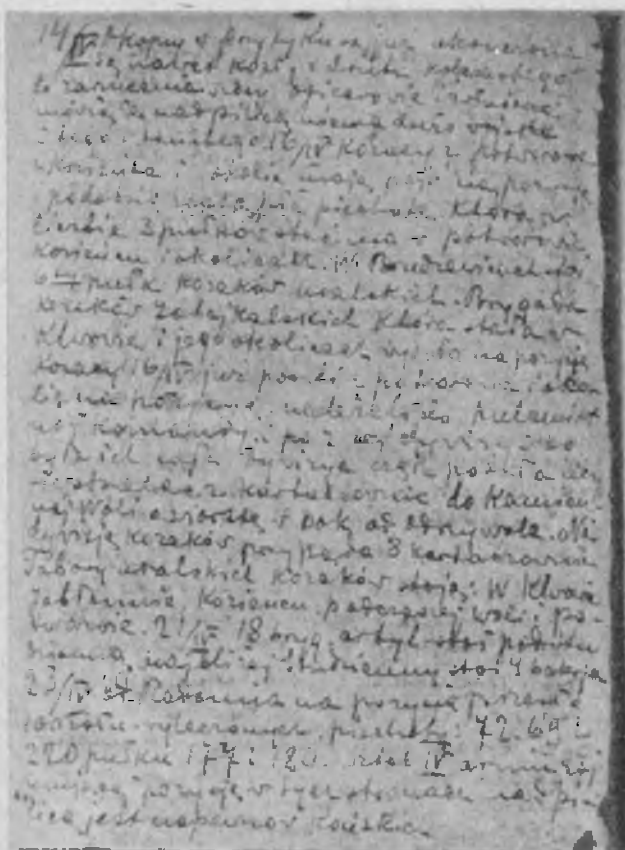
wych. Zresztą był to człowiek o olbrzymiej wytrzymałości, zdolny do niespodziewanych nawet decyzji, a jednocześnie bardzo dobry.

Na jesieni 1914 r. nie byliśmy już tak słabą organizacją, jak w połowie 1914 r.: szeregi nasze rosły w liczbę z dnia na dzień, bliskość frontu bojowego umożliwiła nam zaopatrzenie się w broń długą, której magazynowanie stało się odtąd obowiązkiem każdego powiaka, praca oddziałów lotnych zaś zasilala naszą kasę, Pierwsza Brygada zresztą również pamiętała o nas i przysyłała gotówkę. Najważniejsze jednak było to, że P. O. W. krzepła wewnątrz-

nie: w końcu 1914 r. nie było już żadnej dla nas wątpliwości, że idziemy drogą słuszną, a zawdzięczaliśmy tę naszą pewność stanowisku Komendanta, który w walce z N. K. N-em, stojącym na stanowisku austrofilskim, dawał nam ustawiczne dowody swego bezkompromisowego stanowiska niepodległościowego, wobec którego związek z Austrią spadał do rzędu spraw i zagadnień taktycznych. Tylko ten w całej pełni ocenić może wartość bojów ideologicznych Marszałka dla nas, kto wtedy był między nami, boć ostatecznie tylko żołnierz, który śmierci zajrzał w oczy, może wiedzieć, jaką wartość ma czystość wypisanych na jego sztandarze haseł, a myśmy śmierci tej

zaglądali w oczy w warunkach ohydnych, zdradzieckich, wstrętnych. Jeżeli jednak myśmy brali z Pierwszej Brygady wiele, dawaliśmy jej również niemało, bośmy jako Polska Organizacja Wojskowa stali bez żadnej wątpliwości pod polskim tylko sztandarem. Nie ulegało wątpliwości już wtedy, że Pierwsza Brygada to przede wszystkim szkoła bojowego przysposobienia, przez którą nam wszystkim przejść trzeba, ale nie ulegało też wątpliwości, że z ideologicznych założeń ostatnie się sztandar Polskiej Organizacji Wojskowej nawet w razie klęski.

Ta nasza pewność co do ideologicznych za-



Czterokrotnie powiększona odbitka tajnego meldunku wywiadowczego P. O. W., pisanego na bibulce.

łożeń spowodowała, że wystąpiliśmy przeciwko tym, którzy będąc ongiś razem z nami, odstąpili nas. Niestety, wystąpienie to ograniczyło się do tych, którzy wstąpili do legionu polskiego, organizowanego przy armji rosyjskiej; dzisiaj powiedzieć można, że niesłusznie: ci przynajmniej wyciągnęli konsekwencje ze swego stanowiska i zaoferowali swą pracę, a niektórzy z nich swe życie; zdala od nas — przeszli jednak szkołę przysposobienia wojskowego i stali się naszymi kolegami, gdy minął szaf orientacji, byli jednak tacy, którzy stosowali w owym czasie politykę wolnej ręki, wielce skomplikowaną politykę strusio-patriotyczną, pokrywaną ideologią głów o ogromnie połamanych klepkach mózgowych.

Jeżeli mówię o zwarciu ideologicznem Polskiej Organizacji Wojskowej od końca 1914 r., nie znaczy to wcale, by w łonie samej organizacji nie nurtowały prądy rozbieżne, ale było ich naogół mało.

Ścisła współpraca moja ze ś. p. Żulińskim została dosyć gwałtownie przerwana, ponieważ w końcu stycznia 1915 r. byłem zmuszony uciekać z Warszawy ze względu na zbyt nie następowanie mi na pięty policji rosyjskiej. Byłem zresztą sam sobie winien, ponieważ w pewnym momencie mogłem się nie odkryć, gdybym wtedy był bardziej przezorny. Funkcję po mnie objął dotychczasowy mój zastępca i kierownik biura wywiadowczego ob. K. Libicki, ja zaś wyjechałem na objazd dalej położonych naszych placówek w Moskwie, Petersburgu i Wilnie. Ten wyjazd mój wyrwał mnie z ciągłości pracy organizacyjnej P. O. W. i nigdy już później nie zdołałem wytworzyć sobie całkowitego obrazu prac organizacyjnych, za pierwszym bowiem wyjazdem nastąpił drugi z tych samych przyczyn na stanowisko ekspozytury Komendy Głównej do Kijowa, gdzie w ciągu trzech miesięcy pracowałem ze ś. p. Jotem Bromirskim, ś. p. J. Skarżyńskim i ob. H. Józewskim.

Powrót mój do Warszawy w lipcu 1915 r. wykazał, że w warunkach naszych oddalenie kilkumiesięczne wytrąca całkowicie z toku pracy, która w głównej mierze polegała na kontakcie osobistym, a ludzie zmieniali się często na stanowiskach. Chociaż w zasadzie miałem wrócić na dawne stanowisko, w rzeczywistości zostałem właściwie pomocnikiem mego dawnego pomocnika. Całkowicie, przynajmniej formalnie, wszedłem w dawną moją funkcję już po naszym uzewnętrznieniu się po 5 sierpnia 1915 r. t. zn. po zajęciu Warszawy przez Niemców.

Wymarsz do Brygady z baonem warszawskim zakończył moją służbę w P. O. W.

Dziwnym trafem obydwaj pierwsi komsandanci główni P. O. W. padli na polu walki w pobliżu mnie. Ostatni raz uściśnłem dłoń ś. p. Rybasiwicza w przeddzień jego śmierci w pierwszych dniach lipca 1916 roku. Zawołał mnie

po imieniu, gdy z kompanją, w której służyłem, szedłem wieczorem na stanowisko, z którego on wrócił właśnie. Nazajutrz ś. p. Rybasiwicz przy wycofywaniu się z pozycji został ranny, według zeznań żołnierzy, dwukrotnie i na własną prośbę pozostawiony został na polu, nie chciał bowiem narażać na niebezpieczeństwo tych, którzy go ratować chcieli.

Co dotyczy ś. p. Żulińskiego, — byłem naocznyim świadkiem jego śmiertelnego zranienia. Było to w ataku na wieś Kamieniuchę w końcu października 1915 roku. Obydwaj służyliśmy w VI baonie I-ej Brygady; on dowodził kompanją 2-gą VI-go baonu, ja zaś kompanją warszawską, przydzieloną do VI baonu jako kompanja 5-ta. W ataku na wieś Kamieniuchę miałem z lewego skrzydła jedną z kompanij jakiegoś pruskiego pułku, z prawego zaś — 2-gą kompanję VI baonu ś. p. Żulińskiego. Z powodu tego, że Niemcy nie utrzymali umówionego kierunku i odchyłili się znacznie na lewo, zaczęła na mojem lewym skrzydle tworzyć się luka, w którą byłem zmuszony wpakować pluton rezerwowcy. Mimo to luka stale się powiększała, a ponieważ został mi tylko jeden pluton w rezerwie, którego nie mogłem się wyzbywać, zważywszy zarówno na straty, które miałem już, jak i na decydującą chwilę ataku, postanowiłem zwrócić się do ś. p. Żulińskiego z prośbą, by użyzył mi jednego plutonu. Wobec tego podałem po linii strzelców awizo: „Komendant 5-ej kompanji prosi komendanta 2-ej kompanji na porozumienie — podaj dalej!” i zaraz zacząłem skokami biec wzdłuż linii strzelców na prawo na spotkanie. Wkrótce zobaczyłem ś. p. por. Żulińskiego, jak również zaczął się zbliżać. Spotkaliśmy się mniej więcej na granicy naszych kompanij. Leżąc z nim na ziemi, prosiłem go, by przesunął swój pluton rezerwowcy na lewe skrzydło swej kompanji, bym mógł go użyć w razie nagłej potrzeby. Zgodził się chętnie. Pogawędziwszy chwilę na temat przeżywanej przeprawy, rozeszliśmy się, — on na prawo, ja — na lewo. Gdy oddaliłem się na około 50 kroków, usłyszałem w tyle na prawo trzask i silną detonację. Obejrzawszy się, ujrzałem ś. p. Żulińskiego w odległości około 100 kroków odemnie, jak chwając się, klęczał na jednym kolanie i wkrótce upadł. Wkrótce zobaczyłem, jak podbiegli do niego sanitariusze. Ja niestety nie mogłem oddalić się od kompanji mojej, będącej w ciężkiej robocie, nie mogłem sobie jednak darować tego, że nie odwiedziłem go w szpitalu zaraz po bitwie, a gdy właśnie wybierałem się do niego, dowiedziałem się, że zmarł.

Cześć pamięci pierwszych dwóch Komsandantów Głównych Polskiej Organizacji Wojskowej, którzy życiem swem stwierdzili szczerą wyznawanych haseł, a którym nie dane było ujrzeć realizacji tęsknoty ich żołnierskiego serca!

BATALJON WARSZAWSKI

(5.VII. 1915 — 29.VII. 1915)

Pamięci świetlanej s. p. Stanisława Rewolińskiego — Zawady i Wacława Zawadzkiego — Różgi, żołnierzom Baonu Warszawskiego te wspomnienia poświęcam.

Na terenie Warszawy czynne były przed wojną organizacje młodzieży niepodległościowej: Zarzewie, Org. Młodzieży Narodowej i Filarecja, które wychowywały swych członków do walki o niepodległość. W 1911 r. przez te organizacje zostało powołane do życia harcerstwo, jednakże do władz jego dostała się część przedstawicieli „Sokoła”, reprezentująca w poglądach Narodową Demokrację.

Żywiłowy rozwój harcerstwa i wyraźna wola przygotowania się do walki, wychowania na dzielnych obywateli-żołnierzy — stały się hasłem organizacji. Hasła te były realizowane od początków rozwoju organizacji, a przyświecały każdej nowo podejmowanej pracy.

Wybuch wojny, wymarsz Strzelców jeszcze bardziej uwidoczniły konieczność przygotowania się do walki zbrojnej.

Organizujący się w konspiracji Strzelcy i P.O.W. nie mogły ogarnąć szerokich rzesz harcerzy, gdyż Naczelna Komenda Skautowa nie udzielała zezwoleń harcerzom na równoczesne należenie do obydwóch organizacji.

Przygotowanie do walki zbrojnej w harcerstwie nie było wystarczające, brak było broni, amunicji. W tym czasie Komenda Harcerska

wezwała harcerzy do pracy w Sekcji transportu rannych Czerwonego Krzyża. Do tej pracy zgłosiło się *dużo* harcerzy i pełniło służbę na dworcach warszawskich, pomagając przy wyładowaniu rannych żołnierzy rosyjskich i przy przewożeniu ich do szpitali.

Pracę powyższą traktowaliśmy jako zajęcie czasowe, niezbędne dla nauczania się obchodzenia z rannymi żołnierzami i dla gromadzenia broni i amunicji od rannych żołnierzy dla przyszłej naszej walki.

Na jesieni 1914 organizacja Młodzieży Narodowej tworzy Wolną Szkołę Wojskową pod komendą ob. Wacława Jędrzejewicza — Ordona. Szkoła ta zdołała zebrać około 400 uczniów w szkole żołnierskiej, a później w szkole podoficerskiej. Ćwiczenia i nauka odbywały się w szkole gen. Chrzanowskiego, Smolna 30, w godzinach od 6 — 8 rano. Uczniami szkoły byli harcerze drużyn warszawskich i członkowie P.O.W. Nauka odbywała się w salach szkolnych i sali gimnastycznej, zamiast karabinów używaliśmy lasek do ćwiczeń gimnastycznych, a rozwinięcia, szyki, przerabialiśmy w ciasnych salach. W lipcu 1915, w przewidywaniu represji wycofujących się wojsk rosyjskich, dla przeciwdziałania wywożeniu działaczy niepodległościowych z Warszawy przez wojska rosyjskie Komenda P. O. W. w porozumieniu z Komendą Wolnej Szkoły Wojskowej utworzyła lotne oddziały P. O. W. złożone z żołnierzy wolnej szkoły, rozmieszczając je w różnych dzielnicach stolicy, i zaopatrując w



Kolumna marszowa batalionów organizacji warszawskiej P. O. W. w 1917 r. Na koniu komendant grupy Okręgów A. — s. p. mjr. Wojszner - Opieliński (Zdanowicz), na czele kolumny stoi dowódca pierwszej kompanii pch. Łepkowski (Strzala).

krótką broń ręczną i żywność na dłuższy czas. Jeden taki oddział był umieszczony przy ul. Kanonji Nr. 14 na 5-em piętrze z 1 podoficerem i 4 szeregowcami, z rewolwerami i żywnością.

Początkowo służba oddziału ograniczała się do stałych dyżurów, w ostatnich zaś dniach przed odejściem wojsk rosyjskich oddziały były zmobilizowane i w pełnym składzie oczekiwały w lokalach na rozkaz.

Oddziały rezerwy P. O. W. nie zostały powołane do akcji zbrojnej, natomiast po wyjściu z Warszawy Rosjan i po wkroczeniu Niemców oddziały zostały zmobilizowane rozkazem mobilizacyjnym, ogłoszonym 5 sierpnia 1915 r. o godz. 7 rano przez przybicie w lokalach oddziałów rezerwy P. O. W. odezwy następującej:

„Mobilizacja wszystkich ludzi natychmiast. Z bronią udać się do byłego Rządu Gubernamentalnego, obecnej kancelarii Wojsk Polskich.

5.VIII. 1915". W. Ordon. pporucznik.

Rankiem więc, 5-go sierpnia, podążyły zmobilizowane oddziały rezerwy P. O. W., oddziały P. O. W. i uczniowie szkoły wolnej do Pałacu Namiestnikowskiego, na Krakowskim Przedmieściu, który Komenda P. O. W. objęła w swoje posiadanie. Radość w szeregach naszych panowała ogromna, jednakże nie znalazła ona zrozumienia w stolicy — Warszawa była milcząca. Dla nas zmienił się zaborca, dla większości — odchodzili, „nasi”.

Po paru dniach nasz Batalion Warszawski przemaszerował na ul. Żórawią róg Wielkiej, obecnie Poznańskiej do nowego gmachu rządowego — i tam się zakwaterował. Tu się odbywało formowanie oddziałów, ćwiczenia, musztra z bronią i przygotowanie do odmarszu. Komendę Baonu objął Ob. Komendant Naczelny P.O.W. ob. por. Barski — Żuliński, kompanję objęli: ppor. Jędrzejewicz W., Libicki Konrad, Tomaszewski i Witkowski. Baon liczył około 500 żołnierzy.

Z umundurowaniem było słabo, nie było na to środków, starała się Komenda gdzie i jak tylko mogła, jednakże wyekwipowanie było bardzo niewystarczające — uzbrojenie każdy oddział miał różne i różną amunicję.

Pamiętam, że pasy dla żołnierzy zostały zarekwirowane w Komisji Kolonji Letnich Harcerzy, której to Komisji byłem kierownikiem i z powodu tego wytoczyła mi Komenda NKS. dyscyplinarkę o kradzież pasów. A trzeba wiedzieć, że pieniądze na te pasy były brane z funduszu jakiegś tam Fiedorówny — mogłem więc je wydać dla żołnierzy naszego Baonu.

Przed odejściem z Warszawy Komenda Baonu zamówiła nabożeństwo w kościele Św. Krzyża za pomyślność walki naszej i gdy Baon przemaszerował do kościoła ksiądz przy katechizacji odprawiał nabożeństwo żałobne.

Odbyło się jeszcze ostatnie nabożeństwo w Katedrze Ś-go Jana, na którym Baon był i pom-

ny śpiewał „Rotę”, zagłuszaną energicznie przez organy.

W przeddzień wymarszu odbyło się w koszarach na Żórawiej pożegnanie, na którym przemawiał Kaden-Bandrowski o „słomie legionowej” i Sieroszewski — nie bardzo nas temi przemówieniami pokrzepili.

Dnia 22 sierpnia rankiem Baon Warszawski odprowadzany przez garstkę osób najbliższych odmaszerował z koszar przy ul. Żórawiej, udając się przez most pontonowy wprost ul. Książęcej w kierunku na Brześć n/B., gdzie się miała znajdować I Brygada.

Nastrój w Baonie był mocny i jednolity — wyczekiwaliśmy spotkania i połączenia z Brygadą, ale do Stolicy, do władz Harcerskich mieliśmy żal — nie pożegnano nas — nie odprowadzono. Jako drużynowi harcerscy wystaliśmy zbiorowo list następującej treści:

„Do Naczelnej Komendy Skautowej w Warszawie.

Jesteśmy już w polu. Rebeljantów już nie ma w Warszawie. Ludzi buntować i agitacji strzeleckiej prowadzić nie będziemy. Maszerujemy w gromadzie bandytów i złodziei w kradzionych paskach. Dziękujemy za serdeczne i ciepłe pożegnanie”.

I maszerowaliśmy, mijając zdziwionych mieszkańców wsi i miasteczek, przechodziliśmy po spalonych i zniszczonych mostach, ucząc się po drodze musztry bronią, zmiany szyków, a nade wszystko kroku ćwiczebnego ze śpiewem. Nocowaliśmy po stodółkach, a że kuchni i taberów nie było, wkrótce nie mieliśmy co jeść i trzeba się było żywić tem co się znalazło przy drodze.

Tak doszliśmy pod Włodawą w lesie do Brygady.

Przywitała nas Brygada nadzwyczajnie — na postoju w lesie — wzdłuż drogi, którą nasz Baon maszerował ze śpiewem marsza Strzelców, ustawiły się ze świecami tłumy strzelców, przyglądając się czy wśród maszerujących są znajomi. Orkiestra grała nam marsza strzeleckiego, — a z kolumny maszerującej i z tłumy strzelców, stojącego obok, rozlegały się ciągle głośnie wywoływania imion znajomych i kolegów. Niezapomnianą tą chwilą połączenia będzie, jako jeden z najładniejszych momentów życia naszego.

Po przemarszu Baon rozłożył się w lesie i nocował w zimną noc deszczową bez płaszczy, koców i namiotów — grzał się więc baon przez noc przy ogniskach, a noc szybko upłynęła na opowiadaniach o tem, co słychać w Warszawie.

Baon Warszawski został rozwiązany, kompanję przydzielone do różnych pułków — powstało tylko w pogwarce wiary leguńskiej nowe określenie „rekrut warszawski” i z tem mianem zaczęliśmy zdobywać sobie uznanie u starej wiary w służbie i bitwach.

Byliśmy więc nareszcie w I Brygadzie — i pod wodzą ukochanego Komendanta.

KONSPIRACYJNA AKCJA WOJSKOWO NIEPODLEGŁOŚCIOWA NA TERENIE PETERSBURGA

Wskrzeszona przez Józefa Piłsudskiego idea walki zbrojnej o niepodległość dotarła do wszystkich niemal ośrodków emigracji polskiej na obczyźnie. Zelektryzowała ona również niepodległościowy odłam naszego wychodźstwa na terenie Rosji, gdzie dominującą rolę odegrał niewątpliwie Petersburg.

Zaczątki przygotowań do czynu zbrojnego na terenie Petersburga sięgają pierwszych miesięcy roku 1910. Hasło do tworzenia organizacji o charakterze wojskowym rzucił przybyły z Krakowa Tytus Filipowicz, który w sali „Ogniska” wygłosił dla wybranych słuchaczy odczyt o konieczności rozpoczęcia t. zw. „akcji militarnej”. W Petersburgu istniało w owym czasie liczne studenckie koło Frakcji Rewolucyjnej P. P. S., do którego należeli ś. p. Kazimierz Kamiński, ś. p. Tadeusz Hołówko, Kazimierz Kuśmierski, Wacław Głazek i inni. Działacze ci pod wpływem Filipowicza postanowili stworzyć „Koło militarne” i, będąc członkami Związku Młodzieży Postępowej, rozpoczęli działalność na tym terenie.

W lecie 1910 r. członkowie „Koła militarne” pojechali na szkołę bojową P. P. S. do Krakowa. Szkolenie odbywało się konspiracyjnie i miało charakter polityczny i militarny. Witold Jodko-Narkiewicz, Feliks Perl i inni wybitni teoretycy socjalizmu wykładali zasady programu partyjnego, zaś twórcą Związku Walki Czynnej, Józef Piłsudski, prowadził wykłady na temat organizacji walki rewolucyjnej. Praktyczne ćwiczenia wojskowe odbywały się pod kierunkiem „kapitana” Henryka Minkiewicza w okolicach Krakowa (pod Tyńcem). Poza tem urządzono wycieczki w Beskidy dla ćwiczeń w ostrym strzelaniu i zapoznania się z działaniem materiałów wybuchowych.

Po przeszkoleniu członków „Koła militarne” w Petersburgu mogło usprawnić swą działalność. Z ramienia partii przyjeżdżał na inspekcję ś. p. Aleksander Sulkiewicz. Ścisłe partyjny charakter zatraciło „Koło militarne” w roku 1911, po inspekcji Walerego Ślawka, przekształcając się w oddział Związku Walki Czynnej pod komendą Kazimierza Kamińskiego. Wskutek tej reformy, szeregi organizacji znacznie się pomnożyły. Do Związku Walki Czynnej (Z. W. C.) wstąpili m. in.: Marjan Zyndram-Kościałkowski, Juljusz Łukasiewicz, Marjan Klott, Władysław Maciszewski, Stanisław Makowiecki, Jan Balicki, Jerzy Goljan-Juszyński.

Ponieważ petersburski oddział Związku Walki Czynnej powstał i rozwijał się pod wpływem Komendy Głównej, przeto przybycie każdego emisariusza z jej ramienia było bodźcem do intensywniejszej i skuteczniejszej działalności. Emisariusze dawali zawsze pewien zasób wiadomości fachowych, oraz informowali o rozroście ruchu wojskowo-niepodległościowego w kraju, co podnosiło na duchu związkowców, gotujących się na obczyźnie do zbrojnej walki o niepodległość. Prace organizacyjne pchnął znacznie naprzód pobyt Mieczysława Trojanowskiego (ob. Ryszard) w roku 1912. Oddział po-

większył się o kilkunastu nowych członków, tak że zaszła potrzeba rozbicia go na dwa oddziały i uformowania sekcji jako najmniejszych jednostek organizacyjnych. Dla celów konspiracyjnych postanowiono, aby członkowie poszczególnych sekcji nie wiedzieli o istnieniu innych sekcji. W całości orjentował się wyłącznie „sztab”. Ewidencję członków prowadził Kuśmierski, posługując się szyfrem. Związek zdobył sobie pewien zapas broni. Wykłady teoretyczne prowadzili członkowie samodzielnie, opierając się na podręcznikach rosyjskich.

Latem 1913 r. Komenda Główna Z. W. C. zorganizowała szkołę podolicerską w Stróży. Na kurs ten z Petersburga udał się Jan Balicki.

Z. W. C. w Petersburgu rekrutował swych członków z ugrupowań niepodległościowych młodzieży akademickiej, — a więc prowadzono akcję werbunkową wśród młodzieży filareckiej, występującej w tym czasie pod nazwą Związku Młodzieży Postępowo-Niepodległościowej i wśród młodzieży „zetawej”, występującej pod nazwą Zjednoczenia Młodzieży Narodowej im. Adama Mickiewicza. Ta ostatnia w myśl uchwał centralizacji w Krakowie (lipiec 1913 r.) dążyła do wyjaśnienia swych zobowiązań politycznych w stosunku do Z. W. C. i jesienią 1913 r., po pertraktacjach ze ś. p. Kazimierzem Kamińskim, stworzyła oddzielną sekcję, zapewniając sobie przedstawiciela w sztabie. Z pośród czołowych działaczy Zjednoczenia, którzy wstąpili do Z. W. C. wymienić należy: ś. p. Janusza Olszamowskiego, ś. p. Józefa Ochlewskiego, Jerzego Rackmana, Aleksandra Jelskiego, Władysława Leśniewskiego, Jana Strawińskiego, Stefana Narębskiego i innych. W ten sposób dały się pogodzić różnice poglądów politycznych w organizacji militarnej, której głównym celem było ubojowanie młodzieży w przededniu decydującej walki o niepodległość.

Stopniowo stawał Z. W. C. na coraz wyższym poziomie organizacyjnym. Komendantem mianowany został Kazimierz Kamiński (ob. Jur), komendantem plutonu w mieście — Stanisław Jarecki (ob. Jarosław), komendantem plutonu w Leśnem (koło Petersburga, gdzie mieściła się Politechnika) — Kazimierz Kuśmierski (ob. Konrad). Pluton w Leśnem, dzięki warunkom lokalnym, rozwijał się znacznie szybciej od plutonu miejskiego. Terenem jego działalności poza Politechniką, był Instytut Leśny, oraz Akademia Wojskowo - Medyczna, na terenie której już od roku 1912 istniała sekcja pod komendą Wacława Graby-Łęckiego (Rettingera).

Dalszym etapem rozwoju Z. W. C. w Petersburgu był 57-dniowy (październik — grudzień 1913 r.) pobyt ś. p. Juljana Stachiewicza (ob. Wicza) w charakterze instruktora. Bezpośrednio po przyjeździe ujął on w swe ręce ster akcji i przystąpił do energicznego szkolenia oddziałów. Podzielił organizację na drobne grupy szkolne, z którymi w ciągu niespełna dwóch miesięcy odbył 70 zebrań. Program obejmował następujące przedmioty, taktykę, regulamin musztry, fragmenty historii rewolu-

cyjno-wojskowej, balistykę, umocnienia, materiały wybuchowe. Poza tem Stachiewicz zorganizował ćwiczenia polowe*); całą siłę podzielili na dwie grupy, aby przerobić musztrę formalną i tyraljerską. Przed wyjazdem zarządził Stachiewicz zebranie sztabu, na którym po wysłuchaniu jego sprawozdania, ustalono plan pracy na przyszłość, oraz organizację oddziałów. Utrzymano dotychczasowe władze i podział na plutony, z których każdy rozbitý został na cztery sekcje pod komenda sekcyjnych. Sztab organizacyjny składał się z pięciu ludzi: komendanta, dwóch plutonowych, bibliotekarza i przedstawiciela młodzieży narodowej. Według raportu Stachiewicza, złożonego w Komendzie Głównej dnia 28 grudnia 1913 r., Związek Walki Czynnej w Petersburgu liczył w chwili jego wyjazdu 38 ludzi.

Po wyjeździe Stachiewicza kontynuowano szkolenie wojskowe i wzmocniono werbunek, dzięki czemu siła liczebna Z. W. C. osiągnęła cyfrę około 60 ludzi. Latem 1914 r. na szkołę do Krakowa wyjechali: Kazimierz Kamiński, Władysław Maciszewski, Kazimierz Kuśmierski, Wacław Graba-Łęcki, Alfons Krysiński, Janusz Olszamowski i Sylwester Wojewódzki. Tam ich zastał wybuch wojny. Pięciu z nich stanęło w szeregach Pierwszej Kompanji Kadrowej. Komendant Z. W. C. w Petersburgu Kazimierz Kamiński swą czynną walkę o niepodległość przypieczętował niebawem bohaterską śmiercią pod Łowczówkiem (22.XII.1914 r.), jako kapral Legionów.

Wobec wybuchu wojny i wstąpienia do Legionów lub przebywania w kraju przywódców ruchu, akcja Związku Walki Czynnej na terenie Petersburga zamarła. Zjednoczenie Młodzieży Narodowej prowadziło wprawdzie nadal koła militarne w myśl przyjętych uchwał o powszechnem przygotowaniu do służby wojskowej, jednakże robota konspiracyjno-wojskowa odrodziła się w całej pełni dopiero w postaci Polskiej Organizacji Wojskowej (P. O. W.), która wchłonęła wszystkich pozostałych w Petersburgu członków Związku Walki Czynnej.

Na skutek inicjatywy ze strony obydwu oddziałów młodzieży niepodległościowej, dążących do wznowienia i rozwinięcia prac konspiracyjno-wojskowych, Franciszek Skąpski, jako naczelnik tamtejszego „Sokoła”, doszedł do przekonania, że pod osłoną tego legalnego towarzystwa można urządzić konspiracyjne ćwiczenia wojskowe dla młodzieży pragnącej orężnie walczyć o niepodległość. Aby poglądy swoje uzgodnić z programem obozu niepodległościowego w kraju, udał się Skąpski w końcu listopada 1914 r. do Warszawy, gdzie zetknął się z komendantem P. O. W. Tadeuszem Żulińskim (ob. Romanem Barskim) i odbył z nim i jego współpracownikami cały szereg konferencji, które utwierdziły go w przeświadczeniu, że na terenie Rosji należy uformować oddziały P. O. W., ściśle współdziałające z Pilsudskim i Legionami. Przedmiotem konferencji było omawianie ideologii Legionów oraz tworzącej się wówczas P. O. W. W rezultacie Franciszek Skąpski, wciągnięty przez Bar-

skiego na listę legionistów, zaopatrzony został w regulaminy i odkomenderowany do pracy w P. O. W. w charakterze komendanta na teren Petersburga.

Po tygodniowym pobycie w Warszawie powrócił Skąpski w początkach grudnia do Petersburga i niezwłocznie przystąpił do prac organizacyjnych przy pomocy kilku członków Z. W. C. Pertraktacje z zarządem „Sokoła” uwieńczono zostały pomyslnym wynikiem. Zgodzono się aby pod jego firmą odbywały się ćwiczenia wojskowe młodzieży, pod warunkiem, że uczestnicy tych ćwiczeń zapiszą się na zwyczajnych członków „Sokoła”. Wkrótce powstały pierwsze kadry P. O. W. nad Nową. Najbardziej czynnymi członkami P. O. W. w zaraniu jej istnienia m. in byli: ś. p. Witold Fedorowicz, Konstanty Terlikowski, Juljusz Łukasiewicz, Jerzy Rackman, Władysław Leśniewski, Jan Strawiński, Walerjan Łopatto, Stefan Narębski — wszyscy członkowie Związku Walki Czynnej. Wśród tych pionierów ruchu powiackiego byli zarówno czołowi członkowie Związku Młodzieży Postępowo-Niepodległościowej, jak i — Zjednoczenia Młodzieży Narodowej, wobec czego Skąpski (sam senior Zjednoczenia) mógł rozwijać akcję propagandową i werbunkową w łonie obu ugrupowań akademickich. Poza tem akcja werbunkową objęto członków „Sokoła”, wśród których byli przedstawiciele różnych sfer społecznych, nie włączając robotników.

Ćwiczenia Wojskowe w „Sokole” rozpoczęły się już w grudniu 1914 r. Odbywały się one początkowo co niedzielę i uczęszczało na nie około 20 studentów. Musztrę formalną prowadził przodownik „Sokoła” Knohbelsdorf. Szeregi P. O. W. rozrastały się bardzo szybko. Zaszła potrzeba stworzenia kilku oddziałów ćwiczebnych, instruowanych przez przodowników „Sokoła”, oraz zorganizowania stałych wykładów, obejmujących terenoznawstwo, naukę o broni ręcznej, naukę o materiałach wybuchowych. W początkach 1915 r. uformowano sekcje i kreowano ich tymczasowych komendantów. Sekcyj takich było początkowo cztery; jedna z nich zbierała się w Leśnem pod kierunkiem Leśniewskiego, trzy w mieście prowadzone przez Terlikowskiego i innych. Ćwiczenia nadal odbywały się w „Sokole”. Wszyscy członkowie P. O. W. składali na ręce Skąpskiego przyrzeczenie, według przywiezionej z Warszawy formuły. Akt przyrzeczenia odbywał się zawsze w obecności co najmniej jednego członka P. O. W., jako świadka. Formalność ta była konieczna, gdyż ewidencji członków, ze względów konspiracyjnych nigdy nie prowadzono, a posługiwano się wyłącznie pamięcią.

Pierwszy etap prac organizacyjnych zamyka przyjazd Bogusława Miedzińskiego (ob. Świtka). Petersburgska P. O. W. liczyła wówczas około 60 członków, z czego znaczną większość stanowili akademicy. Miedziński przybył w początku 1915 r. z ramienia Naczelnej Komendy P. O. W. w celu przeprowadzenia inspekcji i udzielenia na miejscu odpowiednich instrukcji. Podczas swego sześciotygodniowego pobytu w Petersburgu Miedziński, podobnie jak w swoim czasie Stachiewicz, postawił prace wojskowe na wyższym poziomie. Zajął się organizacją wewnętrzną oddziałów i usprawnił

*] Opis tych ćwiczeń podaje ich uczestnik E. Ciборовski w „Niepodległości” t. VIII. z. 2.



Bataljon IB Okręgu (Warszawa-Miasto) na ćwiczeniach w marcu 1917 roku. Na czele bataljonu stoi komendant Okręgu ob. Borowicz-Pomarański.

wykłady teoretyczne, tworząc kilkanaście kółek szkolenia wojskowego, z których każde liczyło 5—7 ludzi. Wykładowcami byli m. in. dawni związkowcy: Stanisław Makowiecki, Władysław Leśniewski, Konstanty Terlikowski, Stanisław Pietkiewicz, Stefan Narębski i Aleksander Jelski. Przed wyjazdem Miedziński ustalił skład Komendy petersburskiej: zastępcą komendanta Skąpskiego mianowany został Stanisław Makowiecki, adiutantem — Konstanty Terlikowski, komendantem wywiadu — Gustaw Pacewicz, instruktorem — Knobelzdorf, zastępcą instruktora — Leśniewski.

Wkrótce po wyjeździe Miedzińskiego, przybył w innej misji do Petersburga Tadeusz Hołówko. Jego kontakt z miejscowymi władzami P. O. W. ograniczył się do wręczenia statutu i zakomunikowania, że Komenda Naczelna mianowała Franciszka Skąpskiego komendantem okręgowym P. O. W. Wobec tej nominacji komendę oddziałów w Petersburgu objął Konstanty Terlikowski. Terytorjalnie Komenda Okręgowa w Petersburgu obejmowała gubernie północno- i środkowo-rosyjskie. Głównym ośrodkiem ruchu powoickiego była, poza Petersburgiem, Moskwa, gdzie funkcje komendanta pełnił adwokat Ludwik Rogowski, zaś jego zastępcą był ś. p. Franciszek Anusz. Komenda Okręgowa wysyłała emisariuszy dla tworzenia oddziałów w poszczególnych miejscowościach jak: Psków, Ługa, Mińsk, Tambów, Kronsztad etc. Niektóre oddziały, jak np. w Łudze, składały się wyłącznie z wojskowych. Emisariuszami byli: Walerjan Łopatto, Jan Strawiński, Karol Basiński, Bolesław Sarankiewicz, Jan Firewicz. Z oddziałami prowincjonalnymi utrzymywała Komenda Okręgowa stały kontakt.

Niezależnie od prac wojskowych, P. O. W. miała za zadanie dostarczać do Warszawy krótką broń palną, amunicję i materiały wybuchowe. Zdobywanie tych ostatnich było ułatwione, gdyż firma budowlana, na czele której stał Skąpski, wykonywała roboty fortyfikacyjne

w Rewlu. Skąpski przy każdej okazji przywoził do Petersburga pewną ilość dynamitu, który następnie przekazywano do Warszawy. Broń krótką i amunicję nabywali ci powoiacy, którzy byli rosyjskimi oficerami rezerwy. Wszystkie materiały bojowe przesyłano Komendzie Naczelnej okazynie lub przez specjalnych kurjerów. Pokażne transporty przewieźli m. in. Miedziński (broń), Pacewicz (dynamit) i Skąpski (dynamit).

Poza tem P. O. W. propagowało wśród młodzieży uchylanie się od czynnej służby w armii rosyjskiej i dopomagało wszelkimi środkami członkom P. O. W., zagrożonym poborem, do obejmowania posad w najróżnorodniejszych instytucjach pracujących dla obrony państwa (rosyjskiego), a dzięki temu zwalnających swych pracowników od obowiązku służby frontowej.

Dalszym zadaniem P. O. W. było niesienie pomocy wziętym do niewoli legionistom, osobom przebywającym w Rosji nielegalnie, oraz Polakom - jeńcom z armii austriackiej i niemieckiej. Pomoc ta polegała nie tylko na udzielaniu subsydjów materialnych, ale i na ułatwianiu im ucieczki do kraju drogą przez Finlandję i Szwecję. Przy organizowaniu stałej drogi przemytu największe zasługi położyli: inżynier Józef Ziabicki, profesor Meksmontan z Helsingforsu, ks. Karlin z Wybörga i Stanisław Robert Bogusławski. Agentami, utrzymującymi łączność między petersburską Komendą P. O. W. i organizatorami drogi przemytu byli: Jan Kasperowicz i ś. p. Witold Fedorowicz, działający przy pomocy Jana Firewicza. Kandydaci do wyjazdu drogą konspiracyjną ukrywali się często w mieszkaniach Kasperowiczów i Firewiczów w Petersburgu. Oprócz jeńców, przeprawiali się do kraju przez Finlandję i Szwecję działacze niepodległościowi, z pośród których wymienić należy: Aleksandra Sulkiewicza (ob. Michał Czarny), Adama Koca (ob. Szlachetny) i Stanisława Downarowicza. Ogółem wyprawiono nielegalnie do kraju około 100 osób. Niektóre z nich zostały w czasie przeprawy areszto-

wane, jak np. Jan Chowańczak i Kwiatek. Tą samą drogą wysyłano pocztę i pieniądze na cele akcji niepodległościowej.

W lipcu 1915 roku przybył z ramienia Komendy Legionów do Stockholmu Zygmunt Dreszer z rozkazami i gażą dla Żulińskiego i innych oficerów legionowych, odkomenderowanych do pracy w P. O. W. Wezwał on do siebie komendanta Skąpskiego, aby mu przekazał misję. Skąpski jednakże, wskutek braku paszportu zagranicznego, wyręczyć się musiał Franciszkiem Anuszem, zastępcą komendanta P. O. W. w Moskwie. Przywiezione przez Anusza rozkazy i pieniądze odebrał Skąpski i wyruszył z nimi do kraju. Najpierw przybył do Wilna, gdzie jednak nie zdołał odnaleźć miejscowego komendanta, gdyż wszyscy powiacy poukrywali się wobec ogłoszenia stanu wyjątkowego, spowodowanego zbliżaniem się armii niemieckiej. Dnia 2 sierpnia 1915 r. stanął w Warszawie, która była w przededniu zajęcia przez Niemców. Harskiego odnalazł na drugi dzień po przyjeździe, w momencie gdy ten z Miedzińskim i innymi przywódcami P. O. W. obradował nad sytuacją. Po odebraniu krótkiego raportu, Barski powierzył Skąpskiemu naczelną komendę P. O. W. na terenie Rosji i polecił mu wrócić do Petersburga i prowadzić dalszą akcję w myśl programu P. O. W. Skąpski bezpośrednio po otrzymaniu dyspozycji wyjechał do Petersburga.

Wobec zajęcia Warszawy przez armję niemiecką, kierownictwo P. O. W. na terenie Rosji spoczęło wyłącznie w ręku komendanta Skąpskiego. P. O. W. w Rosji utraciła wszelki kontakt z krajem, przez co praca jej na niektórych odcinkach uległa dezaktualizacji. Zbędne mianowicie stało się prowadzenie wywiadu wojskowego, gdyż zebranych informacji nie było komu przekazywać. Niecelowe byłoby również rozpoczynanie akcji dywersyjnej, gdyż nie mogłaby ona być koordynowana z akcją po tamtej stronie frontu. Gromadzenia wreszcie materiałów bojowych zaprzestano, gdyż nie było ich komu dostarczać. W tych warunkach prace wojskowe P. O. W. mogły iść tylko po linii szkolenia bojowego i ideowego kadry nielicznej wprawdzie, lecz gotowej do czynów najbardziej ryzykownych, jeżeliby zaszła potrzeba. Komenda Naczelną P. O. W. w Petersburgu postanowiła zaangażować do akcji starsze społeczeństwo i w tym celu założyła swą placówkę w łonie Zrzeszenia Niepodległościowego, istniejącego od początku 1915 r. Z pośród członków Zrzeszenia pozyskami zostali dla P. O. W. m. in.: Kazimierz Roźnowski, ś. p. Mieczysław Roźnowski, ś. p. Bronisław Siwik, Władysław Raw'cz-Szczerbo i Stefan Filipkowski. Petersburska Komenda Naczelną P. O. W. starała się za wszelką cenę nawiązać kontakt z Komendantem Piłsudskim, aby otrzymać od niego instrukcje. Od końca 1915 r. do wiosny 1916 r. wysyłano kilkakrotnie kurjerów do Komendanta; kurjerzy ci jednak, dotarłszy do Legionów, zaciągali się w ich szeregi, rezygnując ze swej misji (należał do nich m. in. ś. p. pułkownik Tadeusz Jaroszewicz). Dopiero ś. p. Witold Fedorowicz wiosną 1916 r. dotarł do Komendanta, zdał mu raport z działalności P. O. W. w Rosji i otrzymał instrukcje dla Komendy petersburskiej. Komendant Piłsudski polecił Fedorowiczowi udać się do Krakowa i przekazać instrukcje Michałowi Sokolnickiemu, który

sokolei miał je przekazać Skąpskiemu w Stockholmie, dokąd wybierał się z misją poruczoną przez Komendanta. Fedorowicz z żołnierską akuracnością wywiązał się z zadania, mimo, że w drodze z miesiąca postoju I-ej Brygady do Krakowa zachorował na ostre zapalenie ślepej kiszki i śmiercią przyplacił spóźnioną operację w Krakowie.

W lipcu 1916 r. Sokolnicki wezwał do Stockholmu Skąpskiego, zapoznał go z instrukcjami i zakomunikował rozkaz Komendanta — zameldowania się w sztabie I-ej Brygady. W dwa dni potem Sokolnicki i Skąpski wyjechali do Chrystjanji dla widzenia się z Augustem Zaleskim, wówczas kierownikiem „Polish Information Committee” w Londynie. Tam po szeregu konferencji i bliższym zapoznaniu się, z ruchem niepodległościowym w Rosji, Sokolnicki na własną odpowiedzialność zmienił rozkaz Komendanta i polecił Skąpskiemu wrócić do prac w Petersburgu, a dnia 25 grudnia 1916 r. stawić się ponownie w Stockholmie, dokąd w tym czasie miał przybyć nowy emisariusz Piłsudskiego. W toku konferencji Skąpski złożył Sokolnickiemu szczegółowe sprawozdanie z działalności P. O. W.

Wobec wycofania się wojsk rosyjskich z Kongresówki i utraty wszelkiego kontaktu z krajem, Komenda Naczelną w Petersburgu postanowiła zaniechać akcji wywiadowczej oraz nie wszczynać akcji dywersyjnej na tyłach armji carskiej; działalność P. O. W., poza wojskowym szkoleniem kadr, ograniczyła do: 1) opieki nad aresztowanymi w kraju i uwięzionymi w głębi powiakami, 2) opieki nad jeńcami legionistami i jeńcami - Polakami wogóle, 3) propagowania ruchu niepodległościowego, 4) popierania polskich placówek zagranicznych (np. „Polonia” w Stockholmie, „Polish Information Committee” w Londynie etc). Prace P. O. W. w Petersburgu rozwijały się więc w dwóch kierunkach — ściśle wojskowym i politycznym. Robota ściśle wojskowa, prowadzona pod nadzorem Terlikowskiego polegała na regularnym przerabianiu w sekcjach materiału wojskowego. Specjalnie intensywną akcją prowadzono wśród Polaków, zabranych do rosyjskich szkół oficerskich; duszą jej był ł. członek Z. W. C. podporucznik wojsk rosyjskich Jan Strawiński. Zbiórki sekcji P. O. W. na terenie szkół wojskowych miały odrębny charakter. Były one właściwie zebraniami instruktorów, gdyż każdy, należący do P. O. W. junkier miał obowiązek organizować w swej szkole luźne kółka niepodległościowców. Zebraniom tym przewodniczyli Terlikowski i Strawiński; składano na nich sprawozdania o postępie prac na terenie poszczególnych szkół. Wojskowe kółka niepodległościowców uważano za nowe, fachowo wyszkolone kadry powiackie. Robota polityczna P. O. W. polegała na prowadzeniu akcji propagandowej i prawno - politycznej, na podtrzymywaniu kontaktu z krajem (przez Stockholm) oraz na udzielaniu pomocy jeńcom, więźniom stanu i osobom ukrywającym się przed władzami. Fundusów na prowadzenie tych prac dostarczała kasa P. O. W. W ówczesnych P. O. W. brało udział w 1916 r. przeszło 100 osób.

Zgodnie ze zleceniem, otrzymanem od Sokolnickiego Skąpski stawił się dnia 25 grudnia 1916 r. w Stockholmie. Jednakże, mimo miesięcznego tam pobytu nie doczekał się przybycia zapowiadzanego emisariusza

i wrócił z niczem do Petersburga. Pozostawiona własnej inicjatywie petersburska Komenda Naczelna P. O. W. postanowiła, w myśl otrzymanych w sierpniu od Sokolnickiego instrukcyj, kontynuować propagandę idei czynnej walki o niepodległość. Wzmocniono przede wszystkim akcję propagandową wśród młodzieży akademickiej, przy czym najpodatniejszy grunt przedstawiał Związek Młodzieży Postępowo - Niepodległościowej, najodporniejszy — „Polonia” na Ukrainie. Ponieważ petersburskie Zjednoczenie Młodzieży Narodowej całkowicie popierało ideologię P. O. W., postanowiono pozyskać dla tej ideologii całą młodzież narodową, nie wyluczając ukraińskiej. Aby zrealizować ten plan, pojechał Skąpski na inspekcję do Kijowa, gdzie komendantem P. O. W. był Józef Bromirski. W czasie tej inspekcji zaszedł jedyny w dziejach P. O. W. na terenie Rosji, przykry i wadliwie później komentowany konflikt. Skąpski nie wiedział mianowicie, że poszczególni członkowie kijowskiej młodzieży narodowej, wbrew uchwałom całości, nie zerwali kontaktu z Narodową Demokracją i że wskutek tego „Polonia” nie może stać się terenem ekspansji P. O. W. Z tej przyczyny wynikała ostra kolizja między Skąpskim a Bromirskim, który znowu przez nieświadomość całą młodzież narodową pomawiał o poddawanie się wpływom endecji, a Skąpskiego, senjora petersburskiego Zjednoczenia, uważał za jednostkę niepewną i wprost odmówił mu posłuszeństwa jako komendantowi naczelnemu P. O. W. Ponieważ Bromirski cieszył się dużym autorytetem w Kijowie i był działaczem ideowym i ofiarnym, Skąpski uznał za wskazane zaniechać prób represyj. Bezpośredni następstwem powyższego konfliktu było usamodzielnienie się kijowskiej P.O.W. i zerwanie przez nią wszelkiego kontaktu z Komendą Naczelną w Petersburgu.

Po wybuchu rewolucji rosyjskiej prace P. O. W. stopniowo zamierały. Na pierwszy plan zagadnień bieżących wysunęły się zagadnienia natury ściśle politycznej, do rozstrzygnięcia których nie czuła się P. O. W. powołana. Taką aktualną kwestją była przede wszystkim kwestja tworzenia armji polskiej w Rosji. Pod koniec kwietnia 1917 r. Komendant Skąpski został wezwany do

Stockholmu przez emisariusza Komendanta ś. p. Włodzimierza Kunowskiego, który wydał rozkaz aby P. O. W. przeciwstawiała się tworzeniu armji polskiej. Rozkaz ten znalazł potwierdzenie w uchwałach konferencji Stockholmskiej” z dnia 10 maja 1917 r., w której Kunowski brał udział.

Przewrót bolszewicki położył kres pracom P. O. W. w Petersburgu. Niebawem rozpoczął się masowy powrót Polaków do kraju, tembardziej, że warunki bytu stawały się w Rosji coraz trudniejsze do zniesienia. Wiosną 1918 roku dotarły do Petersburga wieści o wznowieniu akcji przez kijowską Komendę P. O. W., która otrzymała z kraju nowe instrukcje. Akcja ta rozszerzyła się następnie na teren Moskwy, a wreszcie dotarła i do Petersburga; do Skąpskiego zgłosił się mianowany przez Komendę kijowską komendant P. O. W. na Petersburg. Dnia 1 czerwca 1918 roku wydała Północna Komenda Okręgowa w Piotrogradzie komunikat (drukowany w tamtejszym tygodniku p. n. „Czyn”), w którym donosiła o wznowieniu działalności i wzywała wszystkich powiaków do dalszej pracy w imię walki o niepodległość. Wysiłki Północnej Komendy Okręgowej nie dały niesłety pożądaných rezultatów, gdyż większość czolowych działaczy była już poza Petersburgiem.

Wśród powracających do kraju działaczy niepodległościowych znalazł się również w lipcu 1918 roku komendant Franciszek Skąpski. Dnia 12 listopada 1918 roku złożył Skąpski, wraz z raportem o działalności P. O. W. na terenie Rosji, mandat komendanta na ręce Komendanta Głównego.

Tak w ogólnych zarysach przedstawia się historia ruchu wojskowo - niepodległościowego w Petersburgu. Jest ona w dziejach naszych walk o niepodległość oczywiście tylko drobnym fragmentem, ale w każdym razie, fragmentem chlubnym i godnym upamiętnienia.*)

*) Szkic powyższy oparty został w głównej mierze na materiale relacyjnym, a więc mającym swe źródło w pamięci ludzkiej. Taki materiał siłą rzeczy musi zawierać wiele luk co do osób, które brały udział w akcji. Bylibyśmy wdzięczni każdemu, kto by umożliwił wypełnienie tych luk i skompletowanie materiałów.

Komendant Piłsudski w otoczeniu oficerów Komendy Naczelnej na ćwiczeniach Okręgu I B w 1917 roku.



PRZED ARESZTOWANIEM KOMENDANTA

— Szefie, radzę wam, nie chodźcie do Leszka na winta — mówił Komendant, nawpół figlarnie, a nawpół groźnie i patrzył na nas zagadkowym wzrokiem.

Wint był przed wojną rozrywką złych dni. Bywał skutecznym zabiciem czasu w długich okresach pomiędzy przygotowaniem, a działaniem. Pamiętam liczne wesole, długie partje mię-

dzy 1908 a 1914, we Lwowie, w Krakowie, w Zakopanem, w momentach najtrudniejszych, w godzinach przeczekiwania, wtedy gdy załamywała się sytuacja, kiedy wola człowieka nie poradziła już nic: zostawała wówczas rozrywka, odebranie myśli, walka przy szachach, lub w ostrej partji winta. Komendant lubił zawsze grę i wy-czuwał w niej głębsze momenty: grę charakterów — grę z losem.

Nie należałem do adeptów turniejów szachowych, natomiast z zapałem uprawiałem drugą z tych szlachetnych sztuk. Stałymi partnerami byli przede wszystkim: ciągły współpracownik Komendanta, „Szeł”, Kazimierz Sosnkowski, milczący Litwin „Bohdan”, dawniej „Rafał” — Aleksander Prystor, którego nazwiska, jedyne z pomiędzy nazwisk mych przyjaciół, przez dłuższy czas nie znałem, administrator przygotowań wojennych Władysław Dehnel, tak zwany „Agrafka”, pierwszy mistrz naszych partyj, Dr. Marjan Dehnel, brat jego „Fiut” — Henryk Minkiewicz, najhuńczuczniejszy z partnerów, słusznie „Rysiem” zwany, Trojanowski, Walery Sławek — powszechnie zwany „Gustaw”, prawdziwy Gustaw — Daniłowski, „Florjan” (Momentowicz) jeden z głównych podów czas pomocników wojskowego organizowania, potem kędys zagubiony, nieznany mi wtedy z nazwiska. Przyłączali się do nas partnerzy przygodni. Grywaliśmy najczęściej u Komendanta, na Szlaku, czasami w pensjonatach lub przejeżdżnym hotelu, pamiętam jedną partję, przez którą skróciliśmy sobie nieskończenie długą podróż z Krakowa do Zakopanego, kończąc trzynastego robra przed ostatnią stacją.

Dzisiaj niejedyn z tych partnerów spasował już ostatecznie, inni, rozsypani, pracują pod kierunkiem Komendanta, niektórzy zmienili się, jak samo życie.

W czasie wieczorów wintowych nie było mowy o interesach. Byłyby one źle widziane i skarcone milczącym wzrokiem

ROZKAZ DZIENNY Nr. 3.

ojsce pobytu dnia 17.I.17.

Żołnierze!

dwóch przeszło lat prace Polska Organizacja Wojskowa nie szczędząc sił dawniej, przesyłała wiele trudności do dziś, częsta i przez roków nie rozumiana.

Myślę przewodnią w tej ciężkiej pracy naszej była wiara, że przyjdzie naradza naradowa, skupi rozproszone wysiłki i zbierze owoce pracy polskiej. Dawna upragniona chwila nadeszła.

Powstała Tymczasowa Rada Stanu Królestwa Polskiego. Przez wszystkich wznoszących szczęścia i wolności Ojczyzny a rozumiejących jej sprawę - zostaje ona uznana za Rząd Polski.

Komendant Główny Józef Piłsudski, który przewodzi pracy naszej, odważna szczepi w żołnierzu polskim karność i postach wobec władzy narodowej. Jako taką wskazał nam powstałą Radę Stanu. Sam w jej pracach bierze udział i rzecznikiem w najważniejszej sprawie - sprawie Armji Narodowej - się staje.

Dzisiaj w imieniu Polskiej Organizacji Wojskowej oddaję Radzie Stanu siły i krew do rozperzdzenia. Od dzisiaj Polska Organizacja Wojskowa znajduje się pod opieką Polskiej Władzy Państwowej i w pełnej gotowości czeka na jej rozkazy.

Wiem, że oddawna wszyscy gorąco pragniecie jaknajrychlej otrzedzić braci od 30 - stu miesięcy krew dla sprawy Ojczyzny przelewających.

Wiem jak ciężką jest praca, która ma w udziale przypadek. Ktoś musi być karny i cierpliwy - szczególnie żołnierz powstający w takich warunkach światowej przegranej Polski.

Rozkaz polecający Was pod broni wyda Rząd Wasz. Tymczasem kiedy zmusi zrobić wszystko, by w chwili tej Polska Organizacja Wojskowa, która jest obecnie narzędziem w ręku Władzy Państwa Polskiego, wykazała swoją tętną i sprawną.

Polski Rząd Narodowy - Rada Stanu - Wódz Żołnierza Polskiego Józef Piłsudski - wieczerzył

Miejsce pobytu dn. 7 sierpnia 1917r.

Komendanta. Do rozpuku śmiał się z naszych żywiołowych temperamentów, bawił się naszą czasem dziecinną, czasami nieprzytomnie bojową licytacją. Sam grał zawsze równo, bardzo rachunkowo, zamiłowany w problemach gry, łagodny, ale stanowczy, nie spierający się nigdy. Czasami tylko, po długim bardzo wieczorze, o późnej godzinie nocy, w owych ulubionych Komendanta chwilach, kiedy rozpoczynał „nocne rodaków rozmowy”, Piłsudski wzywał jednego z nas, zęgnął resztę, przemijała gra przy stoliku zabawy, nadchodził moment słuchania instrukcji; rozchodziliśmy się, wszyscy pozostali, z ciężarem przeczuć. Życie nabierało cech zgoła fantastycznych, gdy po wielu wieczorach spędzonych w beztrosce, na gwałt wywracała się sytuacja, rozpoczynała się nowa, niezależna od nas konjunktura oczekiwania, upragniona wojna znowu jak ma midło stawała na horyzoncie — w 1908 i 1909, w 1912 i 1913.

Wówczas, jak pod uderzeniem zaczarowaniem, zabawa zmieniała się rygiorem służbowym. Każdy z nas wracał na posterunek, nie było miejsca ani czasu do spędzania chwil beztroskich. Bezsenne noce Komendanta, gdy świeciła lampka w skromnym saloniku na Szlaku, poświęcone były innej, wyteżonej, częstokroć samotnej walce.

To też od czerwca 1914 roku nie zasiadaliśmy już więcej do gry i nie grywaliśmy w naszej dawnej partji aż po pamiętny dzień w lipcu 1917. Coprawda z zazdrością słyszałem o zacieka wiającym nowym, eksperymencie, w którym niestety nie mogłem uczestniczyć, o partjach i rozbiorach w okopach lub w domku głównej kwatery, kędyś w lasach Wołynia, nad Styrem czy nad Słochodem, znowu w te długie, przeciągające się godziny, dni i miesiące wyczekiwania między przygotowaniem a działaniem.

14 lipca namówiłem wzbraniającego się trochę Komendanta na winta w moim nowym mieszkaniu na Polnej. Jadaliśmy obiady w czterech: Komendant, Szeff, Gustaw i ja w pensjonacie panny Eli Kwiatkowskiej przy ul. Sienkiewicza. W miarę bezpłodnych zmagani w gadającej Tymczasowej Radzie Stanu, w miarę osuwania się charakterów, w miarę zacieśniania się

Obywateli. Pośród niepewności jutro i obojętności społeczeństwa, realnej nadziei na możliwość walki o Niepodległość — trzy lata temu powstała Polska Organizacja Wojskowa, by hasłem odrodzenia, tworząc wojsko polskie podjąć i mozolnym trudem w życie wcielić. Przez trzy długie lata nie stawaliśmy w grany tworzenia polskiego dorobku wojskowego, budzenia spóźnionego społeczeństwa, z letargi bezczynna, z dniami każdym rośliśmy w siłę, szliśmy szlakami w myśli czynów Komendanta Józefa Piłsudskiego, gotowi stanąć na wezwanie do Narodowego, nieść krew i życie za swoje w szeregach armji narodowej. Pomni celu i obowiązku swego nie zawahaliśmy się ani na chwilę. W momencie wielkiej nadziei w dn. 17 stycznia r. b. jedni z pierwszych znaleźliśmy się w gronie tych, którzy Tymczasową Radę Stanu uznali za zarządek rządu narodowego, ofiarując do rozporządzenia swą siłę i krew.

Trwaliśmy przez osiem miesięcy w ciągłej gotowości powołania do szeregów, wierzyliśmy iż nadal dzieł upragniony spełnienia naszej misji — dzieł tworzenia armji narodowej.

Trwaliśmy miesiącami samotnych widoków, mimo tego iż w oczach naszych, bacząc szalonego sapała społeczeństwa i naszej gotowości zaprzepaszczenia sprawy armji narodowej. Trwaliśmy dalej, dopóki istnieć mógł oświecony i spóźniony tryb warunków, dla których uznaliśmy Radę Stanu naszą władzę.

Wobec jednak kłamania jedynych kadr wojska polskiego — Legionów Polaków, wobec niesłuchanego faktu taśmienia się na honor żołnierza polskiego po trzyletniej jego niekaszimielnej służby dla Ojczyzny, wobec wrogich uwielbienia twórcy wojska polskiego — Józefa Piłsudskiego i skreślenia jego wysiłków tworzenia armji narodowej — Polska Organizacja Wojskowa nie może mieć zaufania do tych czynników, które chociaż by zostały rządu polskiego zaczynają budować armji narodowej od zaprzepaszczenia jej czynników twórczych, od kłamania podstaw jej narodowego charakteru.

W dniu dzisiejszym, w imieniu Polskiej Organizacji Wojskowej, oświadczam Radzie Stanu, iż z dniem dzisiejszym zależności naszą od Tymczasowej Rady Stanu uważamy za wygasłą i za władzę swoją nadal Tymczasowej Rady Stanu uważać nie możemy.

Obywateli przez osiem długich miesięcy trwaliśmy w przekonaniu iż przy nasze będą użyte należyście, przez osiem miesięcy oczekiwaliśmy rozstrzygnięcia. Nie nasza wina iż mimo całej gotowości i chęci poniesienia ofiarnego czynu dostaliśmy znowu sami z naszymi Rząd Narodowy i Armji Narodowej.

Obywateli, wierzę iż pomni wskazani Komendanta Piłsudskiego, trwać będziemy nadal na drodze przez Niego wskazanej, niezachodząc na drogę próg nad zdobyciem podstaw do tworzenia Armji Narodowej. Wierzę, iż gdy padną wielkie słowa Rządu Narodowego, gdy wezwanie do szeregów Narodowej Armji stanie się realnym, staną się jak jeden głos z bratnimi Legionami, by pod komendą Józefa Piłsudskiego stać się Ojczyźnie nieść. Nie skreślenie wówczas naszego.

Narodowy Rząd Polski, Rada Żołnierzy Polskiego
Józef Piłsudski
miejsc. i t.j.

W zgodności:

Kpt. Słowiński

Komendant Kwatery

przy pomocy dogodnych Polaków stalowej klatki niemieckiej wokół nielicznego wojska polskiego, zasępiał się horyzont myślowy naszych spotkań. Przy obiedzie, zgodnie z obyczajem Komendanta, nie było rozmów służbowych, ale wszyscy wokół czuliśmy dobrze, iż zbliża się koniec, iż nadchodzi godzina próby.

Tedy czternastego lipca w sobotę zebraliśmy się na herbacie i malinach w świeżo urządzonym, raczej pustym mieszkaniu, gdzie trzeba było uczcić nowozakupiony stół, jakiś połamany antyczek, znalezione na Świętokrzyskiej, wskrzyszony w barokowych kształtach u pana Herodka. Zebraliśmy się: Komendant, Szeff, Gustaw, Artur Słowiński i ja. Komendant rozbawił się, stra-

szyl Sławka, który jako polityczny adjutant i pracownik do specjalnie niebezpiecznych zleceń, stał na najbardziej eksponowanej wobec Niemców placówce. Nazajutrz, 15 lipca, zmniejszył się nasz zwykły komplet na obiedzie przy ulicy Sienkiewicza: Walery Sławek został w nocy aresztowany przez władze okupacyjne niemieckie.

To też niedarmo Komendant tym razem nawpół żartem a nawpół groźnie przestrzegał: — „Szefie, Szefie, mówię wam, nie chodźcie do Leszka na winta, bo was wezma”.

Szef nie posłuchał Komendanta i przyszedł na winta, uważał zresztą i wypowiadał to z pasją, iż „wszystko już jedno”. Przyszedł i sam Komendant, — przyszedł jako czwarty Artur Śliwiński, współpracownik Komendanta w Tymczasowej Radzie Stanu, a jako partner — niedawny dopiero adept winta. Nadeszła sobota, 21 lipca. Wieczorem były, jak tydzień przedtem, maliny i herbata, ale Komendant wciąż półśmiejąc się ostrzegał, że po pierwszej próbie, z drugiego winta u Leszka wynikną najgorsze rzeczy.

To też nie było pomiędzy nami tym razem tego zwykłego nastroju beztróski, poprostu muszę powiedzieć, że nastrój był psi, humory były niemożliwe, i jedyny Komendant trzymał się. Był wprawdzie niewesoły, ale bardzo spokojny. Znać było, że już zrzucił z siebie wszelki ciężar, gniołący go przez długie miesiące, ciężar wątpliwości, niepokoju o to co się stanie, jakie decyzja pociągnie za sobą konsekwencje. Znowu jak zwykle w przededniu czynu, Komendant był skupiony, jednolity, bardziej jeszcze, niż za zwyczaj zamknięty w sobie, małomówny, nieskończenie miły.

My zaś, jak się rzekło, byliśmy w psich humorach, a szczególnie Sosnkowski i ja. Bardzo wcześniej staliśmy się sobie bliscy, lecz mieliśmy obydwaj parę, powiedziałbym, własnych koników, na które nie mogliśmy nigdy wsiąść razem i gdy do jednej z takich kwestyj między nami doszło, kłóciliśmy się długo, zapamiętane i walecznie. Nie wiem dlaczego tego wieczoru, bez określonego właściwie żadnego „konika”, poza chyba jakimś problematami powiedzenia trzech bez atu, gdy się nie miało nic w karcie, lub też ogłoszenia na złość partnerowi, za karę za jakiś jego błąd poprzedni, naumyślnie „pięciu” w kolor przeciwnika — nie wiem doprawdy już czy z tego, czy z jakiego jeszcze innego powodu, kłóciliśmy się z Szefem zęb za zęb, przyczem obydwaj z Arturem, za każdym jakimś niepodobajacem się nam posunięciem Szefa w wintowej rozgrywce, strasziliśmy nieszczęsnego delikwenta Niemcami, którzy napewno, jeszcze tejże nocy po niego przyjdą. Tak, iż w końcu Komendant miał tego

wszystkiego i nas wszystkich dosyć i zburczał nas: „Dajcie już spokój, nie kłóćcie się!”

W tym to nastroju przy herbacie i papierosach, długie robry tego wieczora przeciągnęły się mniej więcej do godziny drugiej w nocy. Skończyliśmy i nie rozchodziliśmy się. Komendant zaczął chodzić po pokojach w pustem mieszkaniu wzdłuż i wszerz. Nas ogarnęła melancholija późnych godzin — wróciły zresztą i skupiły się około nas wszystkie chmury, wszystkie przykrości, wątplenia i obawy ostatnich dni, tygodni, miesięcy, lat. Wtedy Komendant zaczął przed nami swój monolog. Mówił krótkimi urywanymi zdaniem, mówił raczej sam ze sobą.

Z początku zaczął się wypytywać o kwestje wyjazdowe, o możliwości pobytu gdzieś na wsi i sam zaczął rozważać miejsca, do których można by pojechać. Potem przeszedł do układania budżetu: wliczał, ile pieniędzy będzie potrzebna na przeżycie spokojne i bez żadnych zewnętrznych trudności i kłopotów pewnego okresu czasu. „Potrzeba mi przeżyć dwanaście miesięcy — przez ten czas nie mam nic do roboty” — i znów po namyśle, chodząc po pokoju, dodał: „a jak mnie wezma, to nie będzie kłopotu”.

W ten sposób przeciągała się pogawędka — minęło wpół do trzeciej. Czas było się rozejść. Czynili to wszyscy niechętnie, ociągając się, jakby coś jeszcze pozostało do omówienia, do wyznania, do podzielenia. Wreszcie Komendant dał znak do odejścia — odprowadzałem go z honorami do windy, którą sprowadziłem na górę. Chwilę jeszcze staliśmy przed drzwiami windy, mówiąc coś nieskładnego i wówczas to, bez żadnego zresztą wstępu, Sosnkowski objął mnie za szyję i pocałowaliśmy się bardzo serdecznie: — „No, Michał, bywaj zdrow, do zobaczenia w Niepodległej Polsce”. — Za chwilę zniknęli wraz z windą w czeluści niższych pięter.

Resztę nocy miałem niespokojne sny, z jakimiś walczyłem przywidzeniami strachu czy choroby. Ostatnie z tych widzeń przeraziło mnie niewymownie. O pewnej godzinie ołowianego ranka niejasno zobaczyłem nad sobą postacie, których nigdy nie widziałem przedtem, ani potem już nie zobaczyłem: jakąś pomarszczoną twarz starej kobiety w chustce ciemnej na głowie i pełne grozy oczy młodego chłopca, — i usłyszałem wreszcie wyraźnie:

— „Pani! nieszczęście się stało, — naszego Komendanta Niemcy wzięli”.

To widzenie zbiegło się z przebudzeniem. Zerwałem się na równe nogi — była godzina siódma rano; teraz już zupełnie wyraźnie ujrzałem te dwie postacie prawdziwe: Stróżki z pobliskiego przy ulicy Służewskiej domu i młodego chłopca bladego, niewiadomo skąd. Nie mogli mi dać więcej szczegółów.

Pierwsza moja myśl dotyczyła archiwum — zabezpieczyłem je w sposób niesłychanie na-



Szkola oficerska P. O. W. w Warszawie, w lecie 1917 roku. W pierwszym rzędzie siedzą od lewej: Strzala - Łebkowski, Ostoja-Słoński, Beniek-Wądołkowski, Ordon-Jędrzejewicz, Borowicz-Pomarański, Krok-Paszkowski, ś. p. Zdanowicz-Opieliński, ś. p. Denhoff-Czarnocki, Krzewski, ś. p. Sambor-Trojanowski, Szczerba-Rudnicki.

iwny, lecz jedynie narazie technicznie wykonalny, spodziewałem się bowiem lada chwila przyjscia Niemców — nie doceniałem zresztą w tym względzie ich braku wprawy policyjno - szpiegowskiej, gdyż do mnie ani wówczas, ani potem nie przyszli, a raczej przyszli dopiero po niewczasie, w lipcu 1918 roku, wtenczas gdy byłem w Moskwie. Tymczasem mieszkanie Komendanta na Służewskiej 5 przetrzasano za papierami, specjalnie zaś wysilano się na otwarcie kasety stalowej w ścianie w mieszkaniu tego nowego domu, której ciekawym sposobem nigdy nie zdołano otworzyć, podczas gdy klucze u mnie do końca pozostawały. W kasecie nie było zresztą żadnych papierów.

Koło godziny dziewiątej rano, dowiedzia-

łem się od p. Eli Kwiatkowskiej, iż Szeł został aresztowany przez Niemców jednocześnie z aresztowaniem Komendanta.

Ale generała Kazimierza Sosnkowskiego zobaczyłem znowu zgodnie z jego, daną mi na odjeździe w dalekie strony obietnicą, w Niepodległej Polsce, 29 listopada 1918 — w założonej w tymże dniu rezydencji Naczelnika Państwa — przy niejasnym blasku kominka, rozpalonego w Belwederze, wyniosłego, smukłego, szczęśliwego w przepięknym mundurze generała wojsk polskich, pierwszym jaki w życiu widziałem, w mundurze z czerwonymi wyłogami, który mógłby się przyjąć jako odświętna szata naszych wodzów, choćby ze względu na niestarte wspomnienia tamtych dni.

EDWARD RYDZ-ŚMIGŁY Gen. Dyw.

Inspektor Armji

SCHEMAT WSPOMNIENÍ z P. O. W.

Przysięga zalecona Legjonom przez Radę Regencyjną, stojąca w sprzeczności z naszym poczuciem narodowej i żołnierskiej godności i jasnym w tej sprawie stanowiskiem ówczesnego Brygadjera Piłsudskiego, stała się przyczyną likwidacji większości pułków legjonowych. Komendant Piłsudski wraz ze swoim szefem sztabu, Kazimierzem Sosnkowskim, w niemieckim więzieniu, oficerowie i żołnierze kilku pułków legjonowych w niemieckich obozach jeńców,

albo w szeregach armji austriackiej — oto sytuacja, która powstała w lecie 1917 roku. Był to skutek kolizji, jaką nastąpiła między państwowym interesem Polski, a interesem mocarstw centralnych. Było to dojście na ciernistej i ciężkiej drodze, jaką szliśmy obok Austriaków i Niemców, chcąc się bić za Polskę, do tego punktu, na którym musiało nastąpić gwałtowne zerwanie, na którym drogi nasze się rozdzieliły. A zerwanie było gwałtowne i wstrząsające!

Aresztowanie Twórcy Legionów i jego najbliższego współpracownika, poprzedzająca odmowę przysięgi gorączkowa praca konspiracyjna, ważenie w myślach skutków postępowania, jasne poczucie obowiązku narodowego i bezsprzecznie ciężka decyzja złożenia broni polskiej, która się już sławną stała, bez której życie dalsze wyglądało na nonsens, to wszystko wytworzyło atmosferę wielkiego nerwowego napięcia. Nim nas rozdzielono między obozy jeńców i kompanje austriackie, powstawały pomysły chwycenia za broń, opanowania Modlina i Dęblina, w których garnizonowały pułki legionowe i ruszenia stąd jako z podstawy wyjściowej na opanowanie Polski i oczyszczenie jej z okupantów. Niewątpliwie zjawiała się refleksja, że przy ówczesnym stanie psychicznym Polski, stanie być może pokątnego burzenia się, ale i bierności, nie potrafimy przez dłuższy czas utrzymać się w Polsce — ale przede wszystkim grała w nas żądza skończenia z honorem, pałaca potrzeba protestu gwałtownego, rozwiązującego konflikt w sposób żołnierski, bagnetem. Po tem zjawiała się myśl o skutkach tego dla kraju, o rozpętaniu zemsty okupantów na terenach Polski, nasuwały się pytania i odpowiedzi pełne przeciwieństw, brzemienne odpowiedzialnością, mające znamiona druzgocącej beznadziejności, wytwarzało się w psychice, w sercu żołnierza poczucie dziwnej izolacji wśród własnego społeczeństwa, które, splątawszy się w sieci krzyżujących się orientacyj politycznych, nie rozumiejąc sytuacji ani też nas, gotowe było rzucić na nas kamieniem potępienia.

Było źle! Wódz w więzieniu, nas dzielią i wywożą—coż robić dalej?

Komendant był nie tylko dowódcą wojskowym, był twórcą i realizatorem myśli politycznej. Powstała pustka. Nikt z nas nie znał myśli Komendanta o najbliższych następnych posunięciach. Nikt z nas nie był na tyle wfajemniczony w szczególności Jego pracy politycznej, aby móc cokolwiek z tej pracy objąć i kontynuować, nie mówiąc już o bardzo osobistych i wybitnie indywidualnych metodach Jego pracy, której momentem decydującym była Jego wyjątkowa osobistość.

Pamiętam próby na wiązania kontaktu po-

litycznego ze społeczeństwem za pośrednictwem polityków sympatyzujących lub związanych z ruchem legionowym, bezpośrednio po uwięzieniu Komendanta. Atmosfera beznadziejności, bezradność streszczająca się w formule: „Róbcie co możecie i chcecie, my wam nie pomożemy ani poradzić nie możemy” — oto co dał nam ten kontakt ze sferami politycznymi sympatyzującymi z nami.

Sprawa nasza przestawała być sprawą o charakterze czysto wojskowym. Miała ona wybitne znaczenie polityczne. Wiedzieliśmy dobrze, że wpływamy decydująco na to, co się w Polsce dzieć miało i pod względem wojskowym i politycznym. Stąd też pochodziły nasze usiłowania nawiązania kontaktu z ludźmi polityki.*

Proces likwidacji pułków, które odmówiły złożenia przysięgi, trwał przez pewien okres czasu. Ja dostałem z Komendy Legionów rozkaz jazdy do Wiednia dla zameldowania się tam w Ministerstwie Spraw Wojskowych, gdzie miałem się dowiedzieć o dalszych losach. Pojechałem tam, zostałem przyjęty przez nieznanego mi pułkownika, który był w dużym zakłopotaniu, nie wiedząc, co mi ma powiedzieć. Decyzja ostateczna — czekać, Zaprojektowałem jako miejsce czekania Kraków, chcąc być w Polsce, zdając sobie sprawę z tego, że nie można biernie opuścić rąk, bezwolnie czekając na to, co przyszłość przyniesie. Nastąpiła zgoda na Kraków. W Krakowie moi podkomendni nawiązali ze mną łączność, donosząc mi o przebiegu likwidacji naszych pułków. Legioniści Królewicy byli już w obozach jeńców, teraz wysyłano poddanych austriackich na front włoski.

Co dnia miałem kogoś z wiadomościami coraz gorszymi. We wrześniu zachorowałem ciężko. Choroba trwała długi czas i tak mnie wycieńczyła, że nie mogło być narazie mowy o powołaniu mnie do służby austriackiej. I ta choroba z jej skutkami, przedłużającymi moją swobodę, dała mi możliwość zajęcia się pracami P. O. W.

P. O. W. stworzone przez Komendanta, jako drugi obok Legionów atut gry politycznej, atut, którym swobodniej można było grać aniżeli Legionami, związanymi już swą organizacją, skłóconymi wewnątrz przez inge-



Kmdt I B. Okręgu, Pomarański, z d-cami komp.: Wądołkowskim i Słońskim (ćwiczenia garnizonu, maj 1917 r.).



Komendant Główny Józef Piłsudski w otoczeniu oficerów Komendy Naczelnej na ćwiczeniach w Zielonce pod Warszawą (maj, 1917 r.). Siedzą od lewej: Janusz Jędrzejewicz, Gąsiorowski, ś. p. Opteliński, nad nim ś. p. Denhoff-Czarnocki, Wacław Jędrzejewicz, Miedziński, nad nim Krzewski, Kasprzycki, nad Komendantem Piłsudskim — Horyd, stoi Krok-Paszkowski.

rencję najrozmaitszych polityk, dawało nowe oparcie o społeczeństwo, było tylko częściowo ujawnione i nie ulega wątpliwości odegrało znaczną rolę w walce politycznej Komendanta z Niemcami. Było ono dalszym etapem konspiracyjnej pracy organizacyjnej, prowadzonej na terenie Królestwa jeszcze pod władzą rosyjską. Aresztowania dokonane przez okupantów po uwięzieniu Komendanta nie zdołały zupełnie zerwać sieci organizacyjnej. Sama przez się więc nasuwa się myśl i konieczność pracy na tym warsztacie. Ta jedynie organizacja, przez swój konspiracyjny charakter, niezwiązana z nikim obcym, mogła stać się nowym czynnikiem walki zbrojnej o Polskę.

Decyzja: Przygotować w ukryciu nowe kadry Wojska Polskiego, które w odpowiednim momencie chwycą za broń. Nim ten moment nastąpi wyszkolić jak największą ilość ludzi umiających się obchodzić z bronią, zdobyć sobie jak największe oparcie w społeczeństwie, nastrojając je wrogo przeciw austriackiemu i niemieckiemu okupantowi. Z biegiem czasu coraz wyraźniejszy się stawał wynik wojny. Coraz wyraźniejszy się stawał rozkład Rosji, wyraźnie dawał się słyszeć ciężki oddech państw centralnych, będących u końca swych sił.

A nasza praca rozwijała się. Rozszerzyła się organizacja w Królestwie, zaczęła przetrzucać się na teren całej Polski. Legioniści służący w armii austriackiej organizowali P. O. W. w oddziałach austriackich na froncie włoskim, zaczęto tworzyć komórki organizacyjne wśród Polaków oficerów, będących czasowo na tyłach w Małopolsce.

Sięgnęliśmy dalej. Emisarjusze P. O. W. przedostają się do tworzących się na ruinach armii rosyjskiej korpusów wschodnich dla sprzęgnięcia w jedną całość wszystkich poczynań wojskowych na terenie całej Polski.

Praca P. O. W. tężała, rozszerzała swą ekspansję, sięgając na zachód do frontu włoskiego, na wschód do korpusu Dowbora-Muśnickiego, oddziałów tworzących się na Ukrainie, korpusu Hallera po jego odejściu od Austriaków, sięga w dalszym ciągu nad Don do oddziałów generała Żeligowskiego, zahaczając o Moskwę. Wszędzie emisarjusze P. O. W. propagowali walkę z Niemcami i Austriakami, starali się przedstawić w istotnym świetle to, co się dzieje w kraju, wszędzie praca ich miała jeden cel: Przygotować jak najwięcej polskiego żołnierza do walki z wrogiem, który jeszcze pozostawał na placu, t. zn. z mocarstwami centralnymi.

Usiłowania nasze na terenie korpusów wschodnich nie udały się. Uległy one likwidacji, ale stworzyliśmy nie konspiracyjną, która przetrwała w swej bohaterskiej pracy do wojny polskiej, służąc wiernie Polsce, dając krew i życie. Wiadoma jest rola P. O. W. w dobie oswobodzenia Polski od Niemców i Austriaków i w dobie organizowania pierwszych oddziałów Armji Polskiej.

Przez cały okres czasu, aż do mego wyjazdu do Kijowa w lecie 1918 r. przebywałem w Krakowie. W ciągu kilku miesięcy Wawel był miejscem, gdzie pracowała Komenda Główna P. O. W. Miejsce to było nam użyczane przez p. Szyszko-Bohusza.

B Ó G Ł A Z I K Ó W

„CO MA WISIEĆ NIE UTONIE“.

Kijów. Rok 1918. Początek lipca. Z rozkazu Głównej Komendy P. O. W. wyjeżdżamy do Francji przez Moskwę, może Murman, może Szwecję, może Władywostok, a może.. jak Pan Bóg zezwoli. Instrukcje są rozliczne, elementy dla ich wykonania bardzo nieliczne, ale zato bardzo mgliste. Ale... od czego jest się peowiakami. Elementy leżą na drodze. Tam je należy wyszukać, pozierać, i zużytkować. Ekipa nasza składa się z obywateli: Schally'ego, Śmigielskiego, Gałązki i nas obojgą z żoną. Impresarjem, mającym nas zawieźć na gościnne występy do Rosji, jest ob. Jakowicki. Wyjeżdżamy wieczorem. Na dworcu tłumy: zwolennicy Lenina uciekają z pod opiekuńczych skrzydeł hetmana wszechukraińskiego Skoropadskiego, żołnierze ze zdemobilizowanego frontu południowego, handlarze, dość swobodnie handlujący po obu stronach pasa neutralnego, wreszcie ogromne masy wtórczących się obywateli kipiącego rosyjskiego kotła. W tym tłumie garstka przyjaciół — z K. N. 3 — Scheffel, Lis-Kula, Matuszewski, Kuszelewska, Rudnicka... Zdobywamy przedział przez okno, czyżby buty zostają w rękach pomagierów z zewnątrz przedziałów. Jest gwarowo, raczej hałaśliwie. Niebardzo udane dowcipy usiłują pokryć wzruszenie rozstania. Odjeżdżamy w ponure nieznanie... Nad rankiem dobijamy do jakiejś stacji, której nazwa uciekła mi z pamięci. Tutaj skończyła się Hetmańszczyzna Skoropadskiego. Zaczyna się kilkudziesięcio-kilometrowy pas noman'd'slandu, oddzielający terytorja okupowane przez Niemców, od państwa, które nie wojuje z nikim i nie zawiera z nikim pokoju. Pas ten przebywamy pieszo.

O późnym popołudniu stajemy u granic państwa sowieckiego. Jest to linja kolejowa. Na przejeździe zatrzymuje nas posterunek krasnoarmiejców. Ubrani bardzo rozmaicie, lecz zato uzbrojeni w niesłychaną ilość najrozmaitszej broni, spokojnie siedzą na barjerach przejazdu i po otrzymaniu informacji puszczają całą ekipe bez żadnych trudności. Słyszczą uwagę. — To leż gionisci z pod Kaniowa. Rozbili ich Niemcy. — W tonie uwagi jest jakby pewna doza sympatii. Natomiast moja osoba wzbudza wśród krasnoarmiejców jakieś wątpliwości. Zatrzymuje mnie rozkaz. — „Ej ty, w sieroj trojkie, stoj!“ Trojka — nazywa się w rosyjskiej gwarze robotniczej komplet ubrania złożony z marynarki, kamizelki i spodni. Wyjaśniają mi, że otrzymali na postarunku depeszę, rozkazującą zatrzymać — jęweja w sieroj trojkie. — Dowodzę towarzyszom, że, chociaż mam na sobie szare ubranie, to nie jestem tym, o którym mówi depesza, bo nie je-

stem żydem, co jestem gotów naocznie udowodnić. Widocznie między towarzyszami musiał znajdować się jakiś spec od rasizmu, gdyż puszczono mnie bez składania naocznych dowodów. Dobrześliśmy bez żadnych dalszych przeszkód do stacji i na rano stanęliśmy w Moskwie.

W Moskwie mamy połączyć się z obywatelami Wieniawą-Długoszowskim i Mosiewiczem, którzy parę dni przedtem tutaj przyjechali. Potem mamy listy do Misji Francuskiej i Rady Międzypartyjnej. Na dworcu Moskiewskim rozdzielamy się. My z żoną tworzymy jedną partję, reszta drugą. Nie mamy dostatecznych dokumentów, a bez dokumentów w Moskwie, w razie przytapania jedna tylko droga — do czerezwyczajki. Ja mam dokument na nazwisko ob. Hołówki. Ale on był dopiero parę tygodni temu w Moskwie, można używać tego dokumentu w bardzo ograniczonej sferze — szczyty bolszewickie znają Hołówkę. Dokumenty reszty są teje wartości, jeżeli nie bardziej jeszcze podejrzanę. Każda ekipa ma własnym przemysłem zdobyte informacje i dalsze postępowanie omówimy na ich podstawie po ponownem zebraniu się na dworcu. W Misji Francuskiej zastajemy paniczny popłoch. Wszystko się pakuje i ma zamiar zmykać jak najprędzej gdzieś na północ, do Wołogdy, lub aż do samego Archangielska. W nocy zaaresztowano cały pociąg czeskosłowacki, jako część Czeskiego Korpusu, z którym już zaczęły się walki na Syberji. Wraz z Czechami zabrano Wieniawę i Mosiewicza, a także kilku oficerów francuskich. Francja stanęła na liście wrogów sowieckiego państwa i Misji kazano wynosić się z Rosji. Z kierownikiem Misji nie zdołaliśmy się zobaczyć. Przypuszczam, że zdążył już wyjechać z Moskwy. Kierownikiem tym był p. Noulens. Jego sekretarz odebrał od nas przeznaczone dla P. Noulensa papiery i obiecał nawiązać z nami łączność, po którą mieliśmy się zgłosić następnego dnia. Ale nawiasem mówiąc, nigdy już więcej nie oglądały go nasze oczy.

W Radzie Międzypartyjnej, właściwie Komitecie Narodowym, zastaliśmy podobną sytuację. Cały męski personel znikł i pochował się w niedostępne kryjówki. Wyszła do nas jakaś wylękniona panienska, którą z trudem przekonujemy, że nie jesteśmy prowokatorami. Potwierdza opowieść o aresztowaniu Wieniawy i Mosiewicza. Nie chce nam jednakże udzielić żadnego adresu. Hallera już niema w Moskwie. Adresu Komisji Mobilizacyjnej jakoby nie zna. Każe nam się zgłosić w dniu następnym. Wracamy na dworzec. Jest on otoczony przez wojsko, które nie dopuszcza nas na stację pomimo

przepustki. Decydujemy się wrócić do miasta — może uda się nam odnaleźć kpt. T. z którym mieliśmy też łączność. Formalnie jest on oficerem polskiego, mocno zbolszewizowanego, pułku imienia Bartosza Głowackiego. O jego adresie dowiemy się w Domu Polskim. Okazuje się jednak, że Dom jest zamknięty. Wychodzimy trochę podupadli na duchu. Narazie brakło już dowcipu, co robić dalej. Ale dobrotliwy Bóg Łazików spojrział w naszą stronę. Ze stojącego obok Domu Polskiego — kościoła katolickiego wychodzi grupka ludzi. Zwracamy się do nich. Jakiś człowiek, o wybitnym wyglądzie żołnierskim podchodzi do nas i pyta żony — czy to czasem nie panią Korczakową ma przed sobą. (pseudonim nasz był — Korczak). Okazuje się, że jest to żołnierz I Kor. Wschodniego. Znał żonę z różnych pogadań, które miewała dla żołnierzy w Mińsku i Bobrujsku. By wzbudzić nasze zaufanie, przypomina różne epizody z walk Korpusu, z okresu obrony Mińska. W końcu żona przypomina go sobie, jako jednego z czynniejszych z czasu przygotowania tej obrony. Od niego dowiadujemy się dalszych szczegółów wczorajszych aresztowań. Obiecuje zetknąć nas z kpt. T. ale nie dzisiaj, gdyż jest już późno, a na kapitana bolszewicy mają oko od czasu przejścia Bataljonu mjr. Czumy do Czechów. Widząc, że nie mamy żadnego schronienia na noc, proponuje nam nocleg u swych znajomych Polaków. Nie radzi nam szukać hotelu, bo są one pod specjalną obserwacją czerezwyczałki. Sam uważam hotel za schronienie zupełnie niepewne, bo wiem, że wszystkie dokumenty osobiste wędrują stamtąd zaraz do czerezwyczałki i tam, tak prędko powrót ob. Hołówki napewno wywołałby chęć przekonania się o jego przyczynach. Nie jesteśmy tak bardzo pewni lojalności wobec nas naszego przygodnego opiekuna, ale wyberu niema, zresztą bez ryzyka niema życia dla peowiaków. Idziemy z naszym opiekunem do tych jego znajomych, którzy przytulają nas bardzo serdecznie. Karmią nas, wypytują, jakże to licho przyniosło nas do tego moskiewskiego piekła. Widać, że są to poczciwi burżuje, którym bolszewicy już dość zaleli sadła za skórę. Mają tuż obok spory sklep z przyrządami elektrycznymi, ale żyją w ciągłej obawie konfiskat i aresztowań. Zostawiają nas na noc.

Na drugi dzień jednakże z całą szczerością proszą nas o zniknięcie, gdyż zauważyli, że od rana kręcą się koło ich domu jakieś podejrzane indywidualia. Idziemy wczorajszym szlakiem naszej wędrowni po Moskwie. Pomimo cudownego dnia, Moskwa jest ponura i pełna zatajonego lęku. Ludzie snują się po ulicach apatyczni, jest ich bardzo niewiele. Wystawy sklepowe puste, pod ścianami domów jakieś figury albo bezczelnie i napastliwie zachęcające do kupna wszelkiego rodzaju przedmiotów, oczywiście pochodzących z grabieży, albo też wynędzniali wczorajsi władcy Rosji — oficerowie, urzędnicy, bur-

zuje. Cały towar tych ostatnich — to parę kawałków cukru na wyciągniętej dłoni, dwie zwiędłe cytryny, jakieś podejrzanej czystości pieczywo, lub nieśmiele, ukradkiem wysuwane z rękawa resztki biżuterji, miniatury, koronki, kawałki materji i t. d. Jakoś brak nam chęci do obserwacji, mamy dość kłopotów ze sobą. Na dworzec w dalszym ciągu nikogo nie puszczają, gmach Misji Francuskiej zamknięty na głucho, w Domu Polskim, w Komitecie Narodowym na dzwonki i kołatania nikt się nie odzywa. Znow traciemy kontenans. Brak dowcipu, co robić dalej. Chce się jeść. Wiemy, że gdzieś, koło kościoła jest polska stołówka. Znajdujemy ją łatwo. Jakaś brudna, ciemna nora, pełna podejrzanych osobników. Jedzenie niemniej podejrzane, nawet dla naszych wygłodniałych żołądków. Polykamy coś z pośpiechem, bo czujemy, że obudziliśmy czemś zainteresowanie się nami jakichś mało sympatycznych rodaków. Wynosimy się nie powziawszy żadnego planu. Na ulicy kupujemy „Prawdę” — polski bolszewicki dziennik. Na pierwszej stronie, jakby dla podtrzymania naszego animuszu, grubemi czcionkami, stoi wydrukowane zawiadomienie, że niejacy Hubiccy, znani i niebezpieczni wrogowie proletariatu polskiego i rosyjskiego są wyjęci z pod prawa, co znaczy, że każdy uświadomiony towarzysz ma prawo a nawet obowiązek skończenia z nimi w sposób, jaki sam uzna za najwłaściwszy. Niema w tem nic nowego. Wiemy, że taki wyrok już dawno na nas zapadł, jednakże przypomnienie tego nie sprawia nam żadnej przyjemności.

Wleczemy się poprzez ulice, bez przekonania przezuwając różne sposoby wybrnięcia z niewesołego położenia. I znow Bóg Łazików ratuje nas tym razem już radykalnie. Niespodzianie, z tyłu, ktoś rzuca mi się na szyję. Jest to mój były oficer gospodarczy, Bąbolski, z którym straciłem kontakt od roku t. j. od czasu pożegnania się z armją rosyjską. Okazuje się, że mój dawny oddział opatrunkowy już oddawna nie istnieje, a oni z żoną mieszkają od paru miesięcy w Moskwie u siostry żony. Oboje, oczekując na sposobność wyjazdu do kraju, pracują w miejskim urzędzie, naturalnie tylko ze względów aprowizacyjnych. Zwierzamy się z naszego położenia. I oto Bąbolski momentalnie tworzy cały plan kampanji. Naturalnie zamieszkamy u siostry jego żony, pani Danelajt. Idziemy tam natychmiast. Znajdujemy się od razu, jakby wśród najbliższej rodziny. Odpoczywamy po dwudniowej włóczędze i fizycznie i duchowo. Wszystko staje się naraz prostem i łatwym. Nie będziemy mogli coprawda od razu zamieszkać u p. D., gdyż nie posiadamy żadnych dokumentów. Zanim Bąbolski je nam wyrobi, ukryjemy się w zupełnie pewnym miejscu, bo w bolszewickim oddziale lotniczym, w którym to oddziale dekuje się z powodzeniem brat p. D. Po obfitym posiłku jedziemy z panem Zielińskim, (nazwisko brata p. D.)

do tego jego oddziału, który ma swoje leże za Moskwą, w Piotrowskim parku. Tam w pustej zresztą willi zamieszkujemy przez kilka dni. Dokumenty, opatrzone licznymi pieczęciami, zostają zmajstrowane przez Bąbolskiego z całą znajomością rzeczy. Zostają przedłożone Domowemu Komitetowi i na ich podstawie tenże zezwala na zamieszkanie u p. D.

Po paru dniach mamy zawiązane już wszystkie potrzebne nam nici. Pani B., której w przeszłości ob. Wieniawa będzie zawdzięczać swą wolność, staje się naszą łączniczką z zakonspirowanym oficerem francuskim. Odnajdujemy członków Komisji Mobilizacyjnej, którzy już ochłonęli po pierwszej panice. Zaczynamy szukać dróg do wyjazdu w dalszą drogę. Z naszymi towarzyszami z Kijowa już nie spotkalimy się. Nie mogąc zetknąć się z nami i nie mogąc wydostać się z dworca, puścili się w dalszą drogę, zostali aresztowani i dopiero w parę miesięcy później wrócili do kraju. Zato mieliśmy ciągłych gości z kraju. Zaraz w następnym tygodniu zjechali obywatele Sokolnicki i Strug. Po ich wyjeździe przyjechał ob. Karasiewicz-Tokarzewski. Zdaleka czuć było od niego legunem. Umiał on jedno tylko przekleństwo rosyjskie, ale wystarczyło ono w jego ustach za całą umiejętność rosyjskiej konwersacji. Musieliśmy go jakoś przebrać, bo chodził w mundurze legionowym, który chociaż bez odznak, zwracał zabadzdo uwagę. Złożyłem na oltarzu jego bezpieczeństwa moją „sieruju trojku”. Rekawy sięgały mu do łokci a nogawki do kolan. Owszem — tak było dopiero wszystko w porządku, bo było właśnie zgodne z obowiązującą modą. Po nim zjawił się Bek w przejeździe do Orła, gdzie miał objąć pułk polski. Zostając pod szczególną opieką Orłowskiego Sowietu. Następnie przybyli Zbierański i dr. Nakoniecznikoff. Ten ostatni objął zaraz Komentanturę Komisji Mobilizacyjnej, zadaniem której było wysyłanie Polaków do naszych oddziałów na Murman i Syberję.

W czasie czterotygodniowego naszego pobytu w Moskwie przeżyliśmy powstanie eserowskie i zabójstwo szefa misji niemieckiej Mirbacha. Naturalnie nie upraszczało to naszej sytuacji, ani nie przyspieszyło naszego wyjazdu do Francji. Na Murmanie ustalił się front przeciwangielski, toż samo na Syberję komunikacja stała się niemożliwa. Trzeba było spróbować wydostać się z Bolszewji przez Finlandję, lub Szwecję. Ale dla tego trzeba było zbliżyć się do tamtych krajów i próbować w Piotrogradzie znaleźć środki do wyjazdu. Do przeniesienia naszej kwatery operacyjnej do Piotrogradu zmuszał nas jeszcze fakt rekwizycji mieszkania p. Danelajt, którą nawet zamierzano wysiedlić z Sowietów, jako niepożądaną cudzoziemkę (mąż p. D. był dyrektorem banku francuskiego i w tym czasie przebywał w Paryżu). P. B. też nam radziła wyjazd do Piotrogradu. Otrzymałszy od niej wszelkie

informacje co do kontaktów z francuskimi zakonspirowanymi łącznikami i sfabrykowany wyjazdowa dokumenty z Bąbolskim dla mojej żony i pani Danelajt z sześciolletnią córeczką Ninką, puściliśmy się w dalszą drogę. Ja jechałem z dokumentem na nazwisko towarzysza Świrskiego, Komisarza Sztuki i Kultury (Świrski — skazany przez rząd carski za Bezdany na śmierć, zamienioną następnie na dożywotnią katorgę, był przez rewolucję z niej zwolniony i wtedy albo wyjeżdżał, albo już wyjechał do kraju.

Drogę odbyliśmy zupełnie spokojnie aż do Pieczory (stacja już w pobliżu Piotrogradu), gdzie znów Bóg Łazików miał możność okazania mi Swej Łaski. W tej to Pieczorze pociąg został otoczony przez agentów czerezwyczałki i marynarzy dla przeprowadzenia rewizji dokumentów. Wagony pozamykano na klucz i koło każdego wejścia stanął uzbrojony marynarz. Do wagonów powchodzili ajenci i zaraz z pociągu zaczęto wywłóczyć rozmaite pobladłe i trzęsące się postacie. Ku swemu przerażeniu spostrzegam, że mój piękny dowód niemniej pięknego stanowiska przepadł. Nie mówiąc nic mym towarzyszkom o okropnem odkryciu, wychodzę na korytarz z zamiarem niezdradzenia jakiegokolwiek z niemi łączności. Niech one przynajmniej dojadą do Piotrogradu bezpiecznie. Tymczasem ajenci już weszli do naszego przedziału i już z pierwszych przedziałów zdążyli wyciągnąć jakąś płaczącą i zawodzącą parę. Tłum marnych wykrętów tłoczy mi się do głowy, a zimny strach wprawia me łydki w dojmujące dreszcze. Dzieli mnie od panów w skórzanych kurtkach już tylko jeden przedział, gdy naraz... z za okna słyszę rozkaz — „Wylieźaj, towarzyszcz, koniec rewizji”. I wyleźli a ja bez „propuska“ wjechałem do stolicy Siewiernej Komuny.

Wszyscy czworo znaleźliśmy przytułek w mocno podejrzanym pokojach umeblowanych, gdzie jakoś nie bardzo dbano o dokumenty. Schron okazał się dobrze wybranym, gdyż przez cały sześciotygodniowy pobyt w Piotrogradzie, nikt nas tam nie napastował. Mieliśmy dwa punkty wyjściowe do stanięcia na drodze do wyjazdu — jeden oficjalny, wskazany nam przez p. B. — adres oficera francuskiego kpt. F. zakonspirowanego w jednym z poselstw krajów neutralnych, jako urzędnika tego poselstwa. Drugi punkt był nasz własny, a mianowicie dom p. W., zajmującego za poprzedniego reżimu wysokie stanowisko w przemyśle. Udaliliśmy się przede wszystkim do tego ostatniego. Zastaliśmy tylko panią domu, zrozpaczoną. W przeddzień ich wyjazdu do Polski p. W. aresztowali bolszewicy. Pani W. prowadzi bardzo usilne pertraktacje z nimi przez Misję Niemiecką. Pomimo własnego kłopotu, pani W. bardzo żywo wnika w nasze kłopoty i zaraz udaje się z nami na poszukiwania kpt. F. którego trochę zna. Znajdujemy go zupełnie łatwo w poselstwie, w którym

niby pracuje. Ustala się zaraz plan działania. Najczynniejszą rolę ma odegrać moja żona, ja jestem sparaliżowanym polskim burżujem, który chce wyjechać do Danji do sanatorium, co zresztą będzie z pożytkiem i dla państwa sowieckiego. Do Danji wizę wjazdową będzie można uzyskać. Do Szwecji takiej wizy nie otrzymamy. Szwecja nie chce przysparzać sobie trudności aprowizacyjnych. Od Szwedów dostaniemy wizę, ale tylko przejazdową. Przedewszystkiem należy jednakże uzyskać paszport polski w tak zwanym Konsulacie Polskim, zostającym pod przewodnictwem p. Lednickiego. Energiczne zabiegi p. W. zaczynają dość szybko wydawać niezłe rezultaty: paszporty polskie uzyskujemy, dzięki poparciu Niemieckiej Misji, gdzie państwo W. mają troskliwych o ich los znajomych. My mamy paszport numer pierwszy, p. Danelajt numer drugi.

Wszystko idzie jak po maśle. Śniadanie wydane dla członków Niemieckiej Misji przez p. W. do reszty miękczy ich serca dla nieszczęśliwych burżujów, z których jeden jęczy w czerezwyczałce, drugiego konfiskata majątku i okrucieństwa bolszewickie przyprawiły o tak ciężki paraliż, że nawet musiał wyrzec się tak miłej chwili obcowania z jedyną bazą kultury i wytworności, jaką jest Misja Niemiecka. Sekretarz Misji, gotów jest wszystko uczynić dla sprzymierzonych Polaków, na których się tak wiele liczy. Szkoda tylko, że ten Piłsudski zrobił Niemcom taki zawód, a i tutejsza nawet Misja ma dużo kłopotów z jego Peove. Kręci się tych peowiaków cała masa, chcąc się przedostać do Francji. Ale dla lojalnych stronników Rady Regencyjnej cała Misja jest na usługi. Wobec tego, że paszporty już są, to ani Szwedzi, ani Duńczycy nie będą stawiać żadnych przeszkód w wystawianiu wiz. I rzeczywiście wizy otrzymujemy w przeciągu paru dni, a pan W. zostaje zwolniony z bolszewickiej turmy.

Wszystko to zajęło nam niespełna tydzień czasu. I zdawałoby się, że już nic nie stoi na przeszkodzie do dalszego wyjazdu. Tymczasem maszyna tak dobrze naoliwiona spoczątku, naraz się zacięła i ani ruszyć z miejsca. A miejsce zatrzymania jest mocno przykre, bo jest niem Komisarjat do spraw Zagranicznych Siewiernej Komuny. Szaleje w nim w dosłownym tego słowa znaczeniu tow. Lordkipanidze. Nie pomagają nic: ani prośby zrospaczonej żony, ani wymowne świadectwa lekarskie, ani cicha pomoc jakichś miłosiernych sekretarek. Uparł się i nie chce dać burżujom prawa na wyjazd z rajy bolszewickiego. Zacząłem sam już go nachodzić, ale ostatecznie popsułem sprawę, bo na mój już histeryczny wrzask — czy komisarz jest dla narodu, czy naród dlatego, by komisarze mogli się nad nim znęcać, — wyjechałem na łeb na szyję na schody. Dobrze, że się tak skończyło. Tymczasem do Pi-tra zjechał ob. Zwistocki i Zaliński, też w misji do Francji. Zaczęliśmy już przemysliwać o zle-

onej granicy, ale tam się też coś popsuło — były jakies wyspy, ktoś tam zdradził, zatopiono kuku Łazików roznego autoramentu. P. Danelajt przychodzi tymczasem myśl raz jeszcze spróbować swych bolszewickich znajomości w Moskwie. Zostawia nam córkę pod opiekę i sama wraca do Moskwy.

W międzyczasie w Rosji znów się zakotłowało. W Moskwie raniono Lenina, w Piotrogradzie zabito komisarza od czerezwyczałki — Urickiego, stoczono też tutaj formalną bitwę z Anglikami w ich poselstwie. Z tej bitwy ledwo wymknąłem się z całemi kośćmi, bom zupełnie niepotrzebnie wiał w nią przez ciekawość. Na drugi dzień po niesłychanie pompatycznym pogrzebie Urickiego, wpada do naszego numeru właścicielka i oznajmia, że na dole „czeka” robi rewizję, żebyśmy nagwałt poniszczyli, co mamy niepotrzebnego, a specjalnie pochowali pieniądze. Mieliśmy kilkanaście tysięcy rubli, przeznaczonych na podróż. Trzeba było je dobrze ukryć. Zawinałem je w ceratkę, wrzuciłem do kubła z brudną wodą. Tam już nikt nie będzie niczego szukać. Wyszliśmy oboje na korytarz, żeby się przekonać, jak się zachowują czekięści. Akurat rewizja się skończyła, zapewne ku ogólnemu zadowoleniu i rewidujących i rewidowanych, bo już zaczęło być na dole wesoło. Wracamy do numeru i zastajemy widok, od którego aż nas załknęło. Mała Ninka siedzi na kuble... i zapewnia ostateczną nietykalność leżącym w kuble walutom. Cóż było robić, gdy wstała, wylałem wodę i, o zgrozo, okazało się, że ceratka rozwiązała się i wszystkie pieniądze zamokły. Trzeba je było suszyć przez 48 godzin. Tu się sprawdziło starorzymskie przysłowie — pecunia non olet — pieniądze nie śmierdzą.

Po upływie chyba dwóch tygodni wróciła pani Danelajt i... przywiozła z triumfem pozwolenie na wyjazd, podpisane przez samego Cziczerina. Ale tu nie był jeszcze koniec naszym perypetjom. Okazało się, że ważność wizy szwedzkiej zwiędła. Trzeba było całego tygodnia na uzyskanie nowej. Nareszcie wszystko już mamy w porządku. Idę poraz ostatni do Kpt. F. Zabieram od niego ostatnie informacje, słownik niemiecko-rosyjski, w którym jest ukryty kod do odcyfrowania, pisanych szyfrem raportów i żegnam się czule. Schodzę o piętro niżej widzę wchodzących na górę czterech czekięstów. Nie było czasu na ucieczkę, a zresztą nie było gdzie uciekać. Idę bezczelnie nadół, ocieram się o ich skórzane kurtki i... wychodzę na ulicę nawet jednym słowem nie zaczepiony. Czekięści właśnie składali wizytę kpt. F., dla którego skończyła się ona kilkuletniem więzieniem.

W przeddzień wyjazdu żona poszła do jednego z hoteli wymienić ruble na korony. Zaniepokojony jej długą nieobecnością, telefonuję do portjera i dowiaduje się, że żona była, pienią-

dze zmieniła i wyszła przed półtora godziną. Wychodzę na Newski Prospekt, przy którym mieszkaliśmy i widzę wielki tłum kłębiący się na ulicy i otoczony żołnierzami ze wszystkich stron. Nie bardzo przytomnie staram się przedostać przez kordon tej straży. Napróżno. Kilkutysięczny tłum zamknięto szczelnie z czterech stron i rozpoczęto sprawdzanie dowodów osobistych. Po godzinnych próżnych oczekiwaniach wracam do domu i zastaję żonę. Po wyjściu z hotelu dostała się odrazu w pułapkę, z której zrazu nie mogła się wydostać. Wypuścił ją dopiero jakiś krasnoarmiejec, wzruszony

jej rozpaczą, że zostawiła w domu dziecko od kilku godzin nie nakarmione.

Przeszliśmy jeszcze wiele rozmaitych przygód zanim dostaliśmy się do Francji. Rewizje przy wyjeździe z Rosji, trzykrotne rewizje statku przez Niemców na morzu, burza na Atlantyku i wreszcie pogoń za naszym statkiem niemieckiej łódki podwodnej, która zakończyła się ucieczką pomiędzy wyspy Orkadzkie. Z setek tych sprasyj większych i mniejszych ratowała nas wyższa siła, którą mógł być tylko dobrotliwy na polskie łażikostwo Bóg Łażików.

IGNACY HARSKI, Kpt.

P. O. W. NA WSCHODZIE

W pierwszych tygodniach wojny światowej Związki i Drużyny Strzeleckie na terenie zaboru rosyjskiego zostały połączone w jedną organizację pod nazwą P. O. W. Tereny działania organizacji były podzielone pomiędzy trzy Komendy Naczelne. Obszary Rosji od granic Polski do Piotrogradu na północ i Moskwy — na wschód, ziemie Ukrainy i Kaukazu stanowiły teren działania Komendy Naczelnej III P. O. W. — sławnego w historii polskiego ruchu niepodległościowego K. N. III.

K. N. III P. O. W., jako ekspozytura legionów Piłsudskiego na wschodzie, ześrodkowuje polski element bojowy i rewolucyjny. Zakładanie oddziałów P. O. W. w rosyjskich szkołach oficerskich i w wojsku przygotowuje grunt do powstania Polskich Formacji Wojskowych. Duszą wojskowości polskiej dla całego terenu Rosji staje się P. O. W. na Ukrainie. Bierze czynny udział w organizowaniu I, II i III Korpusów Wschodnich, a następnie jest ostoją moralną dla rozbitków tych Korpusów w nierównej walce przeciw Bolszewikom z jednej i Niemcom z drugiej strony. K. N. III wydosłaje z obozów koncentracyjnych legionistów, ułatwia im ucieczkę, wysyła na Murmań, na Kubań, do tworzącej się tam dywizji gen. Żeligowskiego. Zaznaczyć trzeba, że K. N. III P. O. W., jako organizacja społeczna, czerpała finanse na swoją akcję jedynie ze składek i darowizn swoich członków. Ze wspomnę tu tylko o ś. p. ob. Jot-Bromirskim, który odziedziczywszy domek w Kijowie, niezwłocznie sprzedał go, pieniądze zaś oddał na cele organizacji, ponieważ w tym okresie K. N. III znajdowała się w nader ciężkiej sytuacji finansowej. Fakt ten należy podkreślić tembardziej, że obywatel Jot był obarczony dość dużą rodziną, która cierpiała niedostatek w Kijowie.

Najbardziej jednak istotną cechą działania K. N. III było prowadzenie akcji dywersyjnej i partyzanckiej, nawiązującej wg. słów Komendanta „nie tradycji z tą specyficzną polską wojną, którą toczyli nasi przodkowie, a z ducha, której wyrosiliśmy i my — nowocześni żołnierze polscy...”

Wówczas, gdy Komenda P. O. W. w kraju pracowała w warunkach o tyle o ile kulturalnych, gdy za należenie do znienawidzonego przez Niemców „so gegenante P. O. W-e” groziła tylko kara więzienia, — ujętego przez nieprzyjaciela państwa z K. N. III czekały najpierw

ciężkie tortury i badania, by wydobyć zeń jak najwięcej wiadomości o organizacji i towarzyszach broni, a potem śmierć.

Niemające sobie równych w Europie warunki walki, jaką toczyło K. N. III, zmuszały do werbowania jedynie ludzi, wyróżniających się nieprzeciętną siłą ducha, fanatyczną miłością ojczyzny i zdolnością prowadzenia ściśle konspiracyjnej pracy. Nawet najbliższych członków rodziny częstokroć nie wolno było wtajemniczyć w powierzone prace.

K. N. III znalazło wśród kresowców sporo gorących patriotów. Zaprawieni niemal od dzieciństwa do walki polajemnej z zaborcą, byli już bardzo wyrobieni i potrafili milczeć i taić w sobie swe najgorętsze uczucia i emocje. Powyższe cechy charakteru oraz wiara w Wodza, Komendanta Piłsudskiego, uczyniły z kilkuset zbiedzonych, znękanych i zrujnowanych materialnie wojną i rewolucją Polaków, zorganizowanych przez K. N. III, groźne niebezpieczeństwo dla armij, usposobionych wrogo do sprawy niepodległości Polski, a zajmujących wyżej wyszczególnione tereny.

Zakonspirowaną siedzibą K. N. III był Kijów.

Teren walki był podzielony na okręgi, komendy których mieściły się w Kijowie, Żytomierzu, Winnicy, Białej Cerkwi, Płoskirowie, Mińsku, Odessie i Jekaterynodarze. Prócz tego były samodzielne placówki w Moskwie i Piotrogradzie. Działalność K. N. III była skierowana na: 1) wyszkolenie wojskowe, 2) zdobywanie i zbieranie broni do użytku na miejscu oraz przemykanie jej do kraju dla tworzącego się wojska, 3) akcję wywiadowczą i informacyjną dla władz polskich, 4) niszczenie materiału wojennego oraz środków komunikacyjnych armij, znajdujących się na terenach K. N. III, a usposobionych wrogo do sprawy niepodległości Polski, 5) walkę zbrojną z nieprzyjacielem na drodze tworzenia drobnych oddziałów partyzanckich, ewent. zasilania żołnierzem regularnego wojska polskiego, walczącego na ziemiach kresowych.

Wyszkołem kierowali oficerowie legionowi i powoiacy — b. oficerowie armij rosyjskiej. Akcja wyszkoleniowa była prowadzona polajemnie w mieszkaniach konspiracyjnych oraz na terenach podmiejskich, przeważ-

nia w lasach, gdzie odbywały się zbiórki większej ilości peowiaków.

Zdobywanie broni było stosunkowo łatwe, gdyż na terenach byłego cesarstwa rosyjskiego niemal od chwili wybuchu rewolucji toczyły się nieustanne walki pomiędzy zwolennikami tej lub innej władzy; miasta przechodziły z rąk do rąk i wystarczyło mieć jedynie dostateczną ilość odwagi, by wyjść na ulicę w chwili, gdy stona pobita uciekała w popłochu, a broni było pod dostatkiem. Znacznie gorzej przedstawiała się sprawa z

przechowywaniem broni zdobytej, każda bowiem nowa władza, której udawało się zdobyć miasto, zaczynała od surowych rozkazów niezwłocznego złożenia wszelkiej broni pod groźbą rozstrzelania w razie znalezienia broni przy rewizji. A rewizje przeprowadzano z całą bezwzględnością i wprawą, jaką dawała praktyka wojny rewolucyjnej: wytykiwano i rozwalano ściany, zrywano podłogi, przekopywano ogrody, otaczające rewidowany dom. W tych warunkach umiejętność przechowywania broni i dokumentów doszła do szczytów doskonałości.

Akcja wywiadowcza szła normalnymi torami wywiadu wojskowego. Fakt jednak, że prowadzili ją ludzie ideowi, zdolni do największych poświęceń i pełni zapału, a poza tym doskonale obeznani z miejscowymi warunkami, powodował nadzwyczajne rezultaty. K. N. III posiadało najściślejsze dane o wszystkim, co się działo na obszarach Rosji, nawet wówczas, gdy zorganizowany wywiad fachowy francuski w Kijowie i na całej Ukrainie został doszczętnie rozgromiony i zlikwidowany przez niemieckich okupantów. Akcja ta była prowadzona systematycznie aż do końca wojny polsko-bolszewickiej, nie bacząc na straszliwy terór bolszewicki.

Niemniej dawała się we znaki nieprzyjacielowi akcja dywersyjna. Systematyczne psucie komunikacji telegraficznej i telefonicznej, wysadzanie w powietrze mostów i torów kolejowych, palenie hangarów i składów

wojskowych doprowadzały dowództwo niemieckich oddziałów okupacyjnych na Ukrainie w roku 1918 do niezwykłego zdenerwowania. Wydawano rozkazy zabijania na miejscu złapanych przy zrywaniu drutów telefonicznych, linje kolejowe były wprost usiane ruchomymi posterunkami niemieckimi, w niektórych miejscach ustawiano placówki, które przy najmniejszym alarmie otwierały ogień z karabinu maszynowego wzdłuż toru, częstokroć raniąc i zabijając spokojnych wieśniaków, a jednak nie było formalnie dnia, by tu lub ówdzie w garni-

zonie niemieckim nie zaszła przerwa w łączności lub komunikacji. Peowiakom pomagała doskonała znajomość terenu, ludności i języków rosyjskiego i ukraińskiego. Z reguły też korzystano z możliwości udawania „Kozackich Starszyn” — oficerów wojsk hetmana Skoropadskiego, rządzącego z ramienia Niemców. Toteż aktów dywersyjnych dokonywano częstokroć tam, gdzie tego najmniej można się było spodziewać.

W lipcu 1918 r. została zawarta umowa z Naczelnym Dowództwem Wojsk Francuskich o przeprowadzeniu przez P. O. W. masowej akcji dywersyjnej, ażeby nie dopuścić trzech korpusów niemieckich z Ukrainy na front zachodni. W połowie września 1918 r. w okresie ostatecznych zmaganiań na froncie zachodnio-europejskim, w jednym dniu zostało

wysadzonych 27 mostów na rzekach, szosach i liniach kolejowych: Charkowskiej, Korosteńskiej, Berdyczowskiej, Wołoczyskiej, między Fastowem i Białocerkwią, a nawet na samym dworcu w Kijowie.

To uniemożliwiło Niemcom wysłanie z terenów Ukrainy posiłków, wypoczywających tam od paru miesięcy rezerw, przeznaczonych do decydującej rozgrywki w wojnie światowej. Akcja dywersyjna jak i wywiadowcza trwała do końca roku 1920. W wojnie polsko-bolszewickiej niejednym most runął, niejednym pociąg, wiozący transport wojenny na front, stanął w polu z powodu nagłego zepsucia się lokomotywy, — „z winy” wylapywa-



Pomnik poległych Peowiaków, wzniesiony w r. ub. w Warszawie.

nych, torturowanych, rozstrzeliwanych przez czerezwyczajkę, a jednak wszędzie obecnych „peowiaków”.

Akcja bojowa przechodzi jaskrawą nicią przez całą historię K. N. III. To tam, to ówdzie powstaje oddział partyzancki, który napada na drobne oddziały nieprzyjacielskie, urasta w przestraszonych wyobraźni zaskoczonych do wielkiej potęgi, sieje popłoch i zamieszanie.

2 października 1918 r. Komenda Naczelna III ogłasza mobilizację sił peowiackich, by pomaszerować do kraju, gdzie lada dzień jest oczekiwane powstanie przeciwko okupantom. Szczupłe i słabe oddziały peowiackie koncentrowały się przeważnie po lasach, skąd częściowo przekradając się pojedynczo, częściowo przebijając się orężnie dotarły do kraju, tworząc sławny batalion szturmowy kapitana Lisa-Kuli, ówczesnego komendanta naczelnego K. N. III.

W okresie zbliżania się wojsk polskich do Ukrainy, w czasie wojny polsko - bolszewickiej 1920 r., K. N. III wystąpiło jako awangarda tych wojsk. W czerwcu zaś, w czasie odwrotu wojsk naszych przed konną armją Budiennego powstaje żytomierski oddział partyzancki, który porывa za sobą ochotników z ludności cywilnej, i jest pierwszą zapowiedzią tworzenia się wielkiej armji ochotniczej, jako pomocy nie tyle fizycznej, co moralnej dla armji regularnej. W początkach 1919 r. K. N. III z stało podporządkowane Naczelnemu Dowództwu W. P.

Akcje bojową prowadzi K. N. III z przerwami aż do końca wojny polsko - bolszewickiej, — walczą partyzanci peowiacy na dobrze znanych terenach kresowych przed strefą działania regularnych wojsk polskich.

Do przewożenia materiałów, zdobytych przez wywiad oraz przemykania broni i materiałów wybuchowych był zorganizowany wielki aparat kurjerski, w którym bodaj największą rolę odegrały kobiety — bohaterki kurjerki, które swoją krwią zaznaczyły szlaki, wiodące z Polski do jej rubieży kresowych. Krwawo nabywane doświadczenie uczyło coraz to nowych sposobów przewożenia tajnych raportów i rozkazów i przemykania materiałów wybuchowych na tereny dywersyjne.

Aby zdać sobie sprawę z ogromu poświęcenia i całkowitego samozaparcia się tych ludzi, którzy w latach odzyskania niepodległości Polski (1919 i 1920), rwąc się całą duszą do wymarzonego, wyśnionego i nadewszystko ukochanego mundurka żołnierza polskiego, pozostali na

placówkach w terenie nieprzyjacielskim, cierpiąc tam nędzę, kryjąc się jak ścigany zwierz przed mackami krwawej czerezwyczajki, należy sobie uprzytomnić, iż cały szereg peowiaków pozostał na stanowiskach nawet wówczas, gdy ich rodziny powróciły do kraju i siłą rzeczy straciły z nimi wszelki kontakt.

Dzielnie, nieustraszenie i z całym zapałem i samozaparciem się walcząc, z godnością potrafili cierpieć i umierać. Jako dowód mogą służyć chociażby dwa wyciągi z dokumentów archiwum Kapituły Orderu „Virtuti Militari”. W nocy 26 czerwca 1920 roku rozstrzelano w Charkowie w „Osobom Otdiele” grupę peowiaków z Kijowa.

„Przed samą egzekucją umieszczani w jednej celi, której drzwi wychodziły na korytarz, prowadzący do lochu, zebrani peowiacy, zdając sobie sprawę, że za chwilę umrą, zaczęli śpiewać pieśni partytotyczne i legionowe. Wywoływano ich po kolei. Przed wyjściem każdy stawał „na bacznosc” przed stojącą „na bacznosc” całą grupą i wołał „Cześć”, poczem wychodził. Pozostali nie przestawali śpiewać. I tak poszli wszyscy do ostatniego.

Zachowanie się grupy kijowskiej wzbudziło podziw nawet w otoczeniu czerezwyczajki, nazwano ich „perłami polskimi”. Wszyscy, którzy ich widzieli odzywają się o nich z największą czcią i uwielbieniem”.

Dnia 10 lipca 1919 r. rozstrzelano grupę peowiaków z Winnicy. „...widziano ich jak szli na śmierć, prowadzeni przez 12 czerwonoarmiejców, ręce mieli skrupowane drutem, twarze podrapane, ze śladami pościcia, zmęczeni i brudni. Za parę chwil usłyszano, jak ś. p. Gnatkowski zaczął śpiewać „Jeszcze Polska nie zginęła”, a potem wszyscy razem „Boże coś Polskę”, potem rozległy się strzały. Komenda Naczelna w Kijowie otrzymała raporty ś. p. Gnatkowskiego i Trętowskiego, w których, w przeddzień swej śmierci, meldują o tem, że są gotowi umrzeć, spełniając swój obowiązek żołnierski wobec Ojczyzny”.

Historja K. N. III została zakończona w marcu 1921 roku.

Krwawy bilans tej historii wynosi 113 poległych, zamordowanych i rozstrzelanych, co stanowi blisko 15% wszystkich peowiaków na wschodzie. W stratach nie policzono rannych i zmarłych na skutek chorób, nabytych w obozach koncentracyjnych, więzieniach, lochach i podziemiach czerezwyczajek.

TADEUSZ HERFURT, Mjr.

STRZELEC CZY PEOWIAK JEST I BYŁ ŻOŁNIERZEM

Po ukończeniu Szkoły Oficerskiej Związku Strzeleckiego we Lwowie wiosną 1914 r. i po złożeniu egzaminu oficerskiego, niestety, tylko połowego na „parasol”, gdyż podobno obywatel Satyr, komendant Szk. Ofic. Z. S. we Lwowie „uparł się”, żebyśmy piśmienny egzamin zdawali dopiero jesienią 1914 r. — otrzymałem rozkaz, aby transport bibuły politycznej i wojskowej odebrać w lubelskiem od Andrzeja Brodowskiego, który przynosił przez granicę transporty bibuły. Był to już koniec lipca. Po zczarzeniach w Sarajewie zdawało się, że wojna wisi w powietrzu. Jechałem ze Lwowa przez Rawę Ruską — Tomaszów Lub. do Janowa Lubelskiego za paszportem

nauczyciela gimnazjum z Buczacza, który otrzymałem od obywatela Józefa, zobowiązując się zwrócić go 1.X 1914 r.

Z domu rodzicielskiego, z pod Janowa, wziętem konie i w lasach biłgorajskich w nocy, w umówionem miejscu, otrzymałem transport bibuły, wynoszący 2 pudy (32 kg.). Był to już w ciągu roku skości piąty transport bibuły. Ponieważ z Janowa do Lublina jeszcze kolei wtedy nie było — przepakowałem bibułę do dwóch waliz i przewiozłem kołmi. W Lublinie ob. Fłorek zabrał część na Wilno i Rosję, a ja resztę miałem zawieźć do Warszawy i Zagłębia. 31 lipca wieczorem stanąłem w Lublinie, a 2 sierpnia 1914 r. w Warszawie, gdzie po zamel-

dowaniu się ob. Kroka, pozostałem do jego dyspozycji, otrzymując „lewy” paszport rosyjski. — We wrześniu znalazłem się w Grodzisku pod Warszawą, tam u moich wujostwa przebyłem ciężką chorobę i ledwie trzymający się na nogach ujrzałem w początku października cofające się wojska rosyjskie i wchodzących Niemców. Mimo fizycznego niedomagania zdołałem ułatwić jednak uzyskanie przepustek na drogę do Warszawy ob. Szarej i in., wysłanniczkom I Brygady, które miały dostać się do stolicy jeszcze przed Niemcami. Za kilka dni wojska rosyjskie powróciły.

Założona na miejscu komenda P. O. W. rozszerzała swoje wpływy, rozwijając się normalnie. — Prace organizacyjne i szkoleniowe, wywiady, zbieranie broni i amunicji, oraz ich magazynowanie postępowały stale naprzód — kontakt z Warszawą został nawiązany. W początku listopada, razem z ob. Florkiem który przybył z Warszawy, na podstawie miejscowego wywiadu, wysadziliśmy we dwóch ładunkiem dynamitowym pociąg z amunicją na moście między Grodziskiem i Jaktorowem. Akcja została dokonana o zmroku po zachodzie słońca — władze rosyjskie oświadczyły, że to zniszczenie spowodowała bomba niemiecka. Ob. Florek wrócił zaraz pieszo do Warszawy, a ja dopiero po dwóch dniach wybrałem się do Warszawy, gdy dowiedziałem się, że sprawdzane są dowody wszystkich mieszkańców obcych w Grodzisku. W Warszawie poznałem wkrótce ob. Małego w jego mieszkaniu na Kruczej 18, gdzie urządził laboratorium materiałów wybuchowych.

Po przybyciu z I Brygady do Warszawy ob. Mikity i Walka w końcu listopada zebrał nas sześciu Kmdt nac. P. O. W. ob. Roman Barski (Zuliński) i po zaznajomieniu z pracami i zadaniami oddziału Lotnego W. P. oraz odebraniu specjalnej przysięgi zawiadomił, że Komendantem O. L. został wyznaczony przez Komendanta Pilsudskiego ob. Mikita, a zastępcą jego Walek. W grudniu został jeszcze przyjęty do O. L. ob. Piotr w Lublinie i ob. Orwid w Warszawie. — Zaczęły się systematyczne prace przygotowawcze do różnych akcji bojowych, wywiady, szkolenie młodych sił pomocniczych po wsiach i miastach, a wreszcie szereg akcji, wykonanych przez t. zw. Centralny O. L., a od lutego 1915 r. przez Okręgowe Oddziały Lotne.

Zaczęła Warszawa w rocznicę powstania Listopadowego przez wysadzenie pomnika na Placu Zielonym, gdzie jednak została tylko część uszkodzona, oraz przez przecięcie linii telefonicznych i telegraficznych prawie dokoła Warszawy, a także przez wysadzenie zwrotnicy przy połączeniu linii głównej z obwodową. W kilka dni później zabrał nas wszystkich Mikita do Lublina i już 4.XII.1914 r. opanowaliśmy gminę i pocztę w Bełżycach. Po wysadzeniu w gminie kasy, celem uzyskania i zniszczenia papierów poborowych, — wyleciały drzwi pokojowe i zraniły w głowę ob. Mikitę, który stał za nimi. Po założeniu tymczasowego opatrunku t. j. przewiązaniu głowy bandażem Mikita jeszcze brał udział w opanowaniu poczty, poczem wozem chłopskim, okropnie trzęsącym po kiepskiej drodze, powróciliśmy do Lublina bezpiecznie, gdyż wszelkie połączenia telefoniczne zostały przerwane jeszcze przed akcją w Bełżycach. Mikita został umieszczony w domu rodziców ob. Ziuty z O. Ż. P. O. W., gdzie zaraz w nocy sprowadzony dr. Jankowski kazał mu

tam pozostać przez kilkanaście dni, póki go zupełnie nie wyleczył. W tymże czasie, 17 grudnia, już na rozkaz przytomnego po tym wypadku Mikity, został wysadzony pociąg z amunicją przez ob. Piotra i Florka pod Lublinem.

Komendantem Okręgu Lubelskiego P. O. W. był wówczas ob. Andrzej Turczyński (Brener), który nam umożliwił wybór z pośród członków P. O. W. pierwszych kandydatów do O. L. w Lublinie i okolicy, oraz dał adresy sztyfrowane pewnych i odpowiednich do O. L. ludzi z całego Okręgu.

Prace organizacyjne i instruktorskie O. L. objęły natychmiast śródmieście i przedmieścia Lublina, (Motycz, Krasianin), Kraśnik, Kurów, Natęczów, Lubartów, Krasnystaw, Siennice, Izbicę, Chełm, Zamość i inne. Zostałem mianowany komendantem okręgowym O. L. lubelskiego. Akcje późniejsze w 1915 r. wysadzenia mostów i pociągów z artylerią i amunicją na rosyjskich wojskowych kolejkach i wąskotorowych na odcinkach Motycz — Kraśnik i Chełm — Zamość, którymi dostarczano uzbrojenie na front przeciw I Brygadzie, zostały dokonane już przez miejscowe O. L. z Krasianina i Siennicy. Te dwa pierwsze miejscowe O. L. zostały wtedy zorganizowane i rozpoczęły prace po odebraniu od każdego odrębnej przysięgi O. L. i wyznaczeniu kmdta, który utrzymywał ze mną łączność. W innych miejscowościach zostali zaprzysiężeni wtedy tylko poszczególne ludzie, którzy mieli powierzone zadania zorganizowania piątek, przeprowadzania wywiadu i utrzymywania łączności.

Tworzone składy broni długiej i krótkiej, amunicji odpowiedniej do nich i materiałów wybuchowych, które otrzymałem bądź z Warszawy, bądź też drogą zakupu czy zbiórki wśród ludzi i na pobojowiskach, bądź też z konfiskat, dostarczały potrzebnych materiałów do akcji bojowej. Biuro paszportów w O. L. w Lublinie otrzymywało z urzędów gminnych przez naszych ludzi paszporty, które następnie „prano”, a potem odpowiednio wypełniano rysopis, nazwisko i in wg zapotrzebowania członków O. L. Większość tych prac wykonywał Oddział Żeński P. O. W., którego komendantką była ob. Halina.

Skarbnik O. L., Supronowicz Edward, otrzymywał pieniądze ze zbiorów, składek i konfiskat (kwitowanych drukiem w „Podchorążym”) i wydawał je na potrzeby organizacji na zlecenie kmdta Okręgu.

Celem uzyskania łączności osobistej z przybywającymi do Lublina z prowincji komendantami obwodowymi (powiatowymi) i miejscowymi (lokalnymi czy też gminnymi), a także dla odbywania odpraw z kmdtami dzielnic (przedmieścia i okolice najbliższe Lublina) były wyznaczone t. zw. biura, czyli lokale na zebrania w mieszkaniach prywatnych, do których jednak irzeba było się dostawać przez t. zw. podbiura, czyli przeważnie zwykłe sklepy, w których dopiero po odpowiednich hasłach i znakach umówionych, otrzymywał zainteresowany adres danego biura. Lokale takie i sklepy różne były dostarczane przeważnie przez L. O. N. (Lubelska Organizacja Niepodległościowa), w skład której wchodziły wszystkie ugrupowania niepodległościowe. Podstawą dla L. O. N. byli m. in. następujący ludzie: dr. Jankowski, inż. Podgórski, dr. Jasiński, prof. Mączewski, prof. Supronowicz, Osiański, Wilczyński, Tomorowicz, Prof. Doborzyński, Prof.



*Komendant Józef Piłsudski przyjmuje defiladę garnizonu warszawskiego P. O. W. po ćwiczeniach (maj 1917 r.).
Na czele kolumny kmdt Okręgu Barowicz-Pomarański.*

Gacki, adw. Borkowski, Arnsztajnowa, Staniszevska, Podgórska, Supronowiczowa, dr. Jankowska, inż. Scherr, dr. Scherr-Koszańska, dyr. Kunicy, Kunczewiczowa, ks. Nowosielski, Kurczewska, Dulęba i inni.

L. O. N. dostarczała broń i amunicję, pieniądze ze składek, ofiar i zbiórek, kwatery noclegi, ubranie, bieliznę, obuwie i wiele in. świadczeń rzeczowych i moralnych. Największe znaczenie miało jednak należyte oświetlenie przez L. O. N. słowem drukowanym i mówionem prac O. L. i P. O. W., oparte na bezgranicznej ufności i wierze w czyny i zamierzenia Komendanta Piłsudskiego, co tworzyło tę olbrzymią siłę moralną L. O. N. wtedy, gdy za ledwie zaświtał pierwszy brzask niepodległości. Znani nam byli bowiem także i inni ludzie, którzy może bali się tylko Boga i Cara, a pracę naszą nazywali „niemiecką robotą” lub „robioną za niemieckie pieniądze”, utopijną „z molyką na słońce”, a nawet poprostu naszych ludzi nazywali „szpiegami niemieckimi”.

23 grudnia 1914 r. wezwany do Warszawy, stawilem się rankiem w wigilję przed Mikitą, który oznajmił nam zebrany, że będzie wykonana akcja przez Centralny O. L. — wysadzenie mostu kolejowego między Tuszczem i Wołominem na rzece Rządzy. Została wyznaczona na dn. 28 grudnia 1914 r. zbiórka w karczmie niedaleko tegoż mostu, której właścicielem był „swoj człowiek”. Po przesłudjowaniu na mapie dokładnie miejsca zbiórki, akcji i drogi odwrotu, oraz szczegółowym omówieniu czynności każdego, rozeszliśmy się, aby wykończyć wszystkie prace przygotowawcze i różnymi drogami na dzień oznaczony przybyć do karczmy. Było nas sześciu. W ziemiance było 15 żołnierzy na warcie przy moście, a o 1 km dalej cała kompanja pilnująca toru, po którym dość często, bo co kilkanaście minut, przechodziły pociągi. Dwóch z nas w czapkach kolejarskich poszło po wysokim nasypie do wartownika na moście, a reszta dołem pod komendą Mikity doszła do ziemianki, do której przez szybę w ckanie zostały rzucone bomba i granat. Jedno-

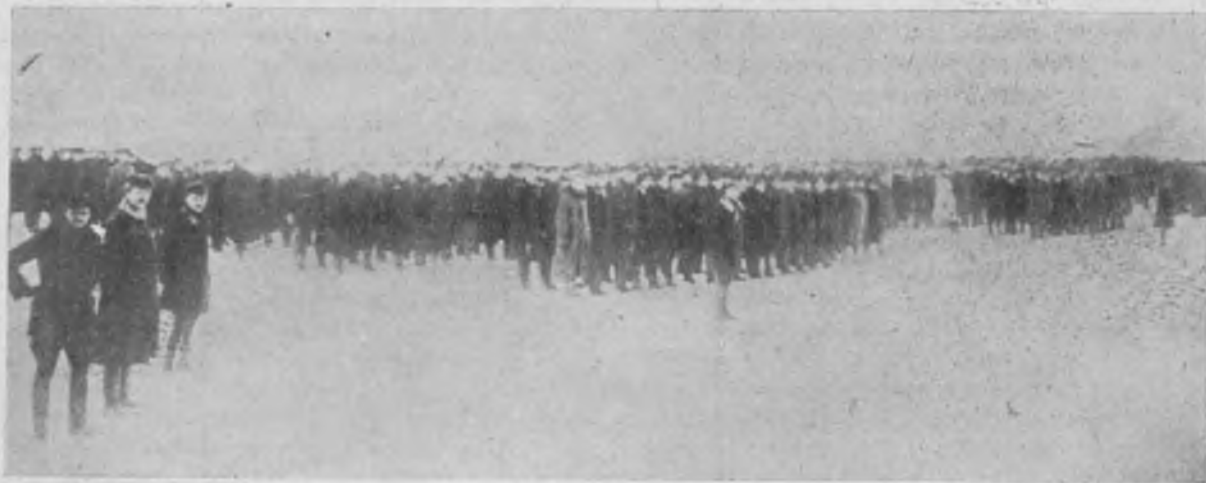
ześnie padł strzał od strony mostu. Ziemianka dosłownie rozleciała się w powietrzu. — Uciekających żołnierzy, z których część otworzyła ogień, ostrzelaliśmy gęsto, zmuszając do ucieczki. Wówczas założony został ładunek w dwóch miejscach mostu, lont zapalony i rozpoczęły odwrót. — Ciszę nocną przerwał głuchy i ciężki huk, a prawie jednocześnie ujrzeliśmy słup ognia i dymu oraz usłyszeliśmy charakterystyczny szum lecących w powietrzu poroziwanych części mostu. Bardzo szybko dobiegliśmy do drogi, gdzie oczekiwał nas z końmi ob. Franek (ps. Rządza) i z wiatrem w zawody pognaliśmy do zagrody ojca ob. Franka, położonej na krańcu wsi Turze. Tam zostaliśmy umieszczeni nad oborą, żeby nam było ciepło i aby nikt nas nie mógł zobaczyć. Po paru godzinach przed świtem wyruszyli do Warszawy Mikita z Jarosławem. Po blisko 20 godzinach po dwóch wymknęliśmy się z kryjówki i rozeszliśmy się w różne strony. Ja z Walkiem udałem się drogą do Mińska Maz., omijając m. Stanisławów. Posiadaliśmy adresy ob. Kąkolewskiego w Mińsku Maz. i dr. Steina w Siedlcach. Celem naszym był Lublin. Przed samym Mińskiem Maz. znaleźliśmy się około 10 wiecz. i natknęliśmy się odrazu na zbliżający się od miasta patrol konny. Było pusto dokoła. Omówiliśmy nasze stanowiska na wypadek, gdybyśmy byli zaczepieni. Był to jednak okres świąteczny i ludzie, choć z rzadka, znajdowali się jeszcze na przechadzce. Zwolniliśmy kroku, idąc także jakby na spacer, a ja głośno zacząłem mówić po rosyjsku i mimo, że patrol także zwolnił kroku na nasz widok i bacznie nas oglądał — nie zaczepiono nas. Dobrnęliśmy do ob. Kąkolewskiego, który kupił nam bilety do Siedlec i wyprawił w dalszą drogę. W Siedlcach wysiedliśmy z pociągu, chcąc przesiąść się na pociąg do Lublina, lecz, niestety, odchodził on dopiero rano. Musieliśmy więc udać się do miasta i o mały nie wpadliśmy znów w pułapkę. W oczekiwaniu bowiem mającego właśnie przybyć cara, dworzec był obstawiony żandarmerją, policją i szpiclami — badano dokumenty

wszystkich przyjezdnych i cel ich przyjazdu. Na dworcu w tych warunkach nie pozwolono nikomu pozostawać, udało nam się jednak wyjść razem z innymi do miasta, z bronią gotową do strzału. Spotkała nas jednak znowu niespodzianka—miasta obaj nie znaliśmy, a jedyny otrzymany adres, pod który ledwie trafiliśmy, bo na ulicach już nie było nikogo, a stójkowych nie chcieliśmy zapytywać, okazał się zawodny, gdyż doktor wyjechał, a żony jego ani córki Janiny, ani syna Kazimierza, których znałem z „Życia” lwowskiego też nie było w Siedlcach. — Musieliśmy jednak pozostać w domu doktora wobec sytuacji w mieście, więc zaproponowaliśmy służącej, że poczekamy na doktora, bo mamy pilny do niego interes. Po długim łtomaczeniu, zgodziła się wreszcie, a nawet urządziła nam spanie na dwóch kanapach w jadalnym i gabinecie doktora. Nad ranem, gdy doktor wrócił, miał bardzo zdziwioną minę, ale gdy wylegitymowaliśmy się, jako członkowie organizacji, okazał szczerze zadowolenie i tak ujmującą prostotę w zajęciu się nami i w ujęciu zaszytych wypadków, że nie potrzebował nas długo namawiać, abyśmy z nim razem poszli spać i spali do rana. 31 grudnia byliśmy już w Lublinie. Jako prezent noworoczny otrzymałem 7 karabinów kawaleryjskich (krótkich) które przywoziła ob. Ira pociągiem z Warszawy do Lublina, a w kilka dni później Mikita otrzymał materiały wybuchowe również przez ob. Irę przywiezione. Mikita zajęty był wówczas w Okręgu Lub. przygotowaniem opanowania Łęcznej i Lubartowa. Zajmował on w Lublinie mieszkanie przy ul. Ewangelickiej 8. Do tego mieszkania było przywiezione w styczniu 1915 r. laboratorium z Warszawy przez ob. Małego, który też tam zamieszkał. Walek miał doskonałe pod względem konspiracyjnym mieszkanie przy ul. Jezuickiej — wchodziło do tego starego domu i wychodziło stamtąd wielu ludzi wieczorem. Mieszkanie Walka było pod opieką rodziny Ryczków. Poza tem przyjmował on ludzi organizacyjnych w pralni Lutyńskiej przy ul. Dolna Czechówka. Można tam było zjawić się w każdej porze dnia i nocy. Były to jeszcze stare stosunki Walka z 1905 r. Jarosław lokował się u pp. I. na Krak. Przed. a ja u pp. G. na bocznej Okopowej. Florek miał pokój przy ul. Zamcjskiej — wówczas wciągnął on do pracy

Oddz. Lot. kilku ludzi, a między innymi: Tadeusza Węglińskiego, Franka Sitarza, Studzińskiego Bohdana, Bazylko Stan., Kosiora Ryśka, Piwka z Kurowa, Paszko, Sądzińskiego i inn. Związał on z nami władę organizacyjnie Zamojszczyznę. Piotr nocował zdaje się zrzadka na placu Bychawskim u ob. G. Wszyscy byliśmy jednak ciągle w rozjazdach, za obcemi paszportami, zawsze w ruchu, stale z bronią w kieszeni w pogotowiu.

Doskonałym, a czynnym aż do końca 1918 r. składem broni, krótkiej i amunicji, a czasem nawet z konieczności i materiałów wybuchowych było biuro pisania na maszynach pani K., które jednocześnie było naszym podbiurem dla Warszawy, oprócz stałego naszego biura dla władz organizacyjnych, a którym było do końca 1918 r. mieszkanie doktorostwa Arnsztajnow. Na strychu ich domu mieścił się skład broni długiej. Ob. Ara była długoletnią sekretarką K-mdy Okręgu, a syn jej ob. Cwiek, należąc od początku istnienia do P. O. W. po ukończeniu szkoły podoficerskiej złożył egzamin i został mianowany podoficerem P. O. W. już wówczas razem z czterema innymi, a mianowicie: Kotem, Strzałą, Teterą i Korolką. Byli oni wszyscy używi w styczniu 1915 r. do wywiadów na Łęczną i Lubartów. W Lubartowie zostało wybranych dwóch młodych ludzi z organizacji do O. L.: ob. Teofil i Edward, którzy utrzymywali z nami stale łączność i zdawali sprawozdania z wywiadów. Z Łęcznej otrzymywaliśmy wywiady od Nazarewicza, F. Górnego i matki jego oraz od ob. Kachny (Lesiowskiej).

Rozwój prac wywiadowczych i bojowych, organizacyjnych, i instruktorsko-wyszkoleniowych, a także utrzymywania łączności z ugrupowaniami niepodległościowymi, kolportaż wydawnictw i t. p. zmusił mnie do wyszukania odpowiedniego człowieka do prowadzenia wszystkich organizacji wiejskich w Okręgu Lubelskim. Wybór padł na ob. Emila Brzozowskiego, głęboko ideowego, pełnego zapału do pracy nad wyzwoleniem kraju z pod obcej przemocy, miłującego lud i umiejącego bezpośrednio do niego przemawiać. Poszły teraz w ruch wszystkie adresy z Zaranina, Związku Chłopskiego, P. P. S., N. Z. R., którymi podzieliłem się z Emilem. Rozpoczął on prace organizacyjne od Chełmszczyzny. Obajmował twardą ręką organiza-



Ćwiczenia P. O. W. na polu mokotowskim w zimie 1917 roku. Z boku kierownictwo ćwiczeń: ś. p. Derhoff-Czarnocki, Borowicz-Pomarański, Bentek-Wądołkowski.

cje, stała w ruchu, radosny, że może się całkowicie oddać umiłowanej sprawie wyzwolenia Ojczyzny. Miał on specjalny dar wzbudzania wiary i zapału w ludziach z najbliższego otoczenia, n. p. ob. Zetęś, Szary, Okoń, Rysiek i inni. Nie bacząc nigdy na niebezpieczeństwo, wyznając hasła O. L., szedł prosto przed siebie raz wytkniętą drogą. Miał on jednak także swoje ciężkie chwile: raz w Chełmie wybierając się z zebrania od Wleklika do Iolw. pp. Mostowskich, musiał zastrzelić strażnika, gdy ten go aresztował, jako podejrzanego i prowadził do cyrkulu. Emil wtedy ledwie uszedł pogoni. To znów przy wysadzeniu kolejki wązkotorowej, zaskoczony zniechęca przez patrol—przy pomocy ob. Ryśka, który zabił jednego żołnierza, sam zabija drugiego i zmusza pozostałych dwóch do ucieczki. Wreszcie po przeniesieniu się z ul. Przemysłowej na Rury, zaskoczony został w nocy, w czasie snu rewizją — nie poddał się jednak, mimo, że dom cały był obstawiony — wyskoczył przez okno ostrzeliwując wrogów i ranny w rękę, uciekł zdolawszy się schronić do „pralni”, zmyliwszy ślady za sobą. Też nocy przeniósł się do ks. Nowosielskiego, skąd po kilku dniach musiał wyjechać do Warszawy. Po wyleczeniu się zupełnie, zmieniony zewnętrznie, wrócił w maju 1915 r. do Lublina, zamieszkał na Sławinku i nadal pracował z wytrwałością, energią i upodobaniem w organizacji. Zginął w lipcu 1915 r. nie doczekawszy się zobaczenia umiłowanego Komendanta. — Zginął z bronią w rękę wydając okrzyk „Niech żyje Niepodległa Polska”, broniąc się do ostatniego tchu przed przeważającym wrogiem — rozsiekany wprost szablami kozackimi, w pobliżu wsi Osmolice pod Lublinem, gdy przygotowywał wysadzenie pociągu z artylerją i amunicją, mającego odejść z Motycza na front przeciw I-szej Brygadzie.

Materiały wybuchowe otrzymywaliśmy rzadko: z I-szej Brygady, z Zagłębia Dąbr. a raz nawet z Uralu. Roboty drukarskie na potrzeby organizacji wykonywane były w drukarniach ob. Dżała i „Ziemi Lubelskiej” przez ob. Kosiora (Rysiek), bez względu na dokonywane tam rewizje. Ob. Rysiek wykonywał także pieczętki organizacyjne i pieczętki dla biura paszportowego, a po rozkonspirowaniu się wiosną 1915 r. wezwany został do Kmdy Nacz. Pow. do Warszawy.

Urządzony wówczas kurs instruktorski dla tych, którzy zadeklarowali swój udział w walce czynnej, dał przeszkolenie w walce dywersyjnej ludziom z głównych ośrodków Okręgu lubelskiego.

W końcu stycznia Łęczna była już należycie przygotowana, lecz w ostatniej chwili akcja została odłożona, gdyż wszystkie siły Mikity zbierał na Lubartów. Przybyli do Mikity z Warszawy Kmdt. Nacz. ob. Roman Barski z ob. Świtkiem i Orwidem w dniu 11 lutego 1915 r. wzięli udział w akcji opanowania miasta Lubartowa, przybywając na wyznaczone stanowiska. Centralny O. L. w składzie sześciu ludzi oraz ob. Halina i około 30-tu „lotniaków” czekało tylko na hasło rozpoczęcia akcji — niestety, spowodu niespodzianie przybyłego w większej ilości wojska rosyjskiego do Lubartowa — akcja została odwołana. Mikita wyjechał potem do Warszawy i w porozumieniu z Kmdtem Nacz. P. O. W. przedsięwziął jakąś specjalną akcję, w której zginął bezimiennie.

A my, jako centralny O.L. już 19 lutego 1915 pod ko-

mendą Wałka opanowaliśmy magistrat i pocztę w Łęcznej, gdzie stawiono nam zbrojny opór. Mimo to akcja powiodła się doskonale (pokwitowanie ogłoszone w „Podchorążym” z 1915 r.). W tym czasie Jarosław mianowany został kmdtem okręgowego O. L. w Radomiu, Piotr w Siedlcach, a Orwid w Warszawie; ja nadal w Lublinie.

Z mieszkania zlikwidowanego po Mikicie przy ul. „Ewangelickiej” zostało przeniesione laboratorium przez ob. Małego do nowego mieszkania przy ul. Gubernatorskiej 5, gdzie we dwóch zamieszkaliśmy, meldując się, on jako Adamski, muzyk, wychodzący z domu dopiero wieczorem, a ja Kurkowski elektromonter i mechanik, wyjeżdżający ciągle na wieś. Ob. Mały przerabiał tam materiały wybuchowe, a sam wyrabiał piorunianek rtęci. Pomagała mu w tem ob. Wanda, chemiczka. Kapsle wyrabiał ob. Twardy, repetując jednocześnie broń. W nawałe pracy organizacyjnej i instruktorskiej w marcu 1915 r. zaszedł wypadek aresztowania kmdta Okr. Lub. P. O. W. ob. Andrzeja Turczyńskiego na ulicy, przez dwóch szpiełów. Po zrobieniu natychmiastowej rewizji w jego mieszkaniu, osadzono go w więzieniu i razem z innymi, aresztowanymi potem w Lublinie i w całym okręgu — wywieziono w głąb Rosji. Nie udało się ich odbić w drodze do pociągu, gdyż zbyt silny konwój na to nie pozwolił.

Wkrótce potem zostałem mianowany kmdtem Okr. Lubelskiego P. O. W. przez ob. Romana Barskiego. Po wyjeździe ob. Haliny do Warszawy, mianowałem kmdtką Oddz. Żeń. P. O. W. ob. Zofję [Irena Mostowska], a następnie ob. Helenę. Wtedy to objął obwód krasnostawski ob. Rudolf, a obwód janowski ob. Franek.

W maju musiał już ob. Mały przenieść laboratorium do Warszawy gdyż zabrakło kwasów w Lublinie. W dniu 8 maja 1915 r. został wysadzony most kolejowy pod Brześciem nad Bugiem — w akcji tej brali udział ob. Barski, Walek, Piotr i inn. z Okr. O. L. siedleckiego. Po wyjeździe Małego przenieść się w końcu maja do mieszkania organizacyjnego przy ul. Bernardyńskiej.

W czerwcu front, to zbliżał się do Lublina, to się odalał. Wzmoczone zostały wywiady i dywersje. Zaczęły się wypadki przechodzenia przez front członkin sekcji wywiadowczych Oddz. Żeńsk. P. O. W. (Ob. Jagienka i inn.). Przecistawialiśmy się poborowi do wojska rosyjskiego oraz organizowaliśmy opór przeciw podpalaniu wsi i miast przez cofające się wojska rosyjskie. Komendant z I-szą Brygadą był już pod Urzędowem. Kolej na Kraśnik i kolejka wązkotorowa z Motycza były pilnowane przez wojsko rosyjskie, a potem do pomocy wzięto także wybranych ludzi z okolicznych wsi. A mimo to, choć z wielkim trudem, udawało się zakładać ładunki i przerywać komunikacje telefoniczne — korzystaliśmy z zarosli, ciemnych nocy i t. p., wyteżając siły woli i ducha.

Pod koniec czerwca 1915 r., w chwili wielkiego ruchu odwrotowego rosyjskiego, stało w remizie w Lublinie 20 — 40 lokomotyw, gotowych do użycia. Ob. Twardy otrzymał rozkaz zniszczenia tarczy obrotowej, aby unieruchomić lokomotywy. W tym celu osobiście wprowadził on jedną z lokomotyw na nienastawioną tarczę, sam ratując się ucieczką, czem spowodował zdemolowanie tarczy i lokomotywy, uniemożliwiając w ten sposób korzystania z pozostałych lokomotyw.

W tym czasie władze rosyjskie przeprowadzały

bardzo częste rewizje, czy to z podejrzeń czy też z denuncjacji. Ob. Obtułowicz Marja mieszkająca na Rurach szyla pasy i ładownice dla organizacji — nagle w nocy przyszła rewizja i zabrano ją do więzienia. Wywieziona w głąb Rosji wkrótce tam umarła. W tymże mieszkaniu, w ostatnim pokoju zamieszkała ob. Ira po przyjeździe z Warszawy i w czasie rewizji, będąc w posiadaniu materiałów wybuchowych, broni, pieczęć biura paszportowego i inn., schowała najważniejsze rzeczy przy sobie, nie mogąc tego zrobić na dachu, gdyż dom był obstawiony i z bronią w rękę czekała ze spokojem. Żandarmi do tego pokoju jednak nie weszli. Wkrótce potem z ulicy Czechowskiej został zabrany ob. Artur (Gizgas) kmtd miasta Lublina i kierownik wykształcenia. Został on uwięziony i wysłany w głąb Rosji. Ob. Helenie, która z nim razem szła, udało się w zamieszaniu wejść do sklepu.

Przy obronie Lublina, w czasie colania się wojsk rosyjskich w końcu lipca 1915, wybitnie zasłużył się ob. Szymon, organizując polem w całym kraju ośrodki robotniczego ruchu niepodległościowego przy pomocy ob. Lucyny.

ANNA MINKOWSKA

POWRÓT KOMENDANTA Z MAGDEBURGA

Wspomnienie to, o którym mam pisać, przesłonięte jest w pamięci mojej obrazem osoby Komendanta, gdy wychodził z dworca i szedł po schodach. Utkwił mi w pamięci ten wzrok Wodza, w którym już gościł zmęczenie po przebytem więzieniu, a odradzało się poczucie władzy konkretnej i bezpośredniej.

Za tą chwilą tęskniliśmy, niepomierne wszyscy, którzy Go kochamy i dla których walka o Polskę i Jej wolność złączona jest z Jego osobą!

Na jednym z posiedzeń Stronnictwa Niezawisłości Narodowej, mówił kiedyś Wacław Sieroszewski: „podobnie, jak rewolucja niemiecka 1848 roku uwolniła z więzienia Ludwika Mierosławskiego, podobnie rewolucja niemiecka zwolni Komendanta Józefa Piłsudskiego”. Proroctwa te słowa przyjęte zostały wtedy przez uczestników z ogromnym wzruszeniem, ale i z westchnieniem. Po sali tłukł się niepokój. Kiedyż to nastąpi? W jakich warunkach? Jak wytrzyma to kraj, ogłodzony i wyniszczony przez Niemców? Ile ofiar jeszcze pociągnie ten ich system okrutny, brutalny, perfidny, czy nie przyjdą jakieś nie spodziewane komplikacje?

To też niełatwo było pogodzić się z tym stanem biernego oczekiwania. Niewiadomo przecież, jak długo ma to się przeciągnąć. W Polskiej Organizacji Wojskowej powstały plany uwolnienia Komendanta siłą lub podstępem¹⁾. Nie znam

¹⁾ W akcji, związanej z temi planami brały udział m. inn. Sława Długoszowa, Halina Chelmińska, Zofia Gułińska.

Już kilka dni i nocy było bardzo niespokojnych, nocowało się po ogrodach i na strychach, aż przyszła noc z 29 na 30 lipca 1915 r. gdy wojsko rosyjskie zaczęło masowo opuszczać Lublin — aż nareszcie o godz. 13 min. 30 wpadli pierwsi Beliniacy na Krakowskie Przedmieście.

Nie upłynęły dwie godziny, a już na placu przed katedrą zbiórka garnizonu lubelskiego P. O. W. wykazała, że nikogo nie brak, a nawet ze sobą przyprowadzono nowych ochotników do I-szej Brygady.

Karne szeregi żołnierskie zaczęły odchodzić z Lublina do I-szej Brygady — 3000 młodzieży udało się na front, by pełnić zaszczytną służbę dla Ojczyzny. W oczach zmieniali się oni z cywilów na starych żołnierzy po włożeniu munduru. Niektórzy źli byli przecież, i rozżaleni, gdy pozostawiono ich nadal do pracy organizacyjnej.

Pozostali jednak — choć zdjęli mundury — żołnierzami być nie przestali. Bo przecież Polska Organizacja Wojskowa i Oddział Lotny Wojsk Polskich były to tylko oddziały I-szej Brygady.

blżej szczegółów tej sprawy, tylko słyszałam o tych projektach.

Następnie chciano Niemcom stałe przypominać, że społeczeństwo nie zapomniało o Komendancie. Na imieniny w więziennym roku posyłały się do Magdeburga tysiące kart z całej Polski. Niemcy je zatrzymali i dopiero po ich wyjściu z Polski znaleziono całą tę konfiskatę na poczcie.

Mimo tych trosk, kłopotów i smutków jednego byliśmy pewni, że Komendant wyjdzie zdrow i cały i weźmie władzę w swe ręce. Nie wierzyliśmy nigdy w trwałość rządów niemieckich.

W październiku przyszła chwila, w której było jasne, że Niemcy wojnę przegrają. Gdy Niemcy przyjęli orędzie Wilsona, było już wiadome, że jest to klęska na całej linii i że pobyt ich w Polsce się kończy. Jednakże dygnitarze i chudopachołki niemieckie nadrabiały miną. Odrazu zaroilo się od pogłosek, że Komendant wraca. Tłumy zaczęły zalegać dworzec. Niemiec- cy żołnierze pytali się ze zdumieniem, co to znaczy? To Komendant Piłsudski wraca z Magdeburga. „Nic o tem nie słyszałem” — mówił niejeden z Niemców, wzruszając ramionami. „Ale my to wiemy napewno” — śmiał się peowiak, nie ruszając się z miejsca, mimo groźnych zapewnień niemieckich, że oczekiwanie jest daremne.

Kiedy Niemcy spędzili tłum z samego dworca, wyrastał w innych punktach miasta. To przed dworcem, to w Alejach Jerozolimskich, to od

strony Chmielnej i Marszałkowskiej, a zawsze twierdził z uporem toż samo!

Trudno mi dziś określić, jak długo stan ten trwał — może tydzień, a może tylko dwa dni. Były to ciągle, radosne alarmy, że tym, a nie innym pociągiem, że już napewno jedzie, że tym razem niema wątpliwości!

Naraz gruchnęła wiadomość, że Komendant przyjeżdża nie koleją, ale samochodem. I znów tłumy rzuciły się gromadnie na rogatki miasta w oczekiwaniu upragnionego samochodu! Ileż to kwiatów, które miały być Komendantowi ofiarowane, lub pod nogi rzucone, zwiędło w tym oczekiwaniu! Ale jak to często bywa, radość przychodzi nie w tej chwili, kiedy na nią czekamy!

Tak też się stało, że gdy Komendant przyjechał, wczesnym bardzo rankiem, dnia 11 listopada do Warszawy, mała tylko garstka osób wiedziała o tym przyjeździe. Wiadomość bowiem przyszła do Warszawy przypadkowo. W nocy, około czwartej nad ranem zadzwonił do naszego mieszkania obywatel Czarski. Było jeszcze ciemno, kiedy grupka osób znalazła się na Dworcu Głównym.

Pierwszym był Adam Koc — komendant Warszawskiego Okręgu P. O. W.

Potem przybył regent, ks. Zdzisław Lubomirski, w towarzystwie adjutanta, rotmistrza St. Rostworowskiego.

Niemcy spodeńba patrzyli na oczekujących. Zdaje się, że tym razem wiedzieli napewno, że się nie mylimy. Na peron chcieli wpuścić tylko ks. Lubomirskiego z adjutantem, lecz za nimi ob. Koc, Stamirowski oraz Krzaczyński (dziś już nie żyjący), przeszli tak szybko i zdecydowanie, że nie śmiano ich zatrzymać. Natomiast resztę osób zatrzymano z całą energją.

Wreszcie około 6½ — był szary świt, dzień był bowiem pochmurny i deszczowy — ukazał się Komendant wraz z szefem Sosnkowskim, a po obydwóch stronach szli, oczekujący na peronie.

Komendant był blady, cerę miał ziemistą, ubrany był w płaszcz legjonowy i maciejówkę i przepasany pasem niemieckim, na którym zawieszony był krótki, również niemiecki sztylet. Broń tę zwrócili Komendantowi Niemcy, przy

wypuszczeniu go z więzienia, na znak, że jest wolny.

„Niech żyje!” — wołali wszyscy zebrani przed dworcem. Komendant salutował długo, patrząc głęboko w oczy tej garstce, która pierwsza witała Go w Warszawie. Nie było, niestety kwiatów tego ranka! Były tylko serca, które były wzruszeniem. Oczy rozradowane, które widzą, że staje się rzeczywistością baśni o wolności.

Komendant, zaproszony przez ks. Lubomirskiego, pojechał do Frascati — prywatnej rezydencji księcia. Razem z nim pojechał Adam Koc. Po godzinnej rozmowie, Komendant przejechał na ulicę Moniuszki Nr. 2, gdzie mieścił się pensjonat panien Romanówien, peowiaczek. Tam narazie zamieszkał, potem przeniósł się do majora Świrskiego.

Kiedyśmy wracali z dworca, zauważyliśmy, że wieść o przyjeździe Komendanta rozchodziła się po mieście z błyskawiczną szybkością. Na dworzec ciągnąć począł cały szereg osób, jakby tam jeszcze mogli Komendanta zastać! Potem tłumy zaczęły podawać sobie, gdzie Komendant mieszka, aby móc Go powitać! W miasto wstąpiła otucha.

Około trzech dni przeszło, zanim Rada Regencyjna zrzekła się swej władzy. W obozie Komendanta panowała radość i spokój — wiadano, że Komendant jest blisko i ufnie składano losy Polski Jego dyspozycji. Ale i nastrój całego społeczeństwa był wtedy jednym oddaniem władzy w ręce Józefa Piłsudskiego. Nie słysząc było żadnego sprzeciwu. Niespodzianką był raptowny odwrót niemiecki przed wyrastającą z podziemi P. O. W.

W radości, oczekiwaniu i niepewności jutra, nawet przeciwnicy oddychali z ulgą, że jest Józef Piłsudski, który za wszystko i wszystkich bierze odpowiedzialność. Radosne, pełne wiosennego słońca wydają się we wspomnieniu te pochmurne dni listopadowe!

Jakże mało w te dni myślano o Komendancie, jako o człowieku, który wracał z więzienia i miał prawo do wytchnienia i wypoczynku. Nie myślano o tem, ile przecierpiał. Czekano, czekano znów na Jego myśl i Czyn.

W. H. P.

K R W A W Y M I Ę D Z Y R Z E C

(16 — 17 — 18 listopada 1918 r.)

Rozbrojenie Niemców w dniu 11-go listopada 1918 r. na terenie Okręgu III-go — Siedleckiego P. O. W. na obszarze Podlasia, pozostającego pod zarządem generalnego gubernatorstwa „Warszawa” (Beseler), odbyło się przeważnie bez użycia broni. W dniu tym zmobilizowane oddziały peowiackie zajęły objekty wojskowe na terenie Siedlec, Łukowa, Sokółowa i Węgrowa, kierując rozbro-

jonych Niemców na Warszawę. Gorzej sytuacja przedstawiała się na terenie powiatów Konstantynowskiego, Bielskiego, Radzyńskiego i Włodawskiego, które pozostawały pod zarządem inspekcji Etapowej „Bug”, na tak zwanym „Ober-Ost-cie”, a które wchodziły w skład Okręgu III-go P. O. W. Na tej części Podlasia garnizony niemieckie nie uległy depresji i aczkolwiek były pod wpływami „rad

„żołnierskich” — kierowały się rozkazami otrzymanymi z Brześcia nad Bugiem. — Na obszarze tym P.O.W. była silnie rozbudowana, szczególnie w rejonie Siemiatycz, Mielnik, Białej i Radzyna. Komenda Okręgu w Siedlcach, chcąc wyjaśnić sytuację, w dniu 12-go wysłała uzbrojone oddziały w sile 30 ludzi: jeden w kierunku na Sarnaki - Konstantynów, drugi w kierunku na Radzyna — Parczew.

Na wiadomość o posuwaniu się oddziałów peowiackich, na tej części „Ober-Ost-u”, Niemcy wycofali się z Siemiatycz w kierunku na Nurzec i z Sarnak do Konstantynowa. Przyczółek mostowy na Bugu, na linii kolejowej Siedlce — Czeremcha, obsadzony został przez zmobilizowanych tamtejszych peowiaków. Pod Konstantynowem wywiązała się krwawa utarczka, gdzie padło kilku peowiaków i kilku Niemców.

Biała Podlaska została w rękach niemieckich. Dalej na południe, w rejonie Międzyrzecza i Radzyna, Niemcy zajęli postawę wyczekującą. Garnizon niemiecki w tych miejscowościach liczył do 500 ludzi.

W sąsiadującym powiecie Łukowskim wojska niemieckie zostały rozbrojone 11-go listopada. Oddziały peowiackie, siłą faktów, posuwały się w kierunku na Międzyrzec i Radzyna, rozbijając po drodze posterunki niemieckie. Ruch ten przybierał masowy charakter. Chłopi gnębieni przez trzy lata pod okupacją niemiecką, lemm cięższą na terenach „Ober-Ost-u”, w pierwszych dniach wyzwoleniczych zdradzali tendencję wybitnie agresywną. — Załogi niemieckie o tendencjach tych były poinformowane i liczyły się poważnie z ewentualnym ruchem zbrojnym.

Na tle rozwijających się wypadków 14 listopada przybył pod Międzyrzec oddział peowiaków w sile 40 ludzi, z okolicy Sobieszyna, pod komendą Zawczaka. Po przeprowadzeniu pertraktacji załoga niemiecka złożyła broń i oddział peowiacki wkroczył do miasta witany entuzjastycznie przez miejscową ludność. Komenda oddziału zainstalowała się w pałacu Potockich. Jednocześnie został obsadzony dworzec kolejowy przez oddział w sile 15 ludzi. Do ludności została wydana odezwa — wzywająca do wstępowania w szeregi Wojska Polskiego (P. O. W.). Do zmobilizowanego oddziału peowiackiego została wcielona „Samopomoc” w sile 40 ludzi, która się tam zorganizowała po 11-ym listopada. W ten sposób stworzony oddział liczył do 100 ludzi.

15-ty listopad upłynął naogół spokojnie i nic nie wskazywało na dywersję ze strony oddziałów niemieckich.

Tymczasem w dniu 16-go listopada o godz. 5½ rano, od strony Białej Podlaskiej, padł do Międzyrzecza na samochodach pancernych oddział niemiecki. Według



Władysław Horyd-Przerwiec, kmdt okręgu III-go siedleckiego P. O. W. (rok 1917 — 18)

relacji naocznego świadka przebieg napadu był następujący:]

„...W dniu 16-go listopada o godz. 5½ rano na opancerzonych i ciężarowych samochodach, uzbrojona w karabiny maszynowe i granaty ręczne, wjechała do Międzyrzecza, karna ekspedycja niemiecka.

Któż ich sprowadził do Międzyrzecza? W jakim celu? Nie ulega wątpliwości, że zostali wezwani przez miejscowych Niemców, tych przedwczoraj rozbrojonych, ale jeszcze znajdujących się w naszym mieście, którzy, czując się urażeni w swej krzyżackiej dumie, postanowili zemścić się. Spragniona krew polskiej i palająca zemstą tłuszczka niemiecka napadła po drodze na folwark Wysokie, oddalony o trzy kilometry od Międzyrzecza i tam zamordowała dzierżawcę Orłowskiego, którego syn i zięć brali czynny udział w akcji rozbrojeniowej. Następnie z całym impetem ekspedycja

niemiecka wjechała do miasta, kierując się na ulicę Brzeską, Warszawską i Lubelską w stronę administracji dóbr, gdzie młodzież ochotnicza obrała sobie kwaterę. Ile Niemców przybyło, trudno jest określić, gdyż po pierwsze, wjechawszy do miasta rozsypali się, po drugie — steroryzowana ludność bała się wyjrzeć oknami na ulicę.

Niemcy miejscowi natychmiast przyłączyli się do ekspedycji karnej z Białej. Byli oni o napadzie dobrze poinformowani, gdyż zamieszkując pierwsze piętro tego samego pałacu, co i polscy ochotnicy, — zeszli jeszcze przed atakiem i podpaleniem pałacu.

Wydaje się tylko niezrozumiałem, że polscy ochotnicy nie zwrócili uwagi na to, że niemieccy żołnierze gremjalnie schodzą z góry na dziedziniec. Rozwydrzeni i pijani żołdacy niemieccy pierwszy swój atak skierowali na pałac hr. Potockich, w którym, jak już wspomnieliśmy, mieściła się kwatera ochotników polskich. Już przedtem, krwawym szlakiem znaczyli Niemcy drogi na całej długości ulicy Brzeskiej, Warszawskiej i Lubelskiej.

Kilkudziesięciu naszych chłopców znalazło się w morzu rozwścieżonego najazdu niemieckiego. Dowódca niemiecki poprowadził żołdactwo tam, gdzie rozegrała się tragedia najboleśniejsza pod słońcem, gdzie nie przeczuwając nie złego, marząc we śnie o wolności Ojczyzny ukochanej, spali jej wierni synowie. Stanęli na jej zew, niedoświadczeni, niezahartowani w boju, pełni zapału i wiary młodzieńczej w ludzkie uczucia Niemców. To też ekspedycja zastała ich we śnie w większości, nieprzygotowanych do obrony. Ochotnicy polscy zerwali się na równe nogi, chwycili za broń i poczęli się bronić — ostrzeliwać.

Utrudnił obronę atak dowódcy, gdyż sierżant

5] „Z krwawych dni” — Czesław Górski, Międzyrzec, 1930, str. 7.

Zawczak znajdował się w drugiej części pałacu, w mieszkaniu administratora dóbr.

Posypały się salwy z karabinów maszynowych przez okna pałacu, do zajmowanych kwater ochotników polskich, poczęły się sypać granaty ręczne, raniąc śmiertelnie polskich obrońców. Obrona stała się trudna i niemożliwa, ucieczka również, bo pałac ze wszystkich stron był otoczony wrogiem i kło wydoستاł się nazewnątrz pałacu, padał od kul lub bagnelów zezwierzających żołdaków.

Sierżant Zawczak obudził się i spostrzegł niebezpieczeństwo. O dalszej obronie już nie było mowy i dlatego, za namową Jaworskiej, żony administratora, postanowił prosić Niemców o zawieszenie broni, wywieszając białe prześcieradło.

Przypuszczano bowiem, że według przyjętych zasad międzynarodowych, wojska kulturalne jeńców uszanują.

To jednak nie ocaliło zagrożonych obrońców. Doprowadzeni do najwyższych granic wściekłości, niemieccy oprawcy nie uszanowali przyjętego prawa honoru żołnierskiego. Padł komendant Zawczak w chwili, kiedy wywieszał poraż trzaci białą chorągiew, padli i inni.

Nieubłagana śmierć zabierała coraz to nowe ofiary, szeregi obrońców zmniejszały się z każdą chwilą. Wreście zapalony od granatów ręcznych pałac, w płomieniach i gruzach skrył resztki żyjących i umarłych...

Jednocześnie z napadem na pałac Potockich żołnierze niemieccy, podsunęli się pod dworzec kolejowy, gdzie oddział peowiacki, ostrzeliwując się — utrzymywał tę pozycję przez czas dłuższy.

Po przeprowadzeniu krwawej masakry, kosztem 44 zabitych, miasto zostało zajęte z powrotem przez Niemców. Straty niemieckie wynosiły kilkunastu rannych.

Meldunki sytuacyjne, jakie nadchodziły do Komendy Okręgu z terenu „Ober-Ost'u”, w tym czasie, w związku z krwawym starciem pod Konstantynowem i wypadem oddziałów niemieckich na Międzyrzec, przedstawiały groźne niebezpieczeństwo przemarszu przez Polskę wojsk niemieckich, zgrupowanych w rejonie Brześcia nad Bugiem. Poza tem niebezpieczeństwo polegały cofające się wojska niemieckie z Ukrainy.

Przegrupowania oddziałów niemieckich na terenie „Ober-Ost'u” wskazywały na to, że wojska te, szukając dróg powrotu do Niemiec. Pierwsze ewentualne uderzenie z ich strony, poszłoby w kierunku na Łuków, a zajęcie w dniu 16 listopada Międzyrzecza potwierdzało uzasadnione przypuszczenie.

Komenda Naczelna w Warszawie powiadomiona o groźnej sytuacji na terenie „Ober-Ost'u”, na rozkaz Naczelnego Wodza wysłała w dniu 17 listopada do Siedlic por. Minkowskiego Anatola — przedstawiciela Naczelnego Dowództwa i ppor. Rudnickiego Adama — przedstawiciela Komendy Naczelnej, z pełnomocnictwami zaprzestania działań bojowych.

Jednocześnie Naczelne Dowództwo zmusiło niemiecką radę żołnierską w Warszawie, do telefonicznego skomunikowania się z Brześciem nad Bugiem, w sprawie zaprzestania dalszego posuwania się wojsk niemieckich w głąb kraju.

W dniu tym w godzinach wieczornych, pełnomocnicy wraz z komendantem okręgu udali się samochodami do Łukowa. W nocy z 17-go na 18-ty, por. Minkowski nawiązał telefoniczną łączność z Brześciem i w dniu 18-go rano przybyła do Łukowa delegacja niemiecka celem bezpośrednich rokowań.

Kilku godzinne pertraktacje doprowadziły do zawarcia umowy na następujących warunkach:

- 1) natychmiastowe zaprzestanie działań wojennych;
- 2) ustalono linię demarkacyjną i zobowiązano się obustronnie do nie przekraczania jej;
- 3) odpływ wojsk niemieckich cofających się z Ukrainy do Niemiec odbywać się miał po linii kolejowej Brześć nad Bugiem — Białystok — Grajewo. Linia demarkacyjna przebiegała przez Siemiatycze — Mielnik — Zabuże — Sarnaki — Łosice — Międzyrzec — Radzyń — Parczew.

Dnia 19 listopada wojska niemieckie wycofały się z linii demarkacyjnej w kierunku wschodnim.

Podlasie krwawo zapłaciło w listopadzie 1918 roku, krwią peowiacką za oswobodzenie ziemi od najeźdźców.

BOHDAN HULEWICZ, Plik. dypl.

P. O. W. a POWSTANIE WIELKOPOLSKI W LISTOPADZIE 1918 R.

W numerze „Strzelca” poświęconym dwudziestej rocznicy powstania Polskiej Organizacji Wojskowej nie może zabraknąć choćby krótkiego wspomnienia jednej z najpiękniejszych kart historii P. O. W. mianowicie jej działalności i walki o wyzwolenie b. zaboru pruskiego, jej udziału w powstaniu wielkopolskim. Jeżeli dzisiaj po latach szesnastu będziemy zamierzali ocenić istotną wartość ruchu, jaki zszeregował się dokoła sztandarów P. O. W. w Poznaniu, to uderzy nas fakt, że bodaj nigdzie niema tak wielkiej dysproporcji między zamierzonym celem ostatecznym, a ni-

kością środków i nikłością ilościową ludzi, jakimi rozporządzało P. O. W. w Wielkopolsce.

Pominę nawet jej początki, gdy formalnie zawiązała się w ścisłej konspiracji na terenie Poznania w lutym 1918 r. w czasie gdy potęga militarysty Niemiec stała — zdawało się — u szczytu i gotowała się do najstraszniejszej i najpotężniejszej w dziejach świata ofensywy na froncie zachodnim — a sprawność i „porządek” nienaruszalnie i jeszcze niezachwianie na straży wewnętrznego bezpieczeństwa państwa niemieckiego — a przejdę od razu do okresu największego rozwoju i do punktu kulminacyjnego

działania P. O. W. w Poznańskim. Jakież były jej środki w listopadzie i grudniu roku 1918? Ilu ludzi liczyły jej kadry — jakimi talentami organizacyjnymi czy wojskowymi rozporządzała — jakie było uzbrojenie — jakie środki pieniężne? Gdy późniejszy historyk będzie badał te sprawy, ze zdumieniem nie natrafi na żadne ślady jakichkolwiek aktywów w tym bilansie siły P. O. W.

Zacznijmy od ludzi — ilu ich było? W lutym 1918 r. zaledwie kilku — w początkach listopada — kilkudziesięciu. W połowie listopada, gdy *принадлежамъ своемуъ знамени иъ блудуъ* P. O. W. Komendant ma ich zarejestrowanych ponad setkę — gdy nakazuje zbiórkę — zjawia ich się 40 — może 50-ciu. Lokale konspiracyjne — to prywatne „budy” na Chwałiszewie lub przy ul. Piekary — tam gdzie mieszka biedota i nędza Poznania. Jacy to ludzie? robotnicy, półinteligenci — kilku, kilkunastu byłych i niedokończonych gimnazystów, kilku początkujących akademików. — A wojskowe ich wykształcenie? — Połowa z nich to tacy, którzy nigdy nigdzie nie służyli, nie mieli żadnego przeszkolenia oprócz prowizorycznego przeszkolenia Strzelca, gdy drużyna cała ćwiczyła jednym zardzewiałym karabinem bez możliwości strzelania, bez amunicji i strzelnicy. Druga połowa to rekruci wojenni, którzy zdezerterowali z frontu lub nawet z garnizonu przed wyruszeniem na front. Kadra instruktorska nie przedstawiała się lepiej — kilku podoficerów rezerwy, przeważnie kaprali. Frejter (starszy szeregowiec) budził już nielada respekt swoim doświadczeniem i rutyną opanowania rzemiosła wojskowego u podwładnych. Broń, amunicja, sprzęt wojenny poza kilku wykradzionymi karabinami spoczywały w magazynach dobrze strzeżonych przez bardzo silną załogę twierdzy poznańskiej. Pieniądzy nie było żadnych poza dorywczymi składkami wśród zakonspirowanych, obdartych żołnierzy P. O. W., nie mających co jeść ani za co się przyodziać — często bez dachu nad głową, szczutych policją, listami gończymi, sądami pruskimi.

Takimi oto pasywami rozporządzała P.O.W. w Poznańskim z chwilą przystąpienia do czynu. A aktywa? — Kto się ich dopatrzy? Kto doszuka? Chcąc być bezwzględnie szczerym w ilustrowaniu ówczesnego stanu rzeczy w P. O. W. Poznańskim — muszę stwierdzić, że ogół peowiaków nawet sobie nie zdawał sprawy w jaki sposób wziąć się do dzieła, by dopiąć celu, który wszystkim przyswiecał: wyrzucić Niemców — zdobyć Poznańskie a za niem i cały zabór pruski dla Polski. Jeden był tylko atut jakim rozporządzała P. O. W. — a mianowicie niezgięta wiara w swoje zaplecze, lud polski — wiara, że ten lud żąda niepodległości i wynikająca z tej wiary bezkompromisowość postępowania. Ta bezkompromisowość — ten radyka-

lizm w stawianiu sprawy niepodległości „zaraził” nie tylko same Kadry P.O.W. ale przeniknął szeregi organizacji pokrewnych niebawem przez P.O.W. wchłoniętych, powiał po szeregach sformowanych oddziałów, pierwszych kompanij powstańczych i stworzył ten młot, który tak szybko miał rozwalić potęgę pruską w Poznańskim.

Ten moment — sędzę stanowi najchlubniejszą kartę historii P. O. W. w Wielkopolsce.

Jednostki ochotnicze, a nawet kierownicze nie wybijały się talentem organizacyjnym, zdolnością przewidywania. Męstwa i ofiarności mamy przykłady w historii P. O. W. więcej wzniosłe, bardziej przemawiające do wyobraźni obecnych i przyszłych pokoleń. Jeżeli mamy trafnie ująć główne znamię ruchu niepodległościowego w Poznańskim, na pierwszy plan wybija się twarda wola — jasne zmierzanie do celu bez żadnych kompromisów. Żadnego paktowania z nieprzyjacielem potężnym, żadnej niejasności czekania na traktat wersalski, na pomoc sojuszników — nawet czekania na resztę Polski — nie znosiła P. O. W. w Poznaniu.

Przemocą zebrać sobie broń, amunicję, sprzęt wojenny, umundurowanie, pieniądze, wyżywienie — stworzyć silne, zwarte formacje — opanować władzę polityczną — rzucić się na przepętlone wojskiem niemieckim garnizony — gdy potrzeba polec, ale nie cofnąć się na krok od postulatu zdobycia Poznańskiego dla Polski — oto cały program i jasno zarysowująca się od samego początku linja postępowania P. O. W.

Kto powątpiewa w trafność osądu ruchu P. O. W. w Poznańskim, niech przeczyta ocenę z obozu przeciwników. W r. b. ukazało się obszernie dzieło p. Georga Cleinova p. t. „Der Verlust der Ostermark” (Utrata marchji wschodniej) — Berlin 1934, 400 str. Jeden z organizatorów niemieckiego odporu w Poznańskim, główna sprężyna w powstaniu niem. „Heimat” i „Grenzschutz”u”, najniebezpieczniejszy i najbardziej zajadły nasz przeciwnik, z którym kilkakrotnie przyszło nam się zetrzeć na zebraniach politycznych agitujących przeciwko „zachłanności polskiej” — gorący zwolennik nie tylko starego regimu, ale przedewszystkiem kierunku politycznego, nazwanego przez nas hakatą — tak ocenia dwa główne prądy nurtujące w psychice Polaków w Poznańskim w dobie powstaniowej: „Przedstawione (przez autora) dotychczas fazy rozwoju w Prusach i Rosji uzupelnione i przy to, co się działo w Austrii, walki klasowe i partyjne dookoła Polski — a dalej wojna światowa, która kosztowała 16 milionów zabitych, runięcie trzech cesarstw w gruzy — wszystkie te potężne wydarzenia zdawały się być potrzebne, aby w prowincji poznańskiej dać możność zrzeszenia się dwóm maleńkim ugrupowaniom Polaków, świadomych celu; aby pewne części niemieckiej

marchji wschodniej poddać suwerenności polskiego narodu.

Niema żadnych mas stojących za temi przewodniemi grupami, ale u obydwu góruje niezruszone zaufanie do narodu i jasna ocena okoliczności u swoich i wrogów, oraz w każdym momencie walki słuszne wartościowanie głównego przeciwnika, t.j. — Niemiec — Prus

Rząd pruski z lata 18 r. zna te dwa ugrupowania: Mam na myśli zakapturzony, rewolucyjny kierunek i kierunek jawno rewolucyjny. W ośrodku pierwszego stali (tu następują nazwiska członków Nacz. Rady Ludowej) ze swoim sztabem 40 do 50 księży, adwokatów, redaktorów, i urzędników instytucyj społecznych, na czele drugiego (nazwiska działaczy P. O. W.). Pierwsza grupa polityków, wychowanych na systemie pruskim, próbuje wpiersz ostrożnie i z wahaniem, później coraz otwarzej i świadomie, przy uzurpowaniu prawa do ingerencji w administracji politycznej — stworzyć sobie przede wszystkim podstawę prawną według obowiązujących praw niemieckich.

Druga dąży systematycznie do zagarnięcia władzy, ostrzy miecz polski, któryby był zdolny za wszelką cenę i w każdych warunkach utrwalić i zabezpieczyć zdobyczą dyplomacji. Obydwie związane w ukochaniu i przywiązaniu do swej narodowości, które to uczucia przetrwały przez 1½ wieku. Obydwie czerpały ze skarbu doświadczeń i wiary, nagromadzonych w tym czasie. Obydwie dążą do uzyskania aprobaty mas ludowych dla swego działania: Ich woli przeciwstawia się kolos, który w 1918 r. stoi wprawdzie na nogach glinianych, który jest jednakże dość potężny, aby, nawet gdy runie, zniweczyć wszelkie nadzieje polskie. Ten przeciwnik ma w r. 1918 jeszcze bezwzględna możność zniszczenia z gruntu tej części struktury polskiej organizacji państwowej, która powstała wówczas w regencji poznańskiej".

W dość licznych już opisach, wspomnieniach, pamiętnikach dotyczących powstania wielkopolskiego nie czytałem tak trafnej oceny i wspólnych i rozbieżnych cech charakteryzujących z jednej strony działalność komitetu obywatelskiego ze strażą ludową — z drugiej ruchu wojskowego P.O.W.—Bezkompromisowość w postawieniu sobie zadania, bezkompromisowość w jego przeprowadzeniu w przeciwstawieniu do Rady Ludowej, która nietylko paktowała z Niemcami przed, ale i po powstaniu, która za żadną cenę nie chciała zerwać nici wiążących Poznańskie z Berlinem, która za cenę kartofli, dostarczanych do Rzeszy próbowała wytargować ulgi i prawa polityczne, a po powstaniu próbowała czyn polskiego miecza u władz berlińskich ulegalizować — ta bezkompromisowość i jasność rzuconego w tłum hasła wolności — hasła walki — hasła czynu zbrojnego, jest największą zasługą nikłej początkowo garstki P. O. W. Bez niej nie byłoby powstania Wielkopolski.

Stworzenie pierwszej komórki organizacyjnej w Poznaniu, która wypisała na swym sztandarze nie żadne autonomje, pakty czy żądania wobec Niemiec, nie współpracę ze zwycięską Ententą, ale nie oglądając się na nic i nikogo: oderwanie od Rzeszy ziem Poznańskiego i całego zaboru pruskiego i wcielenie go do Państwa Polskiego, dążenie do tego celu twardo i wytrwale, bez żadnych zbroceń, kompromisów, układów i paktów — to chwala P. O. W. poznańskiej.

Kolejne etapy tej walki: zdobycie zbrojnym „zamachem“ z dnia 13 listopada pierwszych zaczątków władzy politycznej przez opanowanie niemieckiej rady robotniczej i żołnierskiej, niezależnie i częstokroć wbrew tej władzy zdobycie przez zbrojne napady środków walki: broni, amunicji, sprzętu, pieniędzy. Ochrona i niedopuszczenie wywozu tego sprzętu przez Niemców z Poznańskiego. Ogłoszenie ochotniczego zaciągu do szeregów polskich kompanij „bezpieczeństwa“, organizacja i przeszkolenie 3 bataljonów w Poznaniu, co spowodowało samorzutne formowanie podobnych kompanij na prowincji. Rzucenie tych formacyj bez namysłu do walki o wolność Wielkopolski, poczynszy od 27 grudnia 18 roku, za przyczyną których rozgorzało ogólne powstanie i w rezultacie doprowadziło do oswobodzenia Poznańskiego.

Spróbuję naświetlić jeszcze warunki specjalne tych zmagani i samego boju. Wprawdzie powstania Wielkopolskiego nie należy identyfikować z powstaniem z peowiakami. Większość powstańców nie wiedziała nic o istnieniu P. O. W., tej tajnej sprężyny, która bój rozpętała, przyjrzyjmy się jednak w jakich warunkach i w jakich zarysach akcja się rozwijała, tak dla P. O. W. jak i dla ogółu powstańców.

Na terenie poznańskiego liczne garnizony przedstawiały, z chwilą wybuchu powstania, przeszło 30.000 świetnie uzbrojonych i wyekwipowanych żołnierzy, sam garnizon poznański liczył 7000 żołnierzy niemieckich. Siła ta składała się z wszystkich rodzajów broni: piechoty, artylerji, saperów, lotnictwa, łączności — najmniej była reprezentowana kawalerja. Broń maszynowa w pełnym etacie, pociski z gazami trującymi, nawet czołgi. Powstańcy (liczba z dnia 27 grudnia — 1200 ludzi w Poznaniu) rozporządzali zdobytym przez siebie karabinem i niewielką ilością amunicji — artylerji nie posiadali wcale, tworzyli na gwałt pierwsze formacje łączności, opanowali stację iskrową na cytadeli poznańskiej, innych rodzajów broni nie posiadali. Ekwipunku normalnego nie było, żywność była dostarczana dorywczo przez przychylną powstaniu ludność. Powstaniec był przeważnie żołnierzem niezdemobilizowanym, któremu w razie dostania się do niewoli groziła kula w łeb, lub gorsze jeszcze znęcanie się żołnierzy. Żołnierz niemiecki czuł się w swem świętem prawie obrony ziemi „niemieckiej“ i miał oparcie o jedną trzecią ludności całego obszaru.

Walki wprawdzie staczane w ośrodkach polskich przeniosły się szybko na tereny zamieszkałe przez przeważającą napływową ludność niemieckich kolonistów, urzędników. Powstaniec poznański zdawał sobie sprawę, że przez rozbrojenie garnizonów walka nie jest wygrana i ukończona, — wiedział, że czeka go ciężka próba odwetu, że za formacjami garnizonów poznańskich, jest ogromne zaplecze niewyczerpanych sił wojskowych całej Rzeszy.

Wreszcie oparcie o własne społeczeństwo było chwiejne i niejednolite. Starsze pokolenie przeważnie uważało peowiaków, powstańców, za warjatów, rzucających się z motyką na słońce, a władze polskie polityczne (czytaj: Rada Ludowa) ani wybuchu powstania sobie nie życzyły, powstanie hamowały, ustępowały tylko pod naporem młodzieńczego impetu i entuzjazmu coraz większych mas i co najgorsze próbowały paktować z nieprzyjacielem i ruch powstańczy „legalizować”.

Na wydatniejszą pomoc formującego się dopiero wojska polskiego powstaniec poznański liczyć nie mógł. Nawet samorzutną pomoc oddziałów polskich stojących na dawnym pograniczu Królestwa paraliżowała Nacz. Rada Ludowa, obawiając się fatalnych konsekwencji za nawiązanie współpracy z zagranicą wobec Berlina. Pomocy Koalicji spodziewać się nie było można. Powstaniec wielkopolski był sam, zdany na siebie i pomoc Boga w słusznej sprawie — walczył nie tylko za Poznańskie, ale za Polskę, pragnął i dążył do zjednoczenia zaboru pruskiego z Państwem Polskim.

Powstaniec wielkopolski dążył do opanowania Pomorza i Śląska. Czy zamierzenia te były

ADAM RUDNICKI Mjr. dypl.

OKRĘG SUWAŃSKI POLSKIEJ ORGANIZACJI WOJSKOWEJ

(Praca i walki. Styczeń — październik 1919 r.)

Po rozbrojeniu okupantów w listopadzie 1918 r. na terenie b. Kongresówki oraz b. Galicji i opuszczeniu przez nich granic wyzwolonej Rzeczypospolitej — stan okupacji pozostał tylko na terenie Suwalszczyzny, która wchodziła do tak zwanego „Ober-Ostu”. Ogólny zorganizowany poryw całego narodu nie przeniknął dostatecznie do tej połaci ziemi polskiej, która położona daleko od centrum Macierzy — była prawie zupełnie ogołocona z inteligencji ideowej.

Na czele miejscowej Polskiej Organizacji Wojskowej stały jednostki chwiejne, które nie mogły zdecydować się na wybuch powstania — wówczas, gdy w pierwszych dniach listopada miało ono widoki powodzenia z powodu dezorientacji i popłochu, jaki powstał w szeregach niemieckich. Gdy w pierwszej połowie stycznia 1919 r. Komendant Naczelnv P. O. W. ówczesny kpt. Adam Koc wezwał mnie do siebie, wydając rozkaz udania się do Suwałk i objęcia dowództwa Suwalskiego

szaleńcze i nie do ziszczenia? — Sądzę, że nie. — Impet powstania był szalony. W walce trwającej trzy dni, od 27 do 29.XII. zostaje opanowany prawie cały Poznań — 28-go Gniezno i Września, 29-go Witkowo, Wronki, 30-go Śrem, Wągrówek, Skalmierzyce, 31.XII. stoczona została pierwsza zwycięska bitwa w polu pod Zdziechową, 1 stycznia pada Ostrów, Kościan, Krotoszyn i Nakło, w krwawych walkach trzydniowych zostaje opanowany do 6.I. Inowrocław, około 10 stycznia Poznańskie, za wyjątkiem 4 ziemczonych powiatów zostało opanowane przez powstanie.

Ruch powstańczy został ustabilizowany „u silnemi” staraniami Nacz. Rady Ludowej.

A teraz pytanie — czy łatwiej się było bić powstańcom n. p. pod Toruniem niż pod bardziej ziemczonym Nakłem? — Czy front niemiecki od Leszna poprzez Zduny do Kępna byłby tak łatwy do utrzymania, gdyby jednocześnie na tyłach powstał powstaniec górnośląski?

Ale nie czas na takie retrospektywne refleksje.

Dzisiaj, w 20-tą rocznicę P. O. W. schylimy czoła przed czynem P. O. W. w Poznaniu. Jak czyste były pobudki i intencje polskiej Organiz. Wojskowej w Poznaniu — tak jasny mocny a prosty był jej czyn. W śmiałości zamierzeń, w bezkompromisowości wykonania leży jej historyczna i wiekopomna zasługa.

Sądzę, że „morał” — jeżeli tak wolno się wyrazić — dla młodego pokolenia Strzelców jest jasny i niedwuznaczny — niech go wyciągnie z tej opowieści każdy dla siebie.

Nie będę stawiał kropki nad I.

gał władzy administracyjnej, w nadziei, iż nie utrzyma ona steru w swych rękach i zostanie pochłonięta przez zorganizowaną przez okupantów Litwę..

Instrukcje, które otrzymałem od Komendanta Naczelnego i władz wojskowych streszczały się w tych słowach: „Ująć w silne karby istniejącą organizację, rozbudować ją jak najbardziej, przygotować do zbrojnego wyparcia okupantów. Teren opanować politycznie, uświadomić i scalić narodowo. Współdziałać i pomagać rozwojowi miejscowych „władz” polskich — być dla nich bodźcem do czynu i wyrwania. Informować z całego terenu Prus Wschodnich, Litwy — aż po Wilno...”.

Zaopatrzony w kilka Suwalskich adresów i fałszywy paszport, — zebrawszy maksimum wiadomości, wyruszyłem 18 stycznia 1919 r. w daleką drogę...

Do Łomży koleją — dalej saniami przez Szczuczyn — Grajewo — Rajgród. Od Rajgrodu miejscowy chłop - peowiak nocą, leśnymi dróżkami przewozi mnie przez kordon okupacyjny do Augustowa, skąd znowu saniami docieram do Suwałk.

Pierwszego dnia odnajduję dotychczasowego komendanta okręgu Aleksandra Putrę. Krótka rozmowa przekonywuje mnie, że nici organizacyjne są porwane — trzeba wszystko budować na nowo, prawie od podstaw.

Wejście w kontakt z „Tymczasową Radą Obywatelską” orientuje mnie co do sytuacji „politycznej”. Muszę zaznaczyć, że ś. p. A. Świda, a przedewszystkiem wiceprezes Rady p. Walery Roman (obecny senator) odrazu okazują mi wszelką możliwą pomoc...

Luty — marzec 1919 r.

Rozpocząłem żmudną pracę nawiązywania kontaktów. Odnalazłem szereg ludzi miejscowych odpowiednich na stanowiska kierownicze. Nowe siły instruktorskie przysłane mi, choć w znikomej ilości, z Warszawy, stanowiły zastrzyk świeżych, z zapałem pracujących elementów.

Już w pierwszych dniach marca można było uważać okręg za odbudowany, silnie zorganizowany i sprawnie funkcjonujący. Podział okręgu wyglądał następująco: Obwód I. Augustów, podobwód II. A. Raczek, podobwód II. B. Augustów południe, podobwód II. C. Augustów północ. Obwód II. Suwałki, podobwód II. D. Sejny, podobwód II. E. Suwałki. Jednocześnie moje macki organizacyjne sięgały w głąb Litwy do Kowla i na północ oraz wschód od niego. Trzeba było tylko mieć dosyć sił ludzkich, by te dwa środowiska polskie, Suwalski i Kowieński spiąć silnymi klamrami organizacyjnymi poprzez teren o obliczu wybitnie litewskim.

Osiągnięte po 1½ miesięcznej pracy rezultaty dać się zilustrować cyfrą przeszło 1-200 (prawie wyłącznie włościan) ludzi zgrupowanych w organizacji ścisłej właściwego okręgu Suwalskiego i około 600 scalonych w podokręgu Kowieńskim. Byłem faktycznie panem położenia od Rajgrodu aż w głąb Litwy — autorytet organizacji w społeczeństwie polskim był zupełny — wszystkie surogaty władz Polskich Państwowych i władze samorządowe poddawały się naszym dyrektywom.

Z rozmachem prowadzona akcja polityczna wyrywała szerokie warstwy społeczeństwa z bezwładu, wskazywała drogi i cele pracy. Kolportaż pism z Polski

i sporadyczne wydawnictwo robione na miejscu wciągały coraz szersze sfery w orbitę naszych wpływów. Masowy ciąg ochotników do Wojska Polskiego z Litwy i Wileńszczyzny, uciekających przed poborem litewskim, został ujęty w karby organizacyjne, usystematyzowany i pokierowany przez doskonale postawione etapy i punkty łącznościowe organizacji.

Tymczasem z dnia na dzień, widząc co się dzieje. Niemcy rozpoczęli „przykręcać śrubę”... Represje zwiększały się systematycznie, dystansując wspomnienia dawnego „Ober-Ostu”. Jednocześnie zarysowała się wyraźna polityka „litewska”. Niemcy uuprawnili władzę „Taryby” na całym terenie i urzędnicy oraz wojsko litewskie — rozpoczęło przenikać coraz bardziej na południe, w obszar o ludności już wyłącznie polskiej. W tym posuwającym się ku Suwałkom „litewskim pasie” wzrastał się terror największy — bo podwójny — litewsko-niemiecki...

W tym właśnie okresie wzrastających represyj i wyraźnego przedawania władzy w ręce litewskie objąłem okręg.

Na domiar złego „Oficjalny” czynnik polski, t. j. Tymczasowa Rada Obywatelska, zamiast ułatwiać sytuację wewnętrzną i pracę w społeczeństwie — w znacznym stopniu uniemożliwiała ją nawet. Złożona z elementów, prawie wyłącznie, skrajnie zachowawczych i prawicowych, nastraszona widmem nadciągającej od wschodu „nawały” bolszewickiej — prowadziła fatalną „politykę socjalną”.

Taki stan rzeczy wywołał zupełny i coraz bardziej rosnący brak zaufania do Rady sfer robotniczych i większości włościanstwa.

Gdy domam, iż Rada nie ukrywała swej niechęci do osoby Komendanta Piłsudskiego — jasnym jest, iż rozpoczęcie i puszczanie w ruch pracy napotkało na trudności wielkie. Jeśli praca ruszyła i rozwiązała się nawet szybciej niż przewidywałem to zawdzięczam to przedewszystkiem wielkiemu patriotyzmowi szerokich warstw ludności, tęskniącej do konsekwentnej, „fachowo” prowadzonej pracy, która by przyspieszyła wyzwolenie — oraz kilku jednostkom miejscowym i ludziom przysłanym mi przez kpt. Adama Koca, którzy oddali się robocie z całym samozaparciem i poświęceniem.

Trzeba było wyleżyć siły tak w kierunku pracy organizacyjnej, jak politycznej — nie zapominając o szerokim wywiadzie, którego wymagało ode mnie Naczelne Dowództwo. Akcja polityki „Komendanta” nie napotykała w społeczeństwie na żadne przeszkody — nacisk opinii „ogółu” i osobisty na Radę, stałe jej dopingowanie — dały rezultaty zupełnie pomyślne.

Robota organizacyjna miała, nie licząc represyj, jedną trudność — szalony brak instruktorów. Chłop wymagał, by go szkolono rzeczowo i umiejętnie — gdyż jak twierdził „tylko w tym wypadku organizacja będzie silną”. Na ten odcinek rzuciłem gros sił i środków. W momencie, gdy wszyscy wójci złożyli przysięgę organizacyjną, spójność pracy była zapewniona. A chwila wymagała stałej gotowości bojowej...

Dnia 12 marca gen. Szeptycki, jadąc na objęcie dywizji Litewsko-Białoruskiej zażądał wyraźnie ode mnie:

1) Bym stanowił „niezawodną osłonę jego lewego skrzydła”.

2) Bym rozpoznawał również i przed nim aż po Wilno.

3) Bym mu przysłał jak najwięcej rekrutów.

Dwa pierwsze punkty kolidowały z trzecim — wysyłka rekrutów osłabiała organizację, a osłona bez siły stawała się iluzoryczną.

Wybrnąłem z sytuacji w ten sposób, iż trzymając na miejscu organizację na pnc. od kanału Augustowskiego aż po wysokość Kalwarji — pchałem zagrożonych poborem litewskim lub bolszewickim peowiaków z Kowieńszczyzny i Wileńszczyzny. Ponieważ z dnia na dzień liczyłem się ze spodziewaną ewakuacją Grodna i cofnięciem kordonu okupacyjnego na linję kanał Augustowski — Augustów — granica z Prusami, nie zależało mi specjalnie na organizacji na pód. od tej linji.. Prowadząc tego rodzaju politykę, przepuściliśmy między 1.II a 1.IV.19 r. przez nasze etapy około 1.400 ludzi do dywizji Litewskiej.

Praca wywiadowcza wewnątrz terenu Suwalszczyzny, Kowieńszczyzny i Wileńszczyzny opierała się na sieci organizacyjnej — sprawne funkcjonowanie za leżało od zdolności ludzi i szybkiego przekazywania wiadomości. Wobec tego, iż sięgałem od Wilna po Połagę, budowa sieci łączności i etapów zużyła moc pracy i energii, lecz stanęła na wysokości zadania. Największe trudności napotykał wywiad na Prusy wobec stanu wojennego w tej prowincji i szalonych trudności wyjazdowych.

Udało się to przewziąć drogą przez Litwę Kowieńską.

Tak więc zadania włożone na okręg uzyskały po 2 miesiącach pracy trwałe fundamenty i widoki dalszego ich rozwoju i gruntowania. Zakupy i wykradanie okupantom broni systematycznie zwiększały jej zapasy — a dzielność bojową oddziałów lotnych miałem możność apwardzić przez pomyslnie wykonanie, w tym okresie, 16 akcji czynnych. Były to wyroki na żandarmów i szpicli — oraz samoobrona przed rabunkiem luźnych band niemieckich.

Pierwsze dwa miesiące pracy okręgu zyskały sobie uznanie przełożonych. Naczelné Dowództwo w pismach: z dn. 10.III.19 punkt 10. pisze. „Raport Wasz ostatni daje bardzo dużo materiału nader cennego i służyć może za wzór raportu organizacyjnego, a całą Waszę pracę dotychczasową podkreśla się z wybitnem uznaniem”.

4.IV.19. pkt 2: „Omawiałem z gen. Szeptyckim Waszą pracę i jesteście z niej obydwa b. zadowoleni.“ Generał Szeptycki w piśmie z dn. 3.IV.19 punkt. b) „Raporty przesyłane mi przez Pana uważam za rzeczowe i doskonałe jako materiał informacyjny. Przesyłam je bezpośrednio Komendantowi Piłsudskiemu”.

Kwiecień — lipiec 1919 r.

W okresie najintensywniejszej pracy i żywiołowego jej rozwoju, która doprowadziła do przemianowania podobwodów na obwody, aresztowanie ob. Wagnera, który jechał z raportami do Warszawy, przez Niemców — sprowadziło nową falę przesładowań i represyj skierowanych specjalnie przeciwko P. O. W.

Mając, już uprzednio, dane, że jestem śledzony, posługiwałem się 4-ma fałszywymi paszportami i miałem 4 mieszkania. Dnia 10.IV. przyjechała z Kowna kurjerka p. Jadwiga Puławska. Ważne raporty z tego podokręgu zostały uzupełnione na miejscu i miały być następnego dnia przewiezione przez nią do Warszawy. O aresztowaniu ob. Wagnera przy przechodzeniu kordonu, nie jeszcze nie wiedziałem. Ob. Puławska miała spędzić noc w jedynym wolnym lokalu — moim pokoju hotelowym. Ja dziwnym zbiegiem okoliczności spałem w swoim najnowszym, a przeto najbardziej zakonspirowanem mieszkaniu.

Następnego dnia rano meldują mi, że w pozostałych moich 3 kwaterach robiono w nocy rewizję, ob. Puławska aresztowana. Aresztowano również kilku instruktorów — a mego nowoprzybyłego zastępcę por.

Tadeusza Kowalskiego, po przeprowadzonej rewizji, pozostawiono pod obserwacją. Tego samego dnia (11.IV.19.) ukazały się ogłoszenia Prezydenta Policji wyznaczające 25.000 r. Ober-Ost nagrody za dostawienie mnie władzom niemieckim.

Po trzydniowym pobyciu w terenie — i należytem nastawieniu i „uspokojeniu” organizacji wyjechałem do Warszawy, by omówić dalszą pracę. Kpt. Adam Koc zdecydował osadzić mnie na stałe w Rajgrodzie, skąd miałem prowadzić robotę, wyjeżdżając tylko niekiedy w teren okręgu — dostałem również rozkaz sformowania w Rajgrodzie haonu złożonego z peowiaków, który stanowiłby wyćwiczoną siłę regularną, gotową do efektywnego wspomoczenia, w razie potrzeby, akcji bojowej wewnątrz okręgu.

Bezwzględnie rozpocząłem montowanie nowych za-



Przywódcy powstania sejneńskiego. Od lewej: podch. Łankiewicz—d-ca obw., L. Zarzycki—ref. pol., ś. p. Juszczyk—Szuk — d-ca obw. Siedzi por. Rudnicki — d-ca Okręgu.

dań — oraz ułożyłem sobie aparat umożliwiający dowodzenie w nowopowstałych warunkach. Organizacja wewnątrz okręgu pozostała nienaruszona. Zastępstwo objął ś. p. Kazimierz Wyszyński, a następnie ś. p. ppor. Wacław Zawadzki. Dowództwo nad baonem Rajgrodzkim ppor. (obecnie mjr.) Ludwik Smoleń. We wsi Tajno i Pruska została zorganizowana kompania partyzancka z oddziałem konnym pod dowództwem ppor. Prawdzika.

By dowodzenie w głębi okręgu nie było fikcją, zostały rozbudowane silne drogi etapowe przez kordon niemiecki aż po Suwałki. Do końca kwietnia nowy dział pracy został zmontowany. Baon Rajgrodzki doskonale dowodzony przez por. Smolenia liczył około 500 ludzi ściągniętych z terenu, uzbrojonych i wyekwipowanych sumptem organizacji — ćwiczących systematycznie i pełniących służbę na odcinku. Kompania partyzancka por. Prawdzika liczyła około 80 ludzi i 20 konnych. Byli to ludzie nieumundurowani

Wobec ogromnego rozrostu organizacji i trudności komunikacyjnych, na mój wniosek, z dniem 6.V. przekazałem okręg Kowieński wprost wyzwolonemu Wilnu, do którego ciążył bardziej, niż do Suwałk. Pozwoliło mi to na intensywniejszą pracę na miejscu.

Tymczasem w terenie sytuacja rozganiała się coraz bardziej.

W ciągu kwietnia i maja rozpasanie żoldactwa niemieckiego, oraz apetyty na Suwalszczyznę Kowieńskiej Litwy — zaczęły się systematycznie wzmacniać. Dało się to specjalnie odczuć w powiecie Suwalskim i Sejneńskim.

Represje okupantów wywoływały, wprost jako oddech, masowe gąrnienie się ludności do P. O. W., która była uważana za jedyną siłę na całym obszarze Suwalszczyzny... Ogromne usługi oddało mi w urabianiu opinii otworzenie w dniu 8.V. w Suwałkach tygodnika „Ziemia Suwalska” który z ramienia Dow. Okręgu redagowali podch. Zarzycki i podch. Katelbach.

W końcu maja organizacja ściśla, mimo stałego dawania rekruta, wzrosła do około 1600 ludzi — utrzymanie ich w karbach wobec braku sił kierowniczych nastęczało coraz większe trudności — zwłaszcza wobec tego, że ogół ludności dopingował coraz silniej do zbrojnego wybuchu, nie mogąc wytrzymać rekwizycji i bestjalstw niemieckich — oraz bojąc się coraz bardziej bliskiego widma „okupacji” litewskiej.

Robiliśmy co tylko można, by wybuch zahamować zgodnie z życzeniami Warszawy — oraz wobec niedostatecznego jeszcze uzbrojenia.

Bardziej krewkie elementy znalazły ujście w akcji oddziałów lotnych, które w ciągu kwietnia i maja obcią-

żyły swe sumienia nową serją żandarmów i szpiegów... oraz systematycznym uniemożliwianiem Niemcom wywozu dobra polskiego przez zatapianie kryp i barek na kanałach i psucie kolejek wąskotorowych.

Po zajęciu przez Wojska Polskie Grodna — Koalicja wzięła w swe ręce ewakuację pozostałych terenów Suwalszczyzny — jako pierwszą łazę wyznaczając linię odpowiadającą mniej więcej kanałowi Augustowskiemu z tem miastem włącznie. Termin wykonania przesunął się z dnia na dzień... Niemcy w terenie przeznaczonym do ewakuacji grabili już zupełnie systematycznie i planowo — a spodziewając się, iż niezadługo opuszczą całą Suwalszczyznę wywozili z niej co się dało. Wobec spodziewanego już prawie napewno wycofania się Niemców 15.VI. — dostałem rozkaz zniszczenia torów kolejowych na Olitę i Margrabowo, by uniemożliwić w ten sposób dalsze grabienie Suwalszczyzny...

Pomyślnie przeprowadzone te dywersje zaelektryzowały społeczeństwo i rzuciły postrach na Niemców — czuli, że tracą grunt pod nogami.

Niestety zapowiedziane wycolanie się okupantów odwlekało się w nieskończoność — mieli możliwość naprawienia torów i wywarcia swej zemsty na ludności. Posyłała się nowa fala kontrybucyj — samej Radzie Obywatelskiej zabrano ponad 200.000 marek. Wład za tem z dnia na dzień zbierały się nad Suwalszczyznę coraz groźniejsze chmury „nowej okupacji”.

W pierwszych dniach maja zjawili się w Suwałkach pierwsi oficerowie i żołnierze litewscy — a w połowie czerwca Litwini wprowadzili batalion wojska (Żelazny Wilk), przybył również mianowany przez „Tarybę” komendant miasta i komisarz rządowy Aświewczas. Na jego rozkaz zostali aresztowani radni miasta Suwałk W. Gażaj i dr. B. Sienkiewicz — również wśród ziemian, chłopów i robotników rozpoczęły się aresztowania na rozkaz litewski. Stan umysłów całej ludności był nie do opisania. Wielu ogarnęła depresja, wielu rwało się do walki — gdyż nadzieja na przyjscie wojsk polskich odwlekała się stale... Rozeszła się wieść, że traktat Wersalski przyznaje Suwalszczyznę Litwie...

Wszystkie siły organizacyjne zwróciłem, w tym momencie, dla opanowania sytuacji celem zorganizowania narazie „pokojowego” oddechu społeczeństwa, któryby zaważył na szali Targów Międzynarodowych”. Wyzyskując sprężystość i gęstą sieć organizacyjną — na całym terenie przeprowadzono wielką ilość zebrań, wieców — wreszcie zjazdów protestacyjnych. Akcja zbierania podpisów pod opracowane przez P. O. W. deklaracje i uchwały protestacyjne dała ponad 28.000 podpisów głównie z Sejneńszczyzny — jako polaci najbardziej przez okupację litewską zagrożonej. W tym dziale pracy wyróżnia się specjalnie Kierownik Wydziału Politycznego Dowództwa Okręgu podch. Tadeusz Katelbach, ppor. Janusz Ostrowski i podch. Leonard Zarzycki.

Gdy w połowie lipca dowiedziałem się, że Litwini „Suwalscy” jako kontrakcję wysyłają na obradujący w Paryżu kongres „delegację z księżami Łankajtisem i Narjewskim na czele — robimy tajemny zjazd delegatów wszystkich gmin miejskich i wiejskich. Na zjeździe tym

Kawalerja powstańcza detuluje przed Naczelnikiem Państwa i Naczelnym Wodzem w Suwałkach w 1919 r.



Baon
Rajgrodzki
P. O. W.
w Augusto-
wie.



została wybrana delegacja Suwalszczyzny, zaopatrzona w mapy, wykresy statystyczne i t. p. Etapami organizacji delegacji zostali przewiezieni przez kordon niemiecki i 15.VII. stanęli w Warszawie, gdzie odbyli konferencję z Naczelnikiem Państwa i Prezesem Rady Ministrów. 22.VII. delegacja znalazła się w Paryżu. Podczas 2-tygodniowego pobytu w tym mieście delegacja była przyjęta i odbyła konferencję z posłem M. Zamoyskim, gen. Le Rondem, ambasadorem Cambonem, profesorem Lordem i t. d. — i doczekała się wyznaczenia i uchwalenia dzisiejszej linii granicznej na Suwalszczyźnie.

Cały okres „politycznej” walki z zalewem litewskim podniósł znakomicie poziom uświadomienia narodowego najszerszych warstw, pchnął nowe zastępy młodzieży w szeregi ściśle „zaprzysiężonej” organizacji. Tym sposobem zapewniliśmy sobie trwale i niezawodne elementy siły w powiatach o ludności mieszanej — sięgając zdecydowanie pod Kalwarię — Marjampol — Olitę.

Gdy organizacja pracowała, walczyła i ginęła w „terenie” — bataljon Rajgrodzki P. O. W. i kompanja partyzancka „Tajno” nie traciły również czasu na marne.

Baon stoczył kilkanaście mniejszych i większych potyczek z Niemcami — „Partyzanci” wykonali kilka dywersyj na dużą skalę oraz systematycznie mścili gwałty dokonywane przez okupantów w pasie pogranicznym...

W drugiej połowie miesiąca Niemcy wzmocnili znacznie swe siły na „pograniczu”. Stały tam, w styczności z nami, oddziały „Freikorps Diebitscha” i „Brigade Grodno”. Zwłaszcza te ostatnie cechował zupełny brak dyscypliny i bandytyzm.

Był to okres, w którym dyskutowano możliwość niepodpisania przez Niemców traktatu Wersalskiego. Na tę ewentualność dostaliśmy rozkaz uderzenia wszystkimi posiadanymi siłami w kierunku na Augustów, przy jednoczesnym wywołaniu ogólnego powstania w Suwalszczyźnie. Od strony Grodna miał nam pomagać 41 Suwalski p. p. Przygotowania do tej ewentualnej akcji — instrukcje mobilizacyjne i t. p. wywołały wielkie podniecenie w naszych szeregach po obu stronach kordonu...

W ostatnich dniach czerwca i pierwszych lipca rozbił niemiecki w „przyfrontowym pasie” przybrał niebywale rozmiary. W związku z tem wzmogła się nasza akcja lotna. Okres od 28.VI. był jednym pasmem żarzących skrytych walk. Bilans ich pod każdym względem dla nas dodatni.

Jedną z największych swych walk stoczyła kompanja partyzancka 9.VII, gdy bataljon niemiecki z 6 k. m. napadł na miejscowość Tajno Łanowa, rabując cały dobytek włościan i podpalając wieś. W walce z nieprzyjacielem wdał się oddział lotny Nr. 2 (półkompanja Taj-

no) — gdy O. L. Nr. 1 i oddział konny zupełnie niespodziewanie natarli im na tyły. Wzięto licznych jeńców i k. m. — odebrano cały zabowany inwentarz. Niemcy ponieśli dotkliwe straty w rannych i zabitych.

Po poniesionych w tym okresie dotkliwych porażkach, Niemcy zgodzili się na pertraktacje z nami. Rozmowy przeprowadzał z mego ramienia por. Lipski i Kowalski, kpt. Nuljus, dowódca odcinka Bargłów, przyznał się otwarcie, że „za tę swoją bandę odpowiedzialności brać nie może”... Faktycznie — rozprężenie w szeregach niemieckich było tak wielkie, brak dyscypliny tak widoczny, iż oficerowie nie mogli sobie dać rady z temi bandami rabusiów.

Coraz bardziej zdawało się możliwem, iż po wyjściu Niemców z Suwalszczyzny zostanie ona w całości lub częściowo (jeśli chodzi o powiaty o większości polskiej) obsadzona i broniona przez Litwinów — w tym wypadku mogą zająć okoliczności, w których Wojsko Polskie nie wystąpi czynnie... Wówczas P. O. W. stanie się tą jedyną siłą, która w swych ramach mieści żywiołowy odruch ludności — powstanie.

Postanowiono przeto po zajęciu nowej linii przez Wojsko Polskie zmobilizować obwód Augustów południe i łącznie z baonem Rajgrodzkim wcielić do 41 p. p. Kompanja partyzancka miała pozostać w mojej dyspozycji dla wzmocnienia sił wewnątrz Okręgu — którego gotowość bojowa musiała być podwójną.

Nadszedł wreszcie upragniony przez ludność „przyfrontowa” dzień 25.VIII, gdy Niemcy cofnęli się za Augustów. 26.VII. rano baon Rajgrodzki i kompanja partyzancka wymaszerowały szosą przez Bargłów na Augustów. Spotykał nas jeden wielki entuzjazm ludności, która obrzucała oddziały kwiatami wzdłuż całej drogi. W przydrożnych wsiach zdążono w ciągu paru godzin, dzielących nasze przyjście od wyjścia Niemców, wnieść bramy triumfalne.

Baon Rajgrodzki przemianowany na III/41 p. p. objął odrazu nową „linję demarkacyjną” na odcinku od granicy Prus — aż po Czarny Bród. Wydałem rozkaz mobilizacyjny do obwodu Augustów — Południe. Pułk Suwalski został znów wzmocniony o 920 ludzi — w tem baon Rajgrodzki umundurowany, wyekwipowany, uzbrojony 423 ludzi.

(Powstanie Sejneńskie).

Przesunięcie się linii demarkacyjnej na rzekę Czarną Hańczę i Kanał Augustowski, wpłynęło deprymująco na prace wewnątrz okręgu. Trudno było wytłumaczyć ludziom, że jest to jedynie faza przejściowa całej Suwalszczyzny. Przywykli do stałych zawodów — widząc, że równoległe z przygotowaniem niemieckimi

do dalszej ewakuacji, postępują prace litewskie nad zajęciem opuszczonych przez ich sojuszników terytoriów — wyłamywali się z karbów dotychczasowej surowej dyscypliny. Objawiało się to bądź w wyraźnym opuszczaniu się w pracy — bądź też w żywiołowym parciu do wywołania powstania. Ten drugi kierunek dominował.

W rezultacie przy mobilizacji do akcji powstańczej, można było liczyć z I Suwalskiego obwodu najwyżej 300 ludzi. Obwód II — Garnizon Suwałki, prowadzony sprężysto przez podch. Rosińskiego, liczył do 200 peowiaków. Obwód III Sejneński od 15 czerwca prowadzony przez podch. Heikowskiego liczył około 500 ludzi.

Nastrój obwodu bojowy — obawiając się przyłączenia do Litwy, wszyscy parli tam do zbrojnego powstania.

Obwód IV Kalwaryjski — najmłodszy organizacyjny, najmniej wyćwiczony — lecz zato pełen zapału. Ppor. Ostrowski, który kierował tam pracą, liczył w razie mobilizacji na 200 ludzi.

W ten sposób wartość bojową okręgu określiłem na 1200 ludzi. Największą bolączką był w dalszym ciągu brak instruktorów — oraz niedostateczna ilość broni.

Tymczasem z dnia na dzień stawało się jaśniejszym, iż moment opuszczenia Suwalszczyzny przez Niemców zbliża się wielkimi krokami. Z przejętych rozkazów „Grupy Grodno” (Freikorps Diebitsch i Brigade Grodno) można było wnioskować, iż nastąpi to między 15 a 20 sierpnia. Mnożyły się fakty wskazujące na to, iż po cichu szykuje się oddanie całej władzy Litwinom. Z rozkazu Brygady Grodno „Nr. 17852/19. Suwałki 5.VIII. 19 r.” podpisanego przez generał-majora Riebenschacha wynikało, iż dotychczasowi jego żołnierze-ochotnicy, wobec bliskiego wyjazdu do ojczyzny, mogą wstępować ochotniczo do armii litewskiej. Faktycznie — rozmilowani w grabieży żołdacy, nie mając widoku na pracę w Niemczech — licznie zgłaszali się w szeregi litewskie.

Tymczasem wiadomem się stało ogólnie, że koalicja wyznaczyła, jako ostateczną granicę Polsko-Litewską na Suwalszczyźnie, linię oddającą nam cały powiat Suwalski i większość Sejneńskiego (obecna granica Polsko-Litewska).

Z 6 na 7 sierpnia litewski naczelnik powiatu zaawiadomił magistrat m. Suwałk o opuszczeniu przez władze litewskie tego miasta. 7.VIII rano milicja i wojsko litewskie opuściło Suwałki w kierunku Kalwarji. Cały powiat Suwalski odetchnął z ulgą — nastąpiło znaczne odprężenie...

Ale inaczej sprawy przedstawiały się w Sejneńszczyźnie.

10.VIII. wojska niemieckie opuściły Sejny, odchodząc przez Suwałki do Raczek. Jedynie 200 Niemców pozostało w m. Tartak na linii jezior rozgraniczających powiat Suwalski i Sejneński. Litwini jednak zostali,

wzmacniając znacznie siły miejscowego garnizonu. Niedwuznaczność tego faktu spotęgowały inne jeszcze wieści...

Na dotychczasowej „linji demarkacyjnej” w Suwalszczyźnie Niemcy obsadzili odcinek od Prus Wschodnich do miejscowości Gorczyca — dalej wzdłuż kanału Augustowskiego i rz. Czarnej Hańczy aż do Niemna Litwini. Tymczasem jednocześnie z opuszczeniem przez Niemców Sejneńszczyzny Litwini wycofali swe posiłki z odcinka kanału Augustowskiego, oddając go Niemcom — natomiast została przez nich silnie obsadzona linja rzeki Czarnej Hańczy, odcinająca Sejneńszczyznę od Suwalszczyzny. Tym sposobem została wyraźnie zarysowana nowa granica między okupacjami niemiecką i litewską. Jasnym było, iż Litwini nie zamierzają respektować rozkazu Koalicji — przyszłość okazała, że było tak istotnie.

Taki stan rzeczy wzburzył w sposób niebywały stan umysłów na tych czysto polskich polaciach kraju, którym groziła niewola litewska. Już dnia 12.VIII. wyraźnym się stało, że nic nie zdoła powstrzymać rozpaczonej ludności od wybuchu zbrojnego. Jedynym, co nam pozostało, to umiejętnie ująć ruch w nasze ręce, przygotować go choć prowizorycznie i pokierować jak najbardziej celowo.

Zorientowałem się natychmiast, iż nie może również być mowy o zlokalizowaniu ruchu jedynie w terenie przyznanym nam przez Koalicję — że czysto polskie okolice Serej — Łódzkiej aż po Kalwarję powstaną również... Z głębi Kowieńszczyzny dochodziły oddawna głuche wieści o wzrastającym coraz bardziej niezadowoleniu całej ludności z pruskich rządów samozwańczej „Taryby”. Element polski gnębiony, rabowany, obdzierany z prywatnej własności — ostatecznym wysiłkiem wstrzymywał się od czynu rozpaczy... W tym stanie „zagadnienia litewskiego” stało się rzeczą pewną, iż Niemcy opuszczą definitywnie powiat Suwalski 22.VIII.

Tak wyglądała sytuacja dnia 16.VIII., gdy zapadła decyzja powstania i został opracowany jego plan...

Organizacja dowództwa. W związku z planem „organizacyjnym” postanowiono utworzyć:

Grupę powstańczą „Szumowo” pod dowództwem s. p. ppor. Wacława Zawadzkiego.

Samodzielne kompanje: „Krasnopol” dowodzoną przez podch. Łankiewicza i „Giby” dowodzoną przez podch. Rosińskiego.

Oddziały wydzielone Łódzkie, Sereje, Wiejsieje, Kopciowo.

W skład mojego sztafu wchodził: por. Lipski i ppor. Dobrzyński.

Tak opracowany plan pierwszej fazy został całkowicie zrealizowany. Ponieważ jednak, jak zobaczymy, wojsko nie zajmowało zajętych przez nas terenów i nie



Pogrzeb powstańców sejneńskich w Suwałkach w sierpniu 1919 r.

*Komendant Piłsudski na mszy św. w Suwałkach,
(wrzesień, 1919 rok).*

dało nam broni ani amunicji — dalsza akcja nie mogła się oczywiście rozwinąć...

Gdy decyzja zapadła, nastąpiło kilka dni gorączkowych przygotowań mobilizacyjnych.

Dnia 18.VIII. został wybuch powstania wyznaczony na 23.VIII. godz. 3 rano.

Nie będę się silił na opisanie trudów, jakie ponieśli oficerowie i podoficerowie P. O. W., by zmobilizować, uzbroić i zgrupować skrycie swe oddziały:

Bohaterską pracę kurjerek organizacji, które dniem i nocą przewoziły broń, amunicję i granaty ręczne przez zwarto stojące na rz. Czarnej Hańczy posterunki litewskie.

Wysyłek D-ców wszystkich szczebli w obwodach I i II-gim, by zmobilizować ludzi w terenie, który za kilka dni miał być zajęty przez Wojsko Polskie i przetransportować ich przez linje niemiecko-litewskie wgłąb Sejneńszczyzny na nieznaną dolę.

Ciężką pracę „intendenta” ob. Sikery-Hełkowskiego, by zapewnić wyżywienie — jedną z głównych podstaw wartości oddziałów nieregularnych...

A wszystko to w atmosferze niesłychanego podniecenia i wysiłków władz obwodu Sejneńskiego i Kalwaryjskiego, by nie dopuścić do przedwczesnego wybuchu — utrzymać ludzi do 22.VIII., momentu wyjścia Niemców z Suwałk.

To utrzymanie organizacji w korbach było tem trudniejsze, że dzielny i niesłuchanie oliarny w pracy ppor. Ostrowski, był jak zwykle zapalczywy i w obydwu wymienionych obwodach zanadto napiął cięciwę bojowych nastrojów...

Ale jednak stało się.

Gdy w dniu 22.VIII. w Szumowie robiłem z moimi przyjaciółmi ostateczny rachunek sumienia — sytuacja 280 proc. odpowiadała poczynionym przewidywaniom i ułożonemu planowi akcji.

Obwód I. i II. stawili nieco mniej ludzi, co tłumaczyło trudność wypchnięcia ich w obcy teren i przekradania się przez kordon.

Najgorzej było z bronią. Tylko połowa ludzi zgromadzonych w Szumowie miała karabiny. Nie traciliśmy jednak ducha — mieliśmy pewność, że uzbroimy ich bronią zdobytą w Sejnach. Tak też się stało.

Cały wieczór i pierwszą połowę nocy z 22 na 23 sierpnia trwały ostateczne przygotowania — wszystko szło na posterunki... oddziały zajmowały podstawy wyjściowe w oczekiwaniu godziny 3.

Dzień 23.VIII. Przed świtem ruszył baon ś. p. ppor. Zawadzkiego marszem ubezpieczonym na Sejny. W straży przedniej 1-sza kompanja „szurmowa” pod podch. ś. p. Lechem-Juszczykiem, wysuwająca jako szpicę 1-szy pluton, dowodzony przez plut. Krynickiego.

Patrole wysunęły się znacznie naprzód... Za strażą przednią szła kompanja 2-ga ppor. Ostrowskiego i 3-cia ppor. Aleksandrowicza (bez karabinów — jako ostateczny obwód).

W absolutnej ciszy posuwały się szeregi powstańcze we mgle jesiennego poranka — którego nie zdążył jeszcze przeświecić pierwszy promień słońca... Czołowe



patrole, po zejściu ze wzgórza „150”, zbliżyły się już na jakieś 700 mtr. do miasta — a gros straży przedniej nie weszło na to ostatnie przed Sejnami wzniesienie... W tym momencie, ukryci w kartoflach i owsie Litwini, otwierają niespodziewany, gwałtowny ogień. Pada kilku powstańców, między innymi zostaje ranny ciężko dzielny d-ca jednego z patroli, sierżant F. Kalwajt.

Pierwsza kompanja w tyraljerkach mija wzgórze i rozpoczyna frontalne natarcie na miasto wzdłuż drogi Szumowo-Sejny. Litwini wycofują swe ubezpieczenia, lecz za to z lizjery miasta sypią gęstym ogniem — a gdzieś z dachów odzywają się karabiny maszynowe. Po półgodzinnej walce ogniowej jasnym się staje, że nieprzyjaciel ma nad nami znaczą przewagę ognia i, że bez wprowadzenia w akcję 2 kompanji i manewru nic nie wskoramy...

Obserwuję całą bitwę ze wzgórza wspólnie z ppor. Zawadzkiem, który dowodzi z całym właściwym mu spokojem...

Podch. Lech, nie czekając na posiłki, pierwszy swój pluton pod Krynickim rzuca do obejścia Sejn od zachodu... W momencie, gdy Litwini widzą, iż zagrożono ich prawemu skrzydłu, skierowują tam całą swoją uwagę i ogień. 2 kompanja rusza, wykorzystując zagłębienie koryta strumienia Martycha do obejścia Sejn od wschodu.

O godz. 5.30 rozpoczyna się zbieżne natarcie całości naszych sił na miasto. W odwodzie koło 150 pozostaje jedynie nieuzbrojona kompanja 3-cia. I pluton 1 kompanji naciera od wschodu i przez cmentarz klasztorny wdziera się na tyły miasta aż do ulicy Kalwaryjskiej. W tym czasie gros pierwszej kompanji osiąga pierwsze domy Sejny od strony Szumowa, a kompanja 2-go wzdłuż szosy Bereźniki-Sejny.

O godz. 6 miasto jest wzięte zbieżnym natarciem — przyczem najciężej walczy z wycofującymi się Litwinami I/1 kompanji. W nasze ręce wpada około 100 jeńców, 2 k. m., broń, konie, telefony i inny materiał wojenny. W komendanturze litewskiej zdobywamy wiele cennego materiału... Litwini wycofują się na Kalwarię, tracąc kilku zabitych i kilkunastu rannych, których w większości uprowadzają.

Z naszej strony 2 zabitych i 14 rannych.

Patrole powstańcze idą za cofającym się nieprzyjacielem. Na wysokości Babańce — Gryszkańce wystawiamy placówki. Już o godz. 8-ej miasto jest oczyszczone od ukrywających się Litwinów i wszystkie urzędy obsadzone. Komendę miasta powierzam podch. Lechem.

wi... W porozumieniu z przedstawicielami miejscowego społeczeństwa tworzymy tymczasowy zarząd miasta — wypuszczamy z więzienia wszystkich więźniów politycznych, miejsce ich zajmują jeńcy litewscy.

W tym czasie por. Zawadzki reorganizuje swój baon — zdobyta broń wystarcza na uzbrojenie całości, stan amunicji poprawia się znakomicie. Telefony pozwalają na założenie łączności — tak, że już koło godz. 10, po należytem wystawieniu ubezpieczeń, gros ludzi może się udać na zasłużony odpoczynek. W tym czasie zaczynają napływać meldunki z całego terenu, objętego akcją — wszystkie brzmią jak najpomysłniej.

Samodzielna kompanja podch. Łankiewicza rozpoczęła swą akcję jaszczę w nocy o godz. 1 rozbrojono Krasnopol, biorąc oficera i 40 jeńców. Po zostawieniu tam załogi, kompanja rusza na Ryżówkę, gdzie po krótkiej walce bierze kapitana litewskiego i 20 żołnierzy. W dalszym marszu zostaje otoczony i wzięty bez strat m. Tartak — wraz z załogą 60 żołnierzy. Na obsadzenie Krasnopola i Tartaku zostaje wydzielony łącznie jeden pluton, a kompanja wsładwszy na dostarczone przez ludność wozy, udaje się na południe linją Czarnej Hańczy. W Gigrach wywiązuje się krótkka, lecz zacięta walka, dająca nam w rezultacie nowych kilkunastu jeńców. Dalsza marszruta kompanji biegnie, w myśl planu, rzeką Hańczą do m. Wysoki Most, skąd przez m. Białogóry do Sejn.

Samodzielna kompanja podch. Rosińskiego, której gros stanowił oddział „Wigrańce”, dowodzony przez ob. Dominika Miszkiela, rozbraja Litwinów w Gibach, Posejnelach i Bereżnikach — biorąc łącznie ponad 100 jeńców i materiał wojenny. Pozostawiając pluton jako osłonę w Gibach — gros kompanji wyrusza do Sejn.

Komendant lokalny Kopciowo A. Bóbkó, po zaciętej walce, bierze m. Kopciowo — w niem 40 Litwinów i w myśl rozkazu pozostaje na miejscu, jako oddział wydzielony, ubezpieczający teren objęty powstaniem od pld. wschodu. Koło godz. 11 przychodzą wieści o zdobyciu Wiejsiej, a o godz. 12 piśmienny meldunek o zajęciu rano po zażartej potyczce Łódzkiej przez miejscową organizację, — oraz o pomysłnej utarczce pod Serejami... Tym sposobem o godz. 12 program „pierwszej fazy” został wypełniony.

Jednak już o godz. 16 przychodzą niepomysłne wiadomości z północy: o godz. 12 zostały zaatakowane Łódzkie przez dwie kompanje litewskie z k. m. Ponieważ zaledwie połowa naszej załogi była uzbrojona, po zażartej 1½ godzinnej walce oddział ob. Wojczulanisa musiał się wycofać, tracąc kilku zabitych i kilkunastu rannych. Oddział wycofuje się na Sejny. Wobec takiej sytuacji zarządziłem wzmocnienie ubezpieczeń I baonu, a na pomoc Wojczulanisowi wysłałem będącą w mojej dyspozycji kawalerję Lipskiego. Jednocześnie przyspieszyłem ściągnięcie do Sejn kompanij wydzielonych.

O godz. 20 dnia 23.VIII sytuacja przedstawiała się następująco...

Cały szmat kraju od rz. Czarnej Hańczy — aż po Wiejsieję i Kopciowo został rozbrojony. Od północy Litwini zatrzymali się na wysokości Łódziej, gdzie doбили naszych rannych, wymordowali lub bestjałsko pobili rodziny podejrzanych o udział w ruchu.

W naszych rękach znalazło się ponad 400 jeńców z 8 oficerami, 2 k. m., liczne konie i tabor, magazyyny i obfity materiał wojenny. Własne straty — 9-ciu zabitych i 28 rannych, — nieprzyjacielskie znacznie większe.

Nasze siły zgrupowane były następująco:

5 kompanij i kawalerja w Sejnach — co razem z pomocniczymi instytucjami stanowiło siłę do 800 ludzi (w szeregu około 600). Oddział wydzielony Krasnopol — Tartak — 60 ludzi, oddział wydzielony Giby — 40 ludzi, oddział wydzielony Kopciowo — 80 ludzi, oddział Wiejsieję — 30 ludzi. Razem ponad 1.000 ludzi.

Najważniejszym zadaniem dnia było dla mnie nawiązanie i utrzymanie łączności między oddziałami tak szeroko rozrzuconymi — co zostało do wieczora osiągnięte w sposób zadawalniający.

Nalomiast wszelkie moje usiłowania nawiązania w tym dniu łączności z Wojskiem Polskiem spełzły na niczem. To też po wieczornej odprawie, mimo odniesionego wielkiego sukcesu, mieliśmy z Wackiem Zawadzkiem ciężkie serca...

Dzień 24.VIII. Od samego rana rozpoczęliśmy próby nawiązania łączności z Suwałkami — wrześnie po kilkakrotnem sprawdzaniu linii telefonicznej o godz. 10 została ona ustalona.

Jeżeli chodzi o tę stronę, to śmiało rzec mogę, iż cały dzień upłynął na bezustannem proszeniu o wysłanie choć jednego baonu Suwałskiego pułku do Sejn (Wojska Polskie weszły do Suwałk 24.VIII. godz. 9-ej) i przysłanie nam broni i amunicji.

I jedno i drugie obiecywano stale — D-ca Twierdzy Grodno wstrzymywał 41 p. p. i aż do wieczora karmitem się tylko nadziejał.

Nie mając dostatecznej ilości pewnej broni, gdyż znaczna część karabinów po kilku strzałach była nie do użycia, ani też amunicji — wobec większych sił litewskich, które się zgrupowały w rejonie Kalwarji — Łódzkie nie mogłem ruszyć na północ i oderwać się w ten sposób zupełnie i od tak aż nadto dalekich Wojsk Polskich. Zostaliśmy na miejscu — przegrupowując się tylko nieznacznie.

W ciągu dnia odestano do 300 jeńców litewskich do Suwałk.

Nasze wywiady stwierdziły gromadzenie się większych sił litewskich w rejonie Łódzkiej i Dziedziule — jednak nieprzyjaciel swem gros pozostał na miejscu, jedynie jego słabe patrole nawiązywały łączność ogniową z naszymi na wysokości Janosław — Bubiela — Klejwy.

Telefogram 41 p. p. doniósł o godz. 22 o wyruszeniu jednego baonu Suwałskiego pułku przez Tartak na Sejny.

Udawaliśmy się na spoczynek z myślą o rozpoczęciu następnego dnia akcji na północ...

Dzień 25.VIII. Gdy o 2-iej w nocy, trawiony dziwnym niepokojem połączyłem się z Krasnopolęm, doniesiono mi, iż Wojska Polskie nie doszły nawet do Tartaku. Postanowiłem sam nawiązać z nimi kontakt i z por. Lipskim w otoczeniu kawalerji powstańczej (26 koni) wyruszać szosą w stronę Krasnopola o godz. 2 min. 30.

Po ujechaniu niecałych 5 kłm. koło wsi Skustele ołwładnęła mną zupełna pewność jakichś nadchodzących

wypadków. Słuchając tego wewnętrznego głosu, nakażując zawrócić i szybkiego klusa ruszamy z powrotem do Sejny...

Już z daleka słychać strzały.

Wjeżdżamy do miasta, ruch w całej pełni, dalekie kule dzwonią po blaszanych dachach. Ppor. Zawadzki w komendanturze melduje mi, iż wszystko w zupełnym porządku. Sejny są atakowane od północy przez nieznaczne siły litewskie — zarządzenia obronne wydane...

Nie zapatrując się tak optymistycznie na sytuację, wysłałem fonogram do Krasnopola z rozkazem natychmiastowego marszu znajdującej się tam kompanii na pomoc Sejnoms. Sam z oddziałem konnym por. Lipskiego udaję się na rozpoznanie przez Poćkuny na Gryszkańce — z jednoczesnym zamiarem zaatakowania nacierających na Sejny Litwinów od tyłu... Szybkim marszem dociera por. Lipski pod Poćkuny od pfd. szarżuje znajdujących się tam Litwinów, biorąc kilkunastu jeńców.

Natychmiast ruszamy dalej ku Sejnoms na Borek, by wymacać lewe skrzydło litewskie. Druga szarża koło wsi Zaleskie zakończona rozbięciem większego oddziału litewskiego dostarcza mi nowych nieznanymi emocjami. Dalej jednak posunąć się nie możemy, z pod Sejny przyjmuje nas silny ogień karabinów maszynowych, z miasta słychać głośną kanonadę...

Rozkazuję zawrócić z powrotem, by dostać się do miasta od południa.

Tymczasem w Sejnoms wypadki potoczyły się tragicznie...

Litwini, którzy rozpoczęli natarcie o godz. 4 — mając z początku sytuację silnymi patrolami — o godz. 4 min. 40 natarli całą siłą po osi Borek — Sejny, otaczając jednocześnie miasto z 3-ech stron. W natarciu biorą udział 4-ry kompanie regularnego wojska litewskiego, oddział niemiecki, oraz kilka oddziałów szaulisów — wszystko wspomóżone 10-ciu c. k. m. Ppor. Zawadzki kieruje akcją obrony z całym spokojem — mimo stracenia łączności telefonicznej z Krasnopolem ma pewność odsieczy, która stamtąd nadchodzi...

Po godzinnej walce, z winy swego dowódcy, pierwsza kompania nie wytrzymuje. Brak amunicji, której dostawa do tej kompanii nie została zorganizowana potęguje zamieszanie — kompania wycofuje się w nieładzie w głąb miasta — za nią bezpośrednio nacierają Litwini... Wywołuje to zamieszanie w kompaniach sąsiednich, które jedynie dzięki postawie swych dzielnych dowódców trwają jeszcze na stanowiskach.

Jednak 3-cia kompania, mając prawie skrzydło odkryte przez wycofanie się pierwszej, otoczona z dwóch stron, zmuszona jest powoli się wycofywać. Na pomoc jej zostaje rzucona kompania Rosińskiego. Podch. Łankiewicz obejmuje 1 kompanię w momencie jej ucieczki — lecz mimo całej swej odwagi i energii nie jest w stanie opanować sytuacji. Kompania 3 i Rosińskiego nie są w stanie wytrzymać przewagi litewskiej — kompania 2-ga jest zagrożona odcięciem.

W tej właśnie chwili ppor. Zawadzki zbiera grupę najdzielniejszych żołnierzy 1 kompanii — i konno prowadzi ich do przeciwnatarcia na Litwinów, wdzierających się przez wytworzoną lukę...

Ten czyn bohaterstwa zwalnia tempo posuwania

się wroga — odwrót naszych oddziałów odbywa się we względny porządku — lecz ś. p. por. Zawadzki, dusza powstania Sejneńskiego, ginie w walce z bliska ugodzony kilkoma granatami ręcznymi.

O godz. 6 min. 30 Litwini zajmują Sejny, nasze oddziały wycofują się na wzgórze na pfd. zachód.

Tracimy 16 zabitych i przeszło 30 rannych.

O godz. 8 przybywa z Krasnopola kompania Łankiewicza — i ochotniczo 15 żandarmów z chorążym Gólowskim. Koło 9 rozpoczynam natarcie na Sejny. Mimo strat i zdemoralizowania w szeregach, powstańcy, drżąc przed gwałtami, które mogą dotknąć ich rodziny w mieście, idą odważnie do boju.

Litwini stawiają słaby opór i o godz. 11 Sejny są znowu w naszym ręku... w jakim jednak stanie! Nasi ranni do bicia, kilku miejscowych Polaków — między innymi aptekarz — zamordowani, wiele rodzin pokatowanych — polskie domy ograbione.

Z zeznań ludności i jeńców wynikało, iż głównym powodem stosunkowo łatwego odebrania przez nas Sejny — była panika wśród Litwinów na skutek wiadomości o pojawieniu się regularnej kawalerii polskiej na jej tyłach... Był to oczywiście oddział partyzancki Lipskiego.

Reszta dnia zeszła na reorganizacji zdemoralizowanych oddziałów i wyznaczaniu nowych dowódców.

Dzień 27.VIII. Minał na odpoczynku, naprawie broni i energicznych wywiadach na północ... O godz. 16 weszła do Sejny 5 kompania 41 p. p. z plutonem k. m.

Była to wielka moralna podnieta dla oddziałów powstańczych.

Dzień 28.VIII. O godz. 5 rano sygnalizowani z pod Łoździej Litwini rozpoczynają znowu natarcie na Sejny. Nacierają dwa baony 1 p. p. lit. z 12 c. k. m. i baterią armat — oraz liczne oddziały szaulisów wzmocnione ochotnikami — Niemcami (kilku z nich wzięto do niewoli).

Ponieważ w nocy nadeszła jeszcze jedna kompania 41 p. p. — siły nasze wynosiły: 4 i 5 komp. 41 p. p. — 6 c. k. m. pod d-twem kpt. Juszczańskiego. Mój baon — około 500 kb. i 2 c. k. m. Ze swoimi powstańcami bronił odcinka od szosy Bereźnickiej do Borek — dalej w lewo 41 p. p.

Chwilowy brak amunicji zachwiał przez chwilę lewym skrzydłem powstańcem — „reperując” sytuację obrywam porządnie w lewą nogę... Udało mi się jednak zostać do końca walki, którą kończy energiczne przeciwnatarcie lewej kompanii 41 p. p. i naszej prawoskrzydłowej. Litwini wycofują się na północ, pozostawiając zabitych, rannych i jeńców. Nasze straty wyniosły w tym dniu tylko 2 zabitych i kilku rannych.

Następne dni przyniosły obsadzenie granicy przez 41 p. p. i zakończyły akcję powstańczą na większą skalę...

Pozostały jedynie oddziały partyzanckie, złożone z ludzi odciętych przez „nową granicę” od swych domów — które nie chciały pogodzić się z lossem. Do takich należał np. oddział Kopciowo, który pod d-twem A. Bobki walczył z Litwinami jeszcze przeszło dwa miesiące.

W ten sposób zostało zakończone powstanie Sej-

neńskie, stwierdzając krwią swych najlepszych synów bezsprzeczną polskość tej ziemi... łącznie straciliśmy 37 zabitych, kilkunastu zaginionych, około 70 rannych.

Likwidacja okręgu. Dwutygodniowe leczenie rany związało mnie z łóżkiem — tem niemniej przeprowadzałem systematycznie likwidację Okręgu.

1.IX wydałem rozkaz mobilizacyjny i rozkaz wcielenia wszystkich oddziałów powstańczych do 41 p. p. Jednocześnie zdałem pułkowi wszelki materiał wojenny, broń i t. p. Sprawy wywiadowcze przekazałem w odpowiednie ręce. Likwidacja spraw personalnych, oraz likwidacja powstania zajęły mi czas do 15.X.19 r.

W tym okresie zaszło jednak kilka ważniejszych wypadków.

Wspaniały pogrzeb kilku poległych powstańców, sprowadzonych do Suwałk stał się jedną wielką manifestacją, w której przy musie żałoby przebijała cała dumna Suwalszczyzny z walecznych jej synów.

Dnia 12-13.IX bawił w Suwałkach Naczelnik Państwa i Naczelný Wódz. — Entuzjastyczne przyjęcie, jakie spotkał było wyrazem tej głębokiej wierności i żołnierskiego oddania, którem po dziś dzień darzy Go ta ziemia.

W przeszło 1½ godzinnym raporcie, do którego wezwał mnie Komendant — zdawałem Mu sprawę z całości prac i ostatnio wytworzonej sytuacji. Raport ten i zadowolenie Komendanta były największą nagrodą jaka mogła spotkać mnie i moich współpracowników... by? to najszcześniejszy dzień w mojem życiu.

Niezatartemi zgłoskami zapisały się w sercach Suwalszczan słowa Marszałka wypowiedziane na bankiecie 13.IX, gdy charakteryzując dumę jaka Go ogarnęła na widok potężniejącej Polski między innymi powiedział: „A jednak czułem, że nie wolno mi triumfować, bo zawsze stawał mi przed oczyma ten zakątek Polskiej ziemi, którą chłop nasz uprawia, a którą wróg dotąd ciemniży i gdzie Polak tylko ówiercią płuc oddychać może — gdzie polskie dziecko ukradkiem tylko pieśni polskie śpiewa... Wyście to byli dla mnie tym krwawym wyrzutem. Stąd szły wieści, które mi dumnym być pozwalają.

Z synami tej ziemi spotkałem się w boju, gdym szedł wyzwalać rodzinne me Wilno. Widziałem jak chłopcy ci szli spokojnie na śmierć, po triumfy dla Polski na tamtej, najdroższej mi ziemi i wówczas bólem przejmowała mnie myśl, że jednak ich ziemia ojczysta nadal jęczęć musi pod obcym jarzmem“.

W dniu 21.IX — w miesiąc po wybuchu powstania Sejneńskiego odbył się w tem mieście obchód dla uczczenia pamięci poległych i zadokumentowania raz jeszcze polskości tej ziemi...

Olbrzymie tłumy ludności z całego powiatu, wojsko, władze rządowe — wśród niebywałego i pełnego powagi entuzjazmu uchwały szereg rezolucyj...

Na obchodzie tym wyróżniała się kompanja powstańcza. Składała się ona z ludzi, którzy dla wyzwolenia swych ślezb nie zawahali się ryzykować życiem, a — którzy odcięci nową granicą od rodzin, nigdy już do nich powrócić nie mogli. Ich wielką zasługą i poświęcenie nie zostały dotychczas należycie docenione... Wierzę jednak, iż wkrótce błąd ten zostanie naprawiony

i Ci bojownicy o wolność osiądą znów na własnej ziemi w swej wolnej Ojczyźnie...

Dnia 5.X — 41 p. p. wystawił mi zaświadczenie, które w następujący sposób charakteryzuje wysiłek wojskowy Suwalskiego Okręgu P. O. W.

1) od dn. 11.XI.18 do 15.I.19 r. — 1.200 ochotn. P. O. W., 2) od dn. 15.I.19 do 26.VI.19 r. — 2.200 ochotn. P. O. W., 3) baon Rajgrodzki — jako oddział zwarty — 421 ochotn. P. O. W., 4) zmobilizowani od 26.VII do 28.VIII.19 — 542 ochotn. P. O. W., 5) zmobilizowani przy ostatecznej likwidacji do dnia 5.X.19 r. — 346 ochotn. P. O. W. Razem: — 4.709 ochotników.

Cyfra ta nie odtwarza dostatecznie istotnego stanu rzeczy — pominięto w niej tych wszystkich ochotników z Kowieńszczyzny, którzy przechodząc etapami Suwalskiego okręgu nie byli w 41 p. p. notowani — a bezpośrednio zasilali inne pułki Dywizji Litewsko-Białoruskiej.

Jednocześnie pokwitowano odbiór licznego materiału wojennego i broni (2 samochody), które okręg przekazał 41 p. p. przy ostatecznej likwidacji.

Wyrazem nastrojów i uczuć Suwalszczyzny dla Polskiej Organizacji Wojskowej było pismo, wręczone mi przez Pana Walerego Romana w dniu pożegnania Suwałk...

„Do Dowództwa Suwalskiego Okręgu P. O. W.
na ręce porucznika Adama Rudnickiego.

W ciężkich dla ziemi Suwalskiej chwilach, jeszcze podczas wrogiej okupacji, przybyliście do nas, Panowie, w styczniu r. b. aby, organizując na miejscu obronę kresów, przyczynić się do wyzwolenia tej dzielnicy kraju od obcej przemocy.

Przez szereg ubiegłych miesięcy byliśmy naoczywnymi świadkami waszej ciężkiej, oliarnej i owocnej pracy.

Prócz pełnienia bezpośrednich swych zadań współdziałaliście w rozbudzeniu życia kulturalnego i świadomości narodowo - państwowej wśród szerokich warstw naszego społeczeństwa.

Gdy przyszła chwila czynu orężnego, liczne, przez Was zorganizowane, zastępy młodzieży nie wahały się krwią swą dowieść poświęcenia dla sprawy narodowej.

Świetlana pamięć i śmierć bohatera współtowarzysza Waszej pracy ś. p. podporucznika Wacława Zawadzkiego na zawsze pozostanie we wdzięcznej pamięci Suwalszczan.

W chwili dzisiejszej, gdy obowiązek powołuje Was do innej służby Ojczyźnie przyjmijcie od nas, Panowie, serdeczne podziękowania, wyrazy szczerzego uznania i życzenia dalszej owocnej pracy.

W imieniu Tymczasowej Rady Obywatelskiej
Okręgu Suwalskiego, Prezes w zast.

(—) *Walery Roman.*

W imieniu Rady Miejskiej w Suwałkach, Prezes

(—) *Noniewicz.*

Prezydent miasta Suwałk

(—) *A. Modliński.*

Suwałki, dnia 8 października 1919 r.“

S o s n o w i e c

Sosnowiec, jako miasto istnieje zaledwie 29 lat. Przedtem Sosnowiec, uboga miejscowość, składał się z folwarku i kilku osad włościańskich, należących do dóbr Gzichów. Nagromadzenie w tym obszarze bogactwa naturalnego jak węgiel, zachęciło przemysłowców do zakładania tutaj kopalni i fabryk.

Na skutek starań ludności oraz sfer przemysłowych i kupieckich, ukazem cesarskim z dn. 10/22 czerwca 1902 r. przemianowano osadę Sosnowiec na miasto, włączając do niego sąsiednie wsie i kolonie: Sielec, Pogoń, Kuźnica, Dębowa-Góra, Stary Sosnowiec i Radochę.

O ile pod względem przemysłowym miasto rozwijało się w szybkim tempie, o tyle pod względem urządzeń użyteczności publicznej zostało zaniedbane kompletnie.

Do wybuchu wojny światowej Sosnowiec, będący trzecim co do wielkości miastem w b. Królestwie Kongresowym, nie posiadał ani piędzi własnego gruntu, ani też żadnego budynku. Szkoły i instytucje miejskie znajdowały się w budynkach wynajętych. Szpitala publicznego, przytułków, ochron i t. p. zakładów miasto nie posiadało. Teatr wybudowany został przez Gwarectwo „Hr. Renard” i wydzierzawiany jako przedsiębiorstwo dochodowe. Wybuch wojny światowej odbił się niekorzystnie na dalszym rozwoju miasta. Władze rosyjskie opuściły miasto w dniu wybuchu wojny t. j. 29-go lipca 1914 r. i od tego czasu rządy objęli Niemcy. Ludność miasta wskutek braku pracy, spowodowanego zastojem w przemyśle, przeżyła ciężkie lata głodu. Ilość mieszkańców z 115 000 w roku 1914, spadła w roku 1916 do 69.957 (według spisu dokonanego w dniu 20.XI. 1916 roku z zarządzenia okupantów). Jedynie pod względem terenowym Sosnowiec zyskał, gdyż powiększył się w 1915 roku o 19 kilometrów kwadratowych, bowiem władze okupacyjne przyłączyły do Sosnowca przedmieścia Modrzejów, Milowice, Konstantynów, Środulę i Dwór Zagorza. Obecny zatem obszar miasta wynosi ca 35 kilometrów kwadratowych.

Według drugiego powszechnego spisu ludności, dokonanego w grudniu 1931 r., Sosnowiec liczy 110.530 mieszkańców, w tem 20.018 osób z językiem innej narodowości.

Rozbrojenie okupantów 11 listopada 1918 r. i powstanie Niepodległej Polski jest i dla miasta początkiem odrodzenia.

Od roku 1919, to jest od chwili powołania władz miejskich z wyboru, rozpoczęła się impulsywna praca nad uporządkowaniem zaniedbanego miasta. Dorobek miasta w okresie 15-letnich rządów własnych — polskich — jest znaczny. Kiedy w 1918 roku miasto nie posiadało własnego kawałka gruntu — to w roku 1933 — posiada 25 parcel ogólnej powierzchni ca 14 ha (28 mórg). Na części tych parcel wznoszą się następujące gmachy własne miasta: 6 gmachów szkolnych (w tem 4 nowe monumentalne z wszelkimi nowoczesnymi urządzeniami sanitarnymi), teatr, łaźnia miejska, szpital na 80 łóżek, dom niemowląt na 80 niemowląt, dom noclegowy, warsztaty miejskie, dom mieszkalny oddany dla Internatu Państwowego Seminarjum Nauczycielskiego Męskiego, kolonia mieszkalna dla pracowników miejskich o 232 ubikacjach

z wygodami. W końcu roku 1930 wykupiono z rąk prywatnych grunt pod rzeźnią miejską i chłodnią, co przyniosło miastu znaczne korzyści oraz zakończyło długoletni spór o własność rzeźni i chłodni.

Poza tem wybudowano kanalizację i wodociągi za pożyczkę zaciągniętą od Towarzystwa Uten et Co w kwocie 1.500.000 dolarów. Kanalizacja funkcjonuje już od roku 1928, a wodociąg od grudnia 1929 r. Wodę do wodociągu miejskiego dostarczają Państwowe Zakłady Wodociągowe na Górnym Śląsku z nowowbudowanego wodociągu w Maczkach.

Niemale też sumy wydatkuje się corocznie na urządzenie ulic, skwerów i placów. Znaczne fundusze przeznaczone są na szkolnictwo powszechne, zawodowe i do kształcące, szpitalnictwo i opiekę społeczną. Uruchomiono bibliotekę miejską z ca 8.000 książek. Wyekwipowano szkoły w dużą ilość pomocy naukowych i przedmiotów do gier sportowych. Zorganizowano ambulatorjum miejskie, laboratorium miejskie, gabinet lamp kwarcowych i dentystyczny dla dzieci szkół powszechnych oraz przychodnię przeciwgruźliczą i przeciwjadliczą. W roku 1932 wybudowano miejski ośrodek zdrowia, w którym le wszystkie zakłady znalazły pomieszczenie.

Straż Ogniowa Miejska zorganizowana, jako pogotowie stała w 1924 roku, posiada 4 sikawki motorowe na samochodach, drabinę mechaniczną i inne nowoczesne narzędzia pożarnicze.

Oświetlenie uliczne znacznie powiększone (w 1914 roku 60 lamp — w 1933 — 508 lamp elektrycznych łukowych i żarowych).

Miasto posiada 11%-wy udział w Elektrowni Okręgowej Zagłębia Dąbrowskiego, Sp. Akc., której kapitał akcyjny wynosi 12.500.000.— zł. Również w Sp. Akc. Tramwaje Elektryczne Zagłębia Dąbrowskiego miasto ma 8,39% akcji. Oprócz powyższych miasto posiada jeszcze akcje instytucyj finansowych, jak Bank Polski, Bank Komunalny i t. p.

Ściśle zobrazowanie znacznego dorobku samorządu miasta Sosnowca, oraz rozwoju będących pod jego zarządem zakładów i instytucyj ilustrują sprawozdania roczne, która wydawane są drukiem.

Nadmienić należy, że na dzień 1 kwietnia 1933 r. wartość ogólna majątku miasta wynosiła 23.000.000 zł.

We wrześniu 1930 roku ustanowiony został Tymczasowy Zarząd Miasta Sosnowca w osobach Wincentego Kuźniaka Kierownika i Hugona Almstaedta Zastępcy. W dniu 13 lipca 1934 r. p. Kuźniak ustąpił, a kierownictwo sprawami miejskimi na mocy polecenia p. Ministra Spraw Wewnętrznych, przejął p. Almstaedt.

W obecnym czasie kończy się budowę ratusza z ulicą dojazdową do niego, której nadano nazwę imienia Bronisława Pierackiego, prowadzi się roboty przy urządzeniu parku miejskiego, ukończono budowę mostu o konstrukcji żelaznej na rzece Czarnej Przemysy wraz z uregulowaniem ulicy I-go Maja i dojazdem do Sądu Okręgowego, a nadto układana jest gładka nawierzchnia z klinkieru gródkowskiego na kilku ulicach miasta.

Wszystkie wymienione wyżej inwestycje finansuje Fundusz Pracy w znacznym stopniu.

Rady adwokackie

Z dniem 1 listopada 1932 r. weszło w życie prawo o ustroju adwokatury, które reguluje organizację adwokatury jednolicie dla całego Państwa. Adwokaci i aplikanci adwokaccy każdego okręgu Sądu apelacyjnego, tworzą jednostkę samorządową z własnymi organami administracyjnymi (Rada adwokacka) i sądownymi (Sąd dyscyplinarny). Naczelnym organem adwokatury całego Państwa jest Naczelna Rada adwokacka w Warszawie.

Między innymi do zakresu działania Izb adwokackich względnie Rad adwokackich należy sądownictwo polubowne w sporach między adwokatami a ich klientelą, któremu adwokaci na żądanie stron poddać się są zobowiązani. Instytucja ta ważna ze stanowiska społecznego, gdyż daje stronom możliwość zlikwidowania wszelkich zatargów z adwokatami w sposób rzeczowy, szybki i bez niepotrzebnych kosztów.

Rady adwokackie wszystkich Izb adwokackich powołane są do ustanawiania dla ubogich osób bezpłatnych zastępców — jednak wedle zasad postępowania cywilnego i karnego wyłącznie na wezwanie Sądu, wobec czego osoby mające proces w toku lub zamierzające wdrożyć kroki sądowe, a nie mogące ponieść kosztów sądowych i zastępstwa, winny zwrócić się do Sądu, w którym proces się toczy względnie do Sądu, w którego okręgu stale mieszkają, wykazać swe ubóstwo i prosić odnośny Sąd o przyznanie im prawa ubogich i wystosowanie odezwy do Rady adwokackiej o delegację adwokata dla bezpłatnego jej zastępstwa.

W całym Państwie Izby adwokackie utworzone są wedle okręgów Sądów apelacyjnych t. zn. okręg każdej Izby adwokackiej pokrywa się terytorjalnie z okręgiem Sądu apelacyjnego. Takich Izb adwokackich jest 7, a to: we Lwowie, Warszawie, Krakowie, Lublinie, Wilnie, Poznaniu i Katowicach.

Na czele całej adwokatury stoi Naczelna Rada adwokacka z siedzibą w Warszawie, składająca się z 20 członków obecnie na okres pierwszego trzylecia mianowanych na wniosek Pana Ministra Sprawiedliwości przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

Zawód adwokata, wedle nowego prawa o ustroju adwokatury, polega na udzielaniu porad prawnych, redagowaniu aktów prawnych oraz obronie i zastępstwie w sądach i urzędach. W ostatnich latach powstały niestety w niektórych miejscowościach t. zw. biura pisania podań, na których działalność zwrócić należy uwagę ludności o tyle, że biura te bezwzględnie nie mają prawa udzielania porad prawnych pod rygorem nastęstw karnych. Ponieważ napisanie podania do Władz czyto sądowych czy administracyjnych wymaga bezwzględnie znajomości stanu

rzeczy i decyzji co do formy i treści podania oraz właściwości danej Władzy, przeto nie da się pomyśleć napisanie podania bez porady prawnej, a gdy porada prawna wymaga gruntownej znajomości ustaw, których mnóstwo nowych wydano w ostatnich latach i gdy udzielanie porad prawnych ustawowo należy do zakresu działania adwokata, dającego bezwzględnie gwarancję opanowania i znajomości tych ustaw, przeto we własnym interesie ludność powinna dbać o to, by z wszelkimi sprawami wymagającymi porady prawnej zwracała się do właściwych i uprawnionych ustawowo rzeczników prawnych.

W latach 1933 i 1934 weszły w życie nowe ustawy, które w szeregu ustaw, mających na celu unifikację ustawodawstwa dla całego Państwa i uchycenie wszelkich odrębności dzielnicowych, dla życia społecznego mają niezwykle doniosłe znaczenie.

Poza kodeksem obejmującym postępowanie sądowe i egzekucyjne, który wprowadza jednolity tryb procesu we wszystkich dzielnicach Państwa, w których dotąd obowiązywały przepisy o postępowaniu sądownym dawnych Państw zaborczych, w pierwszym rzędzie należy zwrócić uwagę na nową ustawę notarialną oraz na obowiązujący od 1 lipca 1934 r. kodeks zobowiązań.

Ustawa notarialna wprowadza nowy jednolity ustrój notariatu i jednolity typ notariusza. Dla życia gospodarczego z tej ustawy ważny jest tylko przepis o obrocie nieruchomościami, gdyż ustawa ta wprowadza przymus formy aktu notarialnego dla wszystkich umów, których przedmiotem jest ograniczenie, obciążenie lub pozbycie własności nieruchomości.

Nowy kodeks zobowiązań zawiera cały szereg nowych przepisów, z którymi ludność we własnym interesie będzie musiała się zapoznać, by nie narażać się na niespodzianki.

Tu w pierwszym rzędzie należy zwrócić uwagę, iż pewne zobowiązania będą miały znaczenie prawne tylko o tyle, o ile będą sformułowane na piśmie, a w wielu wypadkach, brak formy pisemnej umowy ustawą nakazanej spowoduje, że w razie sporu fakt zawarcia umowy bez zgody obu stron nie będzie mógł być udowodniony ani świadkami ani dowodem z przesłuchania stron, czyli na wypadek sporu strona dochodząca swych praw będzie prawie że zdana na łaskę i niełaskę przeciwnika.

Poszczególne wypadki wyliczać wychodziłoby poza ramy niniejszej pracy, dla przykładu jedno zacytować wypada, że wedle kodeksu zobowiązań winna być na piśmie stwierdzona: umowa najmu nieruchomości lub pomieszczenia na okres dłuższy niż jeden rok, zobowiązanie udzielenia oraz odebrania pożyczki ponad 250 zł., umowa o pracę na okres czasu powyżej trzech lat, itd. itd.

Rozwój Komunalnych Kas Oszczędności na Śląsku

Z rozwoju 18-tu Komunalnych Kas Oszczędności działających na terenie Województwa Śląskiego możemy być rzeczywiście dumni i zadowoleni. Najlepiej świadczą o tem cyfry:

W końcu 1926 r. 16 Kas Oszczędności zgromadziło tylko 8.045 tysięcy złotych oszczędności, podczas gdy w końcu września 1934 r. stan oszczędności w 18-tu Kasach wynosi 108.226 tysięcy złotych, czyli, że w ciągu niespełna 8 lat, oszczędności wzrosły o 100 milionów złotych, a więc przeciętnie przeszło 12 milionów złotych rocznie. Na tej podstawie oszczędności obywateli Województwa Śląskiego uznać można za wystarczające.

Kwotę 108 milionów złotych złożyło przeszło 110 tysięcy obywateli, zatem przeciętna wysokość jednego wkładu wynosi około tysiąc złotych.

Najwięcej pod względem sumy złożyli kupcy samodzielni, gdyż 4.190 kupców złożyło 9.374 tysięcy złotych. Drugie miejsce zajmują przemysłowcy, trzecią grupę stanowią wolne zawody, czwartą urzędnicy i pracownicy prywatni.

Pod względem liczebności kont, na pierwsze miejsce wysuwają się dzieci szkolne i małoletni, których liczba w dniu 31.XII. 1933 r. wynosiła 38.458 (t. j. około 20% ogółu młodzieży szkolnej), oszczędności zaś przez nich nagromadzone wynosiły 1.991 tysięcy złotych. Jakkolwiek takim wynikiem mało które Kasy mogą się pochwalić, uznane one zostały przez K. K. O. Województwa Śląskiego za niewystarczające, to też z początkiem obecnego roku szkolnego zorganizowano szkolne kasy oszczędności we wszystkich szkołach i dziś już liczba oszczędzających dzieci podniosła się co najmniej do 100 tysięcy. Organizacja w tym szerokim zakresie szkolnych kas oszczędności była umożliwiona głównie wskutek przychylności Władz Szkolnych, a przede wszystkim p. D-za Kupczyńskiego, który urzędowo polecił zorganizowanie we wszystkich szkołach kasy oszczędności o 2 instytucje popularne P. K. O. i K. K. O.

Oszczędności złożone do Kas Oszczędności nie są premjowane i żadnych szczególnych zachęt nie potrzebują. Związek od szeregu lat popularyzuje tylko oszczędność oraz Komunalne Kasy Oszczędności, które działalnością swą zyskują stale na popularności i cieszą się pełnem zaufaniem ludności.

Do popularyzacji kas oszczędności wśród ludności, przyczynia się w niemałym stopniu działalność kredyto-

wa kas oszczędności, która obejmuje jeszcze większą liczbę obywateli.

Do dnia 30.VI.1934 r. Kasy Oszczędności udzieliły pożyczek w.kslowych	13.048 tys. zł.
„ pod zastaw	17.078 „ „
„ hipotecznych	43.416 „ „
„ komunalnych	7.543 „ „

a więc razem Kasy udzieliły kredytu 81.085 tys. zł.

Gotówki w kasach i ułożonych w bankach posiadały śląskie kasy oszczędności w wysokości 13.142 tys. zł., w papierach wartościowych zaś 13.396 tys. zł.

Jeżeli będziemy chcieli obliczyć płynność i pogotowie naszych Kas Oszczędności, do powyższych dwóch sum dodamy jeszcze połowę portfeli wekslowego, który niewątpliwie nadaje się do redyskontu w bankach państwowych—otrzymamy sumę około 34 milionów złotych, co stanowi ponad 32% płynnych aktywów, które najlepiej świadczą o przejrzystej gospodarce kas oszczędności i przyczyniają się również do wzmocnienia zaufania.

Niezależnie od powyższego kasy rozporządzają własnym majątkiem w wysokości 7.300 tys. zł., z czego 6.900 tys. zł. stanowią nieruchomości.

Przez cały ciąg swojej działalności zdołały kasy oszczędności wygospodarzyć 11.442 tys. zł. kapitałów własnych, przyczem kapitał zakładowy jest znikomy i nie przekracza jednego miliona złotych, resztę stanowią fundusze zasobowe.

Ważnym czynnikiem propagandowym, jest laność administracji w śląskich kasach oszczędności, która wyraża się tem, że najniższe koszty administracyjne wynoszą 0,93%, a najwyższe 2,5% sumy bilansowej. Przeciętnie koszty administracji wynoszą 1,57% sumy bilansowej i pozwalają na odrzucenie rokrocznie zysków, zwiększając jeszcze pewność instytucji.

Również i w dziedzinie polityki procentowej, kasy oszczędności stale dbały o to, by klienci ich płacili możliwie najniższy procent od pożyczek, otrzymywali zaś najwyższy od wkładów. Obecnie pobierają Komunalne Kasy Oszczędności Województwa Śląskiego od 7 do 7½%, płacą zaś do 5%. Rezultatem tej polityki jest rokroczny poważny przyrost wkładów oszczędnościowych, który w ciągu 9 miesięcy r. b. wynosi blisko 6 milionów złotych.

Mgr. Marjan Wł. Tulacz

OSZCZĘDZAJĄC W K. K. O. (Komunalna Kasa Oszczędności) Woj. Śl.

zapewnisz sobie przyszłość — innym pracę

Ostatni wyczyn—ubrania na miarę w trzech serjach:

serja I. zł. 120.— II. zł. 100.— III. zł. 80.—

Plaszcz—Paita—Kurtki—Spodnie FUTRA przystępne dla każdego

POZNAŃ Ratajczaka 2, Wrocławska 14/15

EDMUND RYCHTER

OSTRÓW Wlkp., ul. Kaliska Rynek 18

Nowoczesny Pszenny Młyn

CH. NOWAK

przy st. kol KALISZ

Parowa Fabryka Wyrobów

z granitu, marmuru, piaskowca
i cementu

Alfred Fiebiger

KALISZ, ul. Górnośląska 66 tel. 377

APTEKA

Mag. M. ROTCEJGA

w KALISZU

ul. Babińska róg Nowej tel. 475

MŁYN PAROWY

FISZER I GOTTFRYD

W KALISZU

STANISŁAW HERBICH

Mechaniczna Wędliniarnia

ROK ZAŁ. 1883

Kalisz, Plac 11-go Listopada 24

MAGAZYN BEAWATNY

Karol Mühlstein

KALISZ

PLAC 11 LISTOPADA 1A

APTEKA

SUKC. S. Piotrowskiego

w Kaliszu, Plac Kilińskiego 4

BUFET

Kaliskiego Tow. Wioślarskiego

Własny Gmach K. T. W. w Parku Miejskim

w Kaliszu obok Teatru Miejskiego

Aleja Józefiny. Telefon Nr. 364

WYDAJE:

Śniadania, obiady, kolacje. Bufet obficie zaopatrzony. Kuchnia znana ze swej dobroci. Czynnny od g. 8 rano. Ceny umiarkowane

APTEKA

W. CHRZANOWSKIEGO

KALISZ

Marsz. Piłsudskiego 30. Tel. 367

Tartak gnieźnieński, tel. 56. P.K.O. 206¹⁷⁷

Tartak witkowski, tel. 27. P.K.O. 200-606

Tartak powidzki, tel. 2. P.K.O. 200-606

właśc. BRACIA FRANK

KONTA BANKOWE:

Powiatowa Kasa Oszczędności w Witkowie

Bank Ludowy w Witkowie, Spar & Darleusbank, Gniezno

Bank dla Handlu i Przemysłu, Poznań

HURT

DETAL

Feliks Sender

Przedstawiciel

Składów Fabrycznych

KALISZ, ul. WARSZAWSKA 2

WYSYŁKOWY

DOM TAPET

S. STRYSZYK

Bydgoszcz, ul. Długa 12, tel. 12-39

Poznań, Aleje Marcinkowskiego

Nr. 19, telefon 12-92

MIEJSKA KOMUNALNA

KASA OSZCZĘDNOŚCI

w KATOWICACH

Instytucja bankowa prawa publicznego

go o popularnej pewności przyjmuje OSZCZĘDNOŚCI

za wysokim oprocentowaniem, już od jednego złotego począwszy.

Za zobowiązania Miejskiej Komunalnej Kasy Oszczędności w Katowicach

ręczy miasto Katowice całym swym majątkiem wynoszącym blisko

sto milionów złotych.

Skarbunki oszczędnościowe wypożyczamy BEZPŁATNIE za złożeniem wkładki złotych 6.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Długa 50. Tel. 11-15-46 i 11-73-50.

Konto czekowe w P. K. O. Nr. 14.785.

Redaktor odpowiedzialny: H. Piórecka. Redaktor: T. Zenczykowski. Wydawca: Centr. Instytut Wyd. Zw. Strzel.

WARUNKI PRENUMERATY: rocznie 15 zł. — półrocznie 8 zł. — kwartalnie 4 zł. — miesięcznie 1 zł. 50 gr.

Numer pojedynczy 50 gr. zagranicą 50% drożej. Zmiana adresu 50 groszy.

CENY OGŁOSZEN: 1/1 str. — zł. 500, 1/2 str. — zł. 300, 1/4 str. — zł. 170; za milimetr szerokości jednej szpalty:

za tekstem — zł. 0.80; komunikaty, opisy, fantazyjne, tabelaryczne i tekstowe o 50% drożej. Układ kolumny ogłosze-

niowej 3-szpaltowy, wysokość szpalty — 250 m/m, a szerokość 50 m/m. Od tych cen żadnych zniżek nie udzielamy.

Ogłoszenia płatne są zgóry. Za terminowy druk i niemierną treść ogłoszeń — nie odpowiadamy.

Druk „KADRA”, Warszawa, Długa 50. Tel. 11.86.30.

Zbiory zainicjowane
CBW
www.cbw.pl

ŚLĄSKIE KOPALNIE i CYNKOWNIE Spółka Akcyjna

Société Anonyme des Mines et Usines à Zinc de Silesie. Schlesische Aktiengesellschaft für Bergbau und KATOWICE: Zinkhüttenbetrieb.

Dostawa z własnej produkcji: a) *dział hutniczy*: cynk surowy i rafinowany znanych na rynku światowym marek, blacha cynkowa wszelkich wymiarów i jakości, pył cynkowy o gwarantowanej zawartości 90/92% met. Zn. b) *dział chemiczny*: sól glauberska kalc. o gwarantowanej zawartości 95/96% Na₂SO₄, siarczan cynku techn., *lio-siarczan sodu drobnokrystalizowany*, *dwusiarczyn sodu z zawartością 60/62% SO₂*; c) *dział kwasów przemysłowych*: kwas siarkowy wszelkich stężeń, kwas siarkowy skoncentrowany, płynny, kwas azotowy o stężeniu 36 i 40° Bé, kwas solny wszelkich handlowych jakości; d) *dział specjalny*: siarczan i chlorek talu, „Fluralzil” najdoskonalszy środek impregnacyjny dla nasycenia drzewa, murów i t. d.; e) *dział farb*: liopon wszelkich handlowych gatunków, szarak metalowy 15 i 30%-owy.

„HUTA POKÓJ”

Śląskie Zakłady Górniczo-Hutnicze Spółka Akcyjna

Zarząd Główny:

Katowice, ul. Zamkowa Nr 3
Telefony: 91-921 i 91-921

Zakłady:

Huta „Pokój” w Nowym Bytomiu
Huta „Ballidon” w Katowicach

Lomy dolomitu w Tarnowskich Górach

Zjednoczenie Sprzedaży
KWASU SIARKOWEGO

Spółka z ogr. odp.

KATOWICE
ul. Marjańska 11

ADAM SZRAJER
KALISZ. Sp. z o. o.

Fabryka lalek i zabawek, egz. od 1884 r.
Odznaczona Wielkim Medalem Złotym
i rzą Państwowym Złotym Medalem
na P. W. K. w roku 1929 w Poznaniu
Kalisz, ul. Niecała 6



ZJEDNOCZENIE FABRYK
LIN DRUCIANYCH

Spółka z ogr. odp.

KATOWICE
Kochanowskiego 8/10
TEL. 348-84

POLSKIE KOPALNIE SKARBOWE

NA GÓRNYM ŚLĄSKU

Królewska Huta
RYNEK 9-15

„BLACHA CYNKOWA” SP. Z OGR. ODP.

BIURO SPRZEDAŻY WALCOWNI CYNKU

KATOWICE,

UL. MARJACKA 11

Poleca: do krycia dachów, ozdoby wnętrz, wyrobu naczyń, trumien, lodowni, liter reklamowych, baterij elektrycznych, do celów galiczkich, elektrochemicznych, garbarskich, stolarskich i t. p. — nierdzewiejący, szlachetny, tani materiał — czystą blachę cynkową.